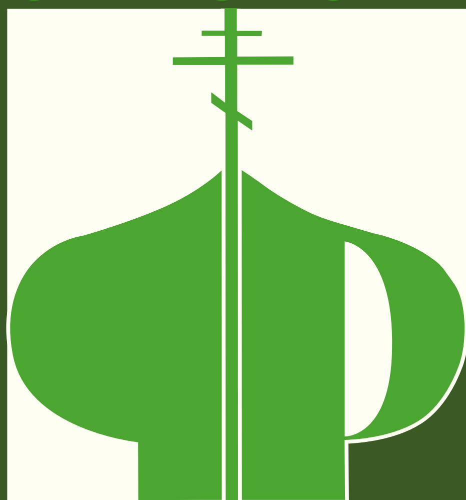
ORTHODOXIA

ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- 30 lat Przeglądu Prawosławnego i 100 lat bieżeństwa
- O książkach pożytecznych i pięknych
- Samochody, czyli o Białorusinach na Syberii
- O wojskowej cerkwi w Łodzi

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski

Nr 5 (359) maj 2015

cena 5 zł w tym 5% VAT

Bieżeńcy w 1915 roku dotarli do różnych guberni Rosji. Na zdjęciu monaster Torżok w twerskiej guberni. Kolorowe zdjęcie – to była rewelacja w skali świata – wykonał tuż przed I wojną Siergiej Prokudin-Gorskij.

O genialnym fotografie i jego zdjęciach na stronach 34-36

W numerze

100-lecie bieżeństwa i 30-lecie istnienia Przeglądu Prawosławnego chcemy świętować razem z Wami, Drodzy Czytelnicy, 8 maja w kinie Forum w Białymstoku przy ulicy Legionowej 5. Początek uroczystości o godzinie 17.

Nasze jubileusze

Dziesięć lat temu, gdy obchodziliśmy dwudziestolecie PP, nie chcieliśmy skupiać uwagi tylko na naszym piśmie. Wtedy z inicjatywy naszego zespołu powstał i został odsłonięty w Zabłudowie przy cerkwi monument, upamiętniający dzieło drukarzy, Iwana Fiodorowa i Piotra Mścisławca, pracujących w drugiej połowie szesnastego wieku pod opieką swojego mecenasa, Grzegorza Chodkiewicza.

Dziś nasz jubileusz łączymy z obchodami 100-lecia bieżeństwa, na temat którego opublikowaliśmy już wiele wspomnień i analiz.

Jak uczcimy rocznicę *bieżeństwa*?

8 maja w kinie Forum przedstawimy spektakl „Bieżeńcy", w wykonaniu grupy licealistów z Hajnówki i Bielska Podlaskiego, pracujących pod kierunkiem aktorki **Joanny Stelmaszuk-Troc**, oraz grupy dzieci, skupionych w zespole Antrakt, prowadzonym przez **Elżbietę Fionik** w Bielskim Domu Kultury. Co ważne, usłyszymy spektakl *u swojej haworci*, czyli takiej, z jaką wyruszali bieżeńcy na wschód.

Rekruckie pieśni z tego okresu zaśpiewa mińska grupa Rada, występując w mundurach sprzed stu laty. Towarzyszyć im będzie z pieśniami z tego okresu studziwodzki zespół Żemerwa.

Na koniec zaprosimy wszystkich do holu kina (I piętro), gdzie obejrzymy wystawę „Bieżeństwo 1915. Wspólna historia". Udało się nam pozyskać fotografie z tego okresu, przedstawiające bieżeńców w różnych sytuacjach – podróżujących wozami, przypominającymi cygański tabor, koczujących na poboczach, stojących w kolejce po chleb czy strawę, w lazaretach, dzieci sieroty, zdjęcia miast, przez które przejeżdżali. To fotografie czarno-białe. Ale będzie niespodzianka. Pokażemy i zdjęcia kolorowe! Retuszowane? – pytają nas. Nie. Oryginalne kolorowe z lat 1909-1915, prezentujące Rosyjskie Imperium, czyli miejsca, do których dotarli nasi bieżeńcy, wykonane wtedy, gdy świat zachodni dopiero uczył się kolorowej fotografii. Ich autor opracował nowy, oryginalny system fotografii barwnej, oparty na wykorzystaniu trzech odrębnych – czerwonego, żółtego i niebieskiego – filtrów. Kto te zdjęcia wykonywał, jak je odnaleziono, ile ich było i jak je pozyskaliśmy, o tym w tekście **Eugeniusza Czykwina** „Rosyjskie Imperium w kolorze" na stronie 34. Zdjęcia do wystawy pozyskaliśmy z archiwów między innymi Muzeum Historycznego w Mińsku, muzeów krajoznawczych w Baranowiczach i Słonimiu, od **Ihara Surmaczewskiego**, z wydawnictwa egzarchatu białoruskiej Cerkwi. Wszystkim naszym partnerom jesteśmy bardzo wdzięczni za pomoc.

Wystawie będzie towarzyszyć broszura o bieżeństwie, autorstwa znawcy tematu **Doroteusza Fionika**.

Bieżeństwo upamiętnimy także wydaniem płyty z filmowym reportażem **Jerzego Kaliny** „Bieżeńcy" z 1998 roku, który powstał na potrzeby TVP.

Panie redaktorze

Dziękuję za zaproszenie mnie na uroczystości poświęcone 30 rocznicy powstania „Przeglądu Prawosławnego”.

Z okazji tego pięknego jubileuszu przesyłam Panu i Redakcji gratulacje oraz jak najlepsze życzenia dalszego, tak jak dotychczas, rzetelnego przekazywania wszechstronnej informacji o prawosławiu współczesnemu społeczeństwu w naszym kraju i poza jego granicami.

O Waszej działalności dałem świadectwo z okazji 25 rocznicy istnienia „Przeglądu Prawosławnego”. Dzisiaj to potwierdzam.

Życzę Panu i Redakcji obfitych darów na dalszą pracę dla dobra Cerkwi prawosławnej od Chrystusa Zmartwychwstałego i przywołuję Boże błogosławieństwo na Wasz codzienny trud.

+ Sawa

Prawosławny Metropolita Warszawski i całej Polski



Kiedy dziesięć lat temu świętowaliśmy jubileusz dwudziestolecia, przy cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy w Zabłudowie odsłonięto pomnik Iwana Fiodorowa i Piotra Miścisławca, drukarzy, którzy w XVI wieku w zabłudowskich dobrach Grzegorza Chodkiewicza przygotowali Evangelije Učitielnoje, pierwszą drukowaną książkę na naszych ziemiach. Na zdjęciu przy pomniku zespół redakcyjny, współpracownicy i przyjaciele Przeglądu. Od lewej Jerzy Andrejuk, Eugeniusz Czykwin, o. Stanisław Strach, o. Grzegorz Sosna, Anna Rydzanicz, Michał Bołtryk, Zofia Sokołowska-Andrejuk, Michał Pieczonko, Anna Radziukiewicz, Ałła Matreńczyk, Michael Abdalla

Na płytę zostaną także wgrane zdjęcia z wystawy. Płyty będziemy głównie przekazywać do szkół, by stały się one materiałem edukacyjnym.

Na obchody 100-lecia bieżeństwa pozyskaliśmy pieniądze z Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego oraz Urzędu Miasta Białegostoku. Projekt współfinansuje także Fundacja Ostrogskiego.

Wystawa będzie wędrować. Towarzyszyć będzie międzynarodowemu festiwalowi muzyki cerkiewnej w Hajnówce, który rozpocznie się 11 maja. 24 maja trafi do Bielska Podlaskiego, gdzie będzie trwało święto słowiańskiego piśmiennictwa i zostanie zaprezentowana najprawdopodobniej przy ratuszu.

Pokażemy ją, w gmachu kina, mieszkańcom Sokółki. Trafi ona też w końcu lipca do gmachu Sejmu.

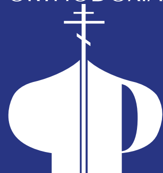
Może wędrować dalej, jeśli parafie, szkoły czy domy kultury zechcą ją u siebie przyjąć, po kontakcie z nami (**Jan Makal**, opiekun projektu, tel. 667 026 926).

8 maja w Białymstoku będzie też miejsce i na refleksję na temat Przeglądu Prawosławnego. Zaprezentujemy rónież laureatów Nagrody Księcia Konstantego Ostrogskiego za 2014 rok.

Czekamy na Was, Drodzy nasi Przyjaciele!

30 LAT

ORTHODOXIA



PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Dar służenia Cerkwi

W 1983 roku poprosiłem ówczesnego biskupa białostockiego i gdańskiego **Sawę**, a obecnego metropolitę naszej Cerkwi, o błogosławieństwo na zorganizowanie redakcji pisma, które prezentowałoby religijno-społeczno życie prawosławnych w Polsce. Choć w kraju ukazywało się kilkadziesiąt pism katolickich, uzyskanie zgody na wydawanie „Tygodnika Podlaskiego”, który w rzeczywistości był wydawanym raz w miesiącu dodatkiem do „Tygodnika Polskiego”, zajęło blisko dwa lata. W ówczesnej rzeczywistości politycznej nasz „Przegląd Prawosławny” – tytuł zmieniliśmy w 1991 roku – miał być jedynym w Europie Środkowo-Wschodniej, redagowanym przez grupę osób świeckich, prawosławnym periodykiem. Decyzję, o czym dowiedziałem się później, podejmowano w Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Ani ja, ani osoby z którymi mieliśmy to pismo wydawać, o pracy dziennikarskiej czy redakcyjnej żadnego pojęcia nie miały. Mieliśmy jednak za sobą kilkuletnią pracę w Bractwie Młodzieży Prawosławnej. Nam, w większości dzieciom z wiejskich rodzin, znającym ludowy wymiar wiary, Bractwo pomogło odkrywać nie tylko świętość, ale też piękno i uniwersalizm naszego prawosławia. I tym chcieliśmy się dzielić z innymi. To pragnienie po trzydziestu latach istnienia towarzyszy nam i dziś.

Od początku istnienia redakcji, na miarę naszych sił, pragnęliśmy utwierdzać tych, którzy swoje miejsce w Cerkwi odnaleźli, podpowiadać i pomagać wątpiącym i drogi do Cerkwi poszukującym. Nigdy nie byliśmy organem Cerkwi, ale zachowując niezależność chcieliśmy Cerkwi służyć. Ta formuła, choć popełnialiśmy błędy, przez naszych hierarchów i duchownym była i jest akceptowana. I za tę ojcowską wyrozumiałość, za okazywaną pomoc i wsparcie metropolicie i wszystkim biskupom naszej Cerkwi serdecznie dziękujemy.

Jedynym możliwym dla nas sposobem realizacji naszych celów – w redakcji nie ma osób posiadających teologiczne wykształcenie – było opisywanie życia Cerkwi i ukazywanie życia i uczynków zarówno tych zaliczonych przez Cerkiew do grona świętych, jak i zwykłych *trużennikow*, którzy swoim życiem poświadczali wierność świętemu prawosławiu. Nasi przodkowie za tę wierność płacili wysoką, często najwyższą, cenę. Naszemu pokoleniu dane zostało życie w spokojnych, bez wojen i większych konfliktów, czasach. Uważaliśmy jednak, że winniśmy znać i pamiętać historię naszego i innych narodów. W Przeglądzie pisaliśmy dużo o cierpieniu, gdyż taki był los prawosławnych, szczególnie w XX wieku, ale pisaliśmy też dużo o radości, o przezwyciężającej zło miłości.

Pisaliśmy o kulturze, języku, tradycjach narodów prawosławnych. Z troski o zachowanie narodowej tożsamości mieszkających w Polsce mniejszości narodził się zamysł redagowania dodatku „Sami o Sobie”. Dla żyjących, stosunkowo niewielkich liczebnie, mniejszości łemkowskiej, ukraińskiej, a w szczególności białoruskiej to prawosławie, rozumiane jako kulturowo-cywilizacyjna tradycja, pozostaje do dziś fundamentem zachowania własnej kulturowej i narodowej tożsamości. Choć podobną rolę w kształtowaniu i zachowaniu polskiej tożsamości odegrał katolicyzm, to w odniesieniu do prawosławia jego znaczenie dla wschodniosłowiańskich narodów przez część polskich środowisk jest kwestionowana.

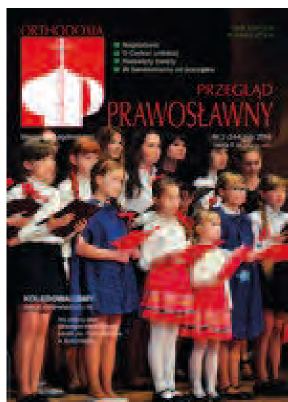
W trzydziestoletniej historii redakcja przeżywała też trudne momenty. Przetrwaliśmy je dzięki pomocy życzliwych ludzi, ale najwięcej zawdzięczamy czytelnikom, którzy nasze teksty chcą czytać, a to z kolei wynika z faktu, że piszemy o życiu Cerkwi.

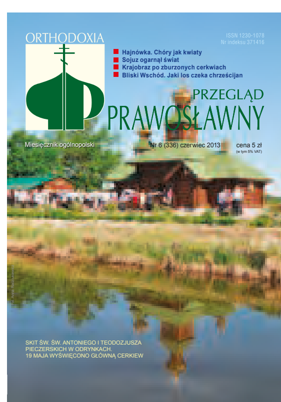
Podsumowując dyskusję, jaką z okazji 25-lecia Przeglądu przeprowadziliśmy w redakcji, **Anna Radziukiewicz** stwierdziła: – Gdyby nie było gorących serc w naszej Cerkwi, poczynając od hierarchów i duchownych, kończąc na wiernych, gdyby nie było ich głębokiej wiary, zaangażowania i ofiarności, gdyby nie wzniesiono tylu cerkwi, nie założono tylu monasterów, bractw, stowarzyszeń, fundacji, szkół, nie zorganizowano nauczania religii w tak szerokim wymiarze, gdyby nie przeprowadzono festiwali, konkursów, olimpiad, pielgrzymek, gdyby nie było tak ożywionych kontaktów z lokalnymi Cerkwiami, to proszę mi wierzyć, nasze artykuły byłyby suche i drętwe, a pismo dawno zginęłoby śmiercią naturalną. Nasze teksty pisze żywa Cerkiew.

Możliwość wydawania Przeglądu, a przez to służenia Cerkwi, jest dla nas, dziennikarzy, wielkim darem.

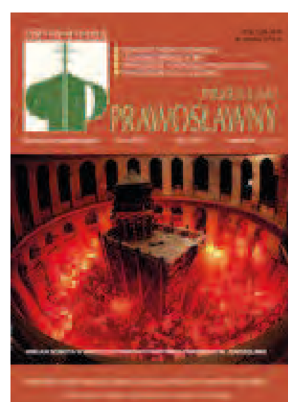
Dziękując Panu Bogu za ten dar, z głębi serca dziękujemy też wszystkim, którzy nas w tej służbie wspierają.

Eugeniusz Czykwin









W poszukiwaniu mądrości

Nie wolno rozgrzeszać się z jednej rzeczy: z obowiązku zdobywania mądrości. Jest to zasadniczy obowiązek człowieka – mówił w 1988 roku Jerzy Nowosielski, który stał, przyjaźnie doradzając, u początków zakładania „Przeglądu Prawosławnego”, wtedy „Tygodnika Podlaskiego”, dodatku do „Tygodnika Polskiego”. I mówił trzydzieści lat temu, że prawosławni powinni wreszcie wyciągnąć głowę z piasku i pokazać, że jest to głowa.

Czy spełniliśmy oczekiwania wybitnego malarza i myśliciela? Och, jakie to trudne! Zawsze pozostaje niedosyt. Zawsze widać braki. Ale ten kierunek uznaliśmy za swój, wbrew stwierdzeniom, że we współczesnym świecie myślenie wyszło z mody, że świat wyparł intelektualne debaty, że Europa z ponad stu dwudziestu klasyków filozofii żyjących w wieku dziewiętnastym i w pierwszej połowie dwudziestego zeszła dziś do jednego. Że zanikło praktycznie pisarstwo eseistyczne. Że nie próbujemy zrozumieć świata ani siebie nawzajem. Że świata nie objaśniamy, tylko informujemy o jego zdarzeniach, o tym co stało się dziś po południu, a co jutro z rana już nie zaprzątnie naszego umysłu. Że zalew informacji wsysa nas jak bagno, a bagno zakleja nam oczy tak, że one nie mogą ani sensów, ani wielkich idei odczytać. Że niemal wszyscy wolą wiedzieć, bo informacja stała się użytecznym towarem, wystawionym na sprzedaż, także w uniwersytetach, niż myśleć. Że niewielu ludzi przekazuje mądrość, a niemal wszyscy informacje – im bardziej sensacyjne i nieprawdopodobne, tym – zdaniem mediów i ich odbiorców – lepiej. Że zapowiada się epoka coraz większego natłoku informacji, w której będziemy wiedzieć wszystko, ale nikt już nie będzie myślał. Że w mediach obowiązuje zasada – szybko, płytko, bez namysłu i bez litości. Że to już stała się produkcja. Medialna. Że media publiczne zapomniały o tym, iż mają obowiązek nie tylko informować, ale komentować i opisywać zjawiska bardziej trwałe, że nie mogą iść z prądem kultury masowej i to tym najgorszym. Że świat to nie tylko to, co wyłania się ze współczesnych mediów – rozrywka, zbrodnia i sensacja.

Groźna jest coraz gęstsza mgła, tworzona z krótkich, powierzchownych przekazów, plotek i emocji, z dyktowania przez jakiś niewidzialny komitet centralny – takie odnosi się wrażenie – jedynego i „słusznego” sposobu informowania społeczeństwa, choćby wcześniej o Jugosławii, w sprawie Białorusi, Ukrainy i Rosji. Przecież są spece od PR (*public relations*), podrzucający jednostronne lub całkiem fałszywe obrazy rzeczywistości.

W tej mgle ludzie już mało widzą. W związku z tym nie mogą podejmować wyważonych decyzji, budować wartości i autorytetów, ani zostawiać miejsca dla Boga. A to jest niebezpieczne. Przykład? Gdy w 2011 roku zmarł Jerzy Nowosielski, ani telewizyjne Wiadomości, ani Fakty nie zdecydowały się na przygotowanie choćby krótkiego materiału filmowego, przedstawiającego postać wybitnego malarza, torującego w twórczym zmaganiu sobie i innym drogę do Boga. Dopiero włamanie dwa dni po śmierci do domu Nowosielskiego okazało się newsem godnym długiego felietonu. Nowosielski należał do świata, w którym porządek rzeczy układał się dokładnie na odwrót: odpowiednio godnie uczciłoby się śmierć kogoś takiego jak on, a wstydliwie pominęłoby się wyczyn złodziejskich hien.

Taka nauka kwitła nie tylko w kręgach wysokiej kultury. Ona i po zwykłych domach się tłukła. Pamiętam, jak moja mama, gdy dzieckiem byłam, zawsze gasiła w domu sprawy brzydkie i wstydliwe słowami: – O takich ludziach/sprawach w domu się nie rozmawia. Bo dom był jak ul, do niego starano się przynosić miód dobrych uczynków innych ludzi. Lubiła o nich, nam dzieciom, opowiadać. Specjalnie? Jakże w dziecięcej wyobraźni chciałoby się być jak Jurylik, który jeśli obieca, że coś zrobi, to zrobi na pewno, jak Słauka, co godnie znosi wszystkie ciężkie choroby swojej żony Juli, jak weterynarz Dudko, który naszym chorym koniem, piękny był, opiekował się przez tydzień w lecznicy, ot tak z dobrego serca, z nikłą nadzieją na jego przeżycie, o Wałodźce, humorem tryskającym, którego nikt nie potrafił rozgniewać ani obrazić. W naszej dziecięcej wyobraźni rozwieszano portrety dobrych ludzi. Złych nie wnoszono.

Ale świat jest pełen zła – powiedzą. Tak. Tylko że w świecie – odpowie nam starzec św. Paisjusz – żyją pszczoły i muchy. Pszczoła zawsze usiądzie na pachnącym kwiatku. Zbierze nek-









tar. Uraduje nim człowieka. Mucha zaś będzie szukać tylko nieczystości. Piszę o tym, ponieważ współcześni dziennikarze, jakby do much chcieli być podobni i brud świata roznosić.

Wbrew tym tendencjom nas, jako środowisko skupione wokół Przeglądu Prawosławnego, ciągnęło w stronę mądrości.

Publikowaliśmy przemyślenia i nauczania świętych, zwłaszcza współczesnych, bo oni najbardziej odpowiadają na nasze problemy – Mikołaja Serbskiego, Paisjusza Hagioryty, Justa Popovicia, Teofana Rekluza. Przybliżaliśmy myśli wybitnych teologów, ojców Aleksandra Schmemanna, Johna Mayendorffa, patriarchów – Kiryła, Bartłomieja I, Daniela (Rumunia), metropolitów i biskupów – Sawy, Antoniego (Blooma), Filareta (Białoruś), Jeremiasza (Polska), Nikolaosa Chatzinikolaou (Grecja), Kallistosa Ware (Anglia), Włodzimierza (Ukraina), Leo (Finlandia).

Swoimi myślami na temat historii Cerkwi, teologii, cerkiewnej sztuki czy w ogóle prawosławnej cywilizacji, dzielili się z nami laureaci Nagrody Ostrogskiego, przyznawanej przez kapitułę, funkcjonującą przy naszej redakcji – profesorowie Aleksander Naumow, Aleksander Rogow, o. Witalij Borowoj, Siergiej Choruży, Antoni Mironowicz, Jerzy Nowosielski, o. Wacław Hryniewicz, Krzysztof Leśniewski, Aleksy Osipow, archimandryta Tichon (Szewkunow) i wielu innych.

Ileż książek omówiliśmy! Nie czyniliśmy tego w postaci klasycznej recenzji, która przede wszystkim autora książki interesuje. Staraliśmy się mądrość w nich zawartą donieść do naszych Czytelników, choć łatwe to nie jest – książki liczą zwykle od dwustu do pięciuset stron. I trzeba z nich wyciągnąć ów ekstrat mądrości, zamykając go w kilku stronach tekstu. Były to choćby pozycje o. Warsonofiusza (Doroszkiewicza), o. archimandryty Andrzeja (Borkowskiego), Antoniego Mironowicza, Aleksandra Naumowa, Ireny Matus, o. Wacława Hryniewicza, o. Michała Janochy, pisane przez prawosławnych i rzymskich katolików. Ich czytanie sprawia intelektualną radość. A radością chcemy się przecież dzielić.

Tak samo jak i smutkiem. Tego niestety na naszych łamach nie zabrakło, bo odpowiedzialne niesienie światła prawosławia wiąże się także z cierpieniem. I towarzyszyło ono każdemu wiekowi. Fala cierpienia w naszym regionie – mam na myśli wschodnią i środkową Europę – wezbrała ze szczególną mocą w wieku dwudziestym. Teraz przeniosła się na Bliski Wschód i północną Afrykę, na styk islamu z chrześcijaństwem i judaizmem. Historię traktowaliśmy jak mądrą nauczycielkę, nawet jeśli niewielu chce tej nauczycielki słuchać. Pisaliśmy o heroizmie, ale także błędach i zdradach prawosławnych, co było szczególnie widoczne w okresie wprowadzania postanowień unii brzeskiej (1596). Pisaliśmy o moskiewskiej Wielkiej Smucie, wojnach napoleońskich i mitach przez te wojny zrodzonych, o pierwszej wojnie światowej i bieżeństwie, międzywojniu z jego polityką spychania prawosławia w niebyt w granicach II Rzeczypospolitej, burzenia i zamykania cerkwi przez państwo i przejmowania ich przez Kościół rzymskokatolicki. Pisaliśmy o drugiej wojnie, o wojnie na Bałkanach – bombardowaniu Serbii w 1999 roku przez siły NATO. Pisaliśmy o mnóstwie świętych, których żywoty wykreowały cierpienia dwudziestego wieku i jego bezwzględna walka rozumu z duchem, rozumu także usprawiedliwiającego barbarzyństwo łagrów, gułagów, miejsc masowych kaźni, obozów koncentracyjnych. Bo rozumem, jeśli nie ma miłości, można usprawiedliwić nawet największą podłość i grzech.

Czyniliśmy więc miejsce dla ludzi miłości i wysokiego ducha. Rozwieszaliśmy ich portrety na naszych łamach, między innymi królowej Heleny, kniazia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, św. Leoncjusza Karpowicza (archimandryty wileńskiego), św. Nektariusza z Eginy, metropolitów naszej Cerkwi Dionizego, Bazylego i Sawy, archimandryty Mirona (Chodakowskiego), rodu Kruzensztернów, Zyzykinów, Gołowinów, Smirnowów, rodziny św. Bazylego Martysza, o. Mikołaja Lenczewskiego.

Staraliśmy się przeciwstawiać innemu groźnemu zjawisku, jasne, na miarę swoich możliwości. Następuje załamanie rodziny. Staje się ona mała – rodzice albo jeden rodzic i jedno lub dwoje dzieci. Bywa, że każde z nich mieszka w innym mieście a nawet kraju, spotykając się raz na kilka miesięcy. Wielopokoleniowa przechodzi do lamusa. Utraciliśmy najbliższe otoczenie, jakim przez tysiące lat była

wieś albo plemię. Rodzina i tamta wspólnota były naszym ubezpieczeniem emerytalnym (dzieci), szkołą, policją, bankiem, wszystkim, jak zwraca na to uwagę noblista, historyk i ekonomista Daniel Kahneman. Zanikają wspólnoty, w których każdy znał każdego i każdy za każdego odpowiadał, bo poza wspólnotą człowiek był martwy. Teraz słyszymy: nie potrzeba ci braci, sióstr i sąsiadów, by się tobą zajęli. Da ci to wszystko państwo, rynek i technologie. Może i da, ale nie zasypie pustki samotności, bycia niepotrzebnym po nagle zadeptanych tradycyjnych wspólnotach i będzie tworzyć warstwę ludzi gotowych na zadawanie sobie śmierci powolnej (narkotyki, alkohol) lub gwałtownej (samobójstwa, eutanazja).

Dlatego bronimy nieustannie na naszych łamach tradycyjnych wartości, nie ze ślepego zapatrzenia się w przeszłość, ale z autentycznej zadumy nad procesami, jakim podlega współczesna cywilizacja, z troski o to byśmy nie popadli w rozpacz samotności i opuszczenia, łatwo wykreślając, zwłaszcza w młodości, swoją rodzinę i przyjaciół, bo nas drażnią, bo są balastem na drodze zawodowej kariery. Przestrzegamy przed tymi procesami. Głównie poprzez rozmowy z mądrymi ludźmi, skłaniamy do zadumy, refleksji i w konsekwencji do mądrych wyborów. Na ożywienie dawnych wspólnot nie mamy już praktycznie wpływu. Sąsiada mogę nie widzieć przez rok, bo wyjedzie z domu samochodem przez dwie bramy – garażową i ogrodzeniową, otwierane automatycznie, latem chodzi po ogrodzie jak w kojcu, szczelnie osłoniętym żywopłotem, bo szuka intymności. Nie spotkam go, jak dawniej, przy studni, na polu, na drodze, w lesie, na targu. Dziś już i na przystanku autobusowym nie spotkam, bo niemal wszyscy zamknęli się w samochodach. Został nam ostatni przyczółek wspólnotowości. Są to parafie. W nich życie toczy się podobnie jak przed dziesiątkami, a nawet setkami lat. Tego przyczółka nieustannie bronimy na łamach PP. Opisujemy je. Podajemy mnóstwo przykładów odwagi, ofiarności, z jaką duchowni i parafianie budują cerkwie i wspólnoty. Bo to jest droga do Boga, słana przez dwa tysiące lat. I nie zastąpią jej żadne nowe trendy, choćby były kreowane w Dolinie Krzemowej, i żadne systemy filozoficzne.

Podpowiadamy, że myślenie nie wyszło z mody, że życia nie możemy oprzeć na paplaninie portali społecznościowych, ani na zabawowości, płaskiej i banalnej, usiłującej wyprzeć wszystko, szczególnie miejsce dla Boga.

Chcemy, by w Przeglądzie było jak najwięcej miejsca dla Boga – *biez Boha ni da paroha* – mówi ludowe porzekadło, by ludzie mądrzy i ludzie uczeni dzielili się na naszych łamach swoim doświadczeniem, myślami, badaniami. Chcemy, byśmy tworzyli jedną rodzinę, dobrze siebie rozumiejącą.

Wam, Drodzy Czytelnicy, chcemy podziękować za trzydzieści lat wierności. Za to, że dzięki Wam czytelnictwo PP nie spada, choć w Polsce i w całym świecie przeżywamy kryzys czytelnictwa pism, głównie tygodników opinii. Łączny nakład największych trzech tego typu tygodników, ukazujących się w Polsce – „Polityki", „Wprost" i „Newsweeka" – spadł w ciągu dekady z 800 do niespełna 400 tysięcy egzemplarzy. Wysiłek czytania staje się dla coraz większej grupy nadmierny. Czy oczy zasłania owa mgła miałkiej i płytkiej informacji, bezpłodnych dywagacji? Czy tygodniki opinii podzielą los stoczniowców i górników, a z nimi oczywiście poważni dziennikarze, latami śledzący wybrane zagadnienie, stający się wiarygodnymi ekspertami, odróżniającymi ważne od nieważnego, faktyczne od mniemanego?

Szkoda, że nie możemy podziękować tym, którzy odeszli, a którzy czytanie Przeglądu przekazali swoim synom i córkom jak testament.

Anna Radziukiewicz

Na stulecie bieżeństwa



Na Świętej Górze Grabarce ma stanąć czasownia, która upamiętni *bieżeństwo*. Jako Społeczny Komitet do spraw Obchodów Setnej Rocznicy Bieżeństwa zwracamy się do naszych Czytelników z prośbą o ofiary na budowę czasowni. Praktycznie każdą naszą rodzinę dotknęło *bieżeństwo*. Liczymy więc na to, że wiele osób zechce w ten sposób uczcić pamięć swoich przodków, by potem, przebywając na Świętej Górze z dziećmi lub wnukami, stawiając w kaplicy świece, wspominać w modlitwach naszych przodków *bieżeńców*.

Projekt czasowni, z błogosławieństwa metropolity Cerkwi w Polsce **Sawy**, wykonał architekt **Andrzej Markowski** (obok jej wizualizacja).

Na budowę czasowni ofiarowaliście Państwo prawie 10 tysięcy złotych, głównie podczas dwóch ostatnich biesiad z księciem. Jest to daleko niewystarczająca kwota.

Ofiary można kierować na konta:

• Klasztor prawosławny św.św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce
17-330 Nurzec Stacja
Bank Spółdzielczy w Bielsku Podlaskim 54 8061 0003 0000 9957 2000 0010

• Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem Czasownia

• dostarczać bezpośrednio do monasteru lub Fundacji Ostrogskiego (ul. Składowa 9, Białystok, tel. 85 / 745 54 95).

Nowogrodzka ikona Wozniesienija z XVI wieku
Na stronie obok w czasie Liturgii w święto Wozniesienija w monasterze Visoki Dečani w Metochii

Ku pełnemu uduchowieniu

Mało jest świąt tak radosnych jak *Wozniesienije*. Już w samym tym słowie pobrzmiewa radość, wyzwanie rzucone tak zwanym prawom natury, zawsze ciągnącym w dół, zniewalającym prawem ciężkości, przyciągania. A tu przeciwnie – lekkość, wzlot, nieskończony ruch w górę.

Wozniesienije Pańskie obchodzone jest we czwartek w szóstym tygodniu niedzieli po Zmartwychwstaniu Chrystusa, czyli czterdzieści dni po Passze. W przeddzień, we środę, dokonuje się, zgodnie z cerkiewnym ustawem, Oddanie Paschy, jakby pożegnanie z nią. Tego dnia początek i koniec nabożeństwa jest taki sam jak na Paschę. Rozlegają się stichosy *Da woskresniet Bog i rastoczatsia wrazi Jego* (Niech powstanie Bóg i rozproszą się wrogowie Jego), *Jako isczezajet dym, da isczeznut*, (Jak dym się rozwiewa, tak niech się rozwieją), *Jako tajet wosk ot lica ognia* (Jak wosk się rozpływa przy ogniu), *Siej dień, jegoże sotwori Gospod', wozradujemsia i wozwiesielimsia woń* (Oto dzień, który uczynił Pan, radujmy się w nim i weselmy). Wygłaszając je duchowny kadzi całą cerkiew z paschalnym trójświecznikiem w rękach i w odpowiedzi na każdy wers niesie się radosne *Christos woskresie iz miertwych*. Żegnamy się z Paschą, „oddajemy" ją do następnego roku. I powinno być smutno na duszy, jednak zamiast smutku posłana jest nam nowa radość – przeżywanie *Wozniesienija Gospodnia*.

O samym tym wydarzeniu w Ewangelii Łukasza powiedziane jest tak: przekazawszy uczniom swoje ostatnie pouczenia, Pan *wyprowadził ich ku Betanii i podniósłszy ręce błogosławił ich. A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba. Oni zaś oddali mu pokłon i z wielką radością wrócili do Jerozolimy* (Łk 24,50-52). Powtórzmy raz jeszcze: z wielką radością! I zapytajmy siebie: z czego wynika ta wielka radość, która trwa do naszych dni i takim zaskakującym światłem wybucha w święto *Wozniesienija*? Przecież Chrystus jakby odszedł, jakby nas pozostawił, przecież jest to jakby dzień rozłąki. Przed nami długa, długa droga nauczania, prześladowań, mąk, herezji, których pełna jest historia chrześcijaństwa i Cerkwi… Dobiegła kresu jakby radość codziennego ziemskiego kontaktu z Chrystusem, została jakby nam zabrana opieka Jego mocy i Boskości.

Ale nie przypadkiem pewien kaznodzieja zatytułował swoje kazanie na święto *Wozniesienija* „Radość rozłąki", Oczywiście, to nie odejście Chrystusa świętuje Cerkiew. Chrystus powiedział: *Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mt 28,20). I cała radość chrześcijańskiej wiary wynika z uświadomienia sobie Jego obecności, z Jego słów: *Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam Ja jestem pośród nich* (Mt 18,20). Nie odejście Chrystusa świętujemy, lecz Jego wstąpienie na niebo. *Wozniesienije* to święto nieba otwartego przed człowiekiem, nieba jako nowego i wiecznego domu, wiecznej *obitieli*, nieba jako naszej prawdziwej Ojczyzny.

Grzech oddzielił ziemię od nieba, sprawił, że jesteśmy zwróceni ku ziemi. Grzech to zapomnienie o niebie, o tym co wyższe, duchowe i czyste, wyrzeczenie się prawdziwej natury człowieka, sprzeniewierzenie się niebu w duszy. Właśnie w dzień *Wozniesienija* nie możemy nie dziwić się i nie przerażać tym wyrzeczeniem, którym przeniknięty jest cały świat. Człowiek dumnie objawia, że jest jedynie materią i że oprócz materii nic nie ma. I nawet jakby cieszy się z tego, z litością i pogardą, jak o durniach i nieukach, mówi o tych, którzy jeszcze wierzą w jakieś tam „niebo". „No, co wy! Niebo to materia i niczego więcej nie ma, nie było i nie będzie. Umrzemy, zgnijemy, a na razie zacznijmy budować raj na ziemi, zapomniawszy o tym wymyśle popów i eksploatatorów". Tak pokrótce przedstawia się ostatnie słowo naszej „nauki".



„I cóż proponujecie?" – zapytają nas. „A przede wszystkim, co to za niebo, na które jakoby wzniósł się człowiek? Przecież tam, na górze, nie ma niczego, o czym mówicie". Na to pytanie niech odpowie chrześcijański kaznodzieja Jan Złotousty, żyjący szesnaście wieków temu. Mówiąc o niebie i o tym co niebiańskie, woła: „Cóż mi po niebie, jeśli sam staję się niebem?". Niech na to pytanie odpowiedzą nasi przodkowie, którzy Cerkiew nazwali „niebem na ziemi". Te odpowiedzi sprowadzają się w istocie do tego, w czym zamyka się chrześcijańska wiara, chrześcijańska miłość, chrześcijańska nadzieja. Do tego, że „niebo" to imię naszego powołania i ostatecznej prawdy o ziemi. Nie, nie o jakiejś pozaplanetarnej przestrzeni, nie o jakimś niewidzialnym „kosmosie" tu mowa, a o niebie, które zatraciliśmy w swoim grzechu i pysze, w swoich ziemskich – tylko ziemskich! – naukach i ideologach i które ponownie otworzył, darował nam Chrystus. Niebo to Królestwo wiecznego życia, Królestwo prawdy, dobra i piękna. Niebo to pełne uduchowienie człowieka. Niebo to Królestwo Boże, to zwycięstwo nad śmiercią, to



triumf miłości i prawdziwego widzenia, to to, czego absolutnie pragniemy, o czym powiedziano: *Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy go miłują* (1 Kor 2,9).

Wszystko to ujawnił, wszystko to daruje nam Chrystus i dlatego niebem przenika nasze życie tutaj i teraz samą ziemię czyni odbiciem, odblaskiem niebiańskiego piękna. Kto zszedł z nieba na ziemię, żeby przywrócić nam niebo? Bóg. Kto z ziemi wznosi się na niebo? Człowiek Jezus. „Bóg – mówi św. Atanazy Wielki – stał się człowiekiem, żeby człowiek stał się Bogiem”. Bóg zszedł na ziemię, żebyśmy się wznieśli na niebo – o tym jest święto *Wozniesienija*, w tym jego światło, jego niewysłowiona radość. Jeśli Chrystus jest w Niebie i jeśli w Niego wierzymy, kochamy Go, to i my z Nim tam jesteśmy, w Jego Królestwie. Jeśli w Nim człowiek się wznosi, a nie pada, to w Nim także przede mną otwiera się *Wozniesienije* i do niego jestem powołany, i w nim otwiera się przede mną cel, sens i ostateczna radość mego życia.

Wszystko co nas otacza ciągnie nas w dół, ale ja patrzę na Boże Ciało wznoszące się na niebo, na Chrystusa wstępującego przy dźwięku trąby (por. Ps 46,6) i mówię: tutaj jest prawda o świecie i człowieku, tutaj jest to, do czego odwiecznie powołuje nas Bóg. I o tym jest święto *Wozniesienija*. W tym jego światło i niewymowna radość, która rozbrzmiewa w kondaku: *Jeże o nas ispołniw smotrienije, i jaże na ziemli sojediniw niebiesnym, wozniesłsia jesi wo sławie, Christie Boże nasz, nikakoże otłuczajasia, no prebywaja nieotstupnyj, i wopija lubiaszczym Tia: Az jesm' s wami, i niktoże na wy* (Spełniwszy o nas Opatrzność i zjednoczywszy ziemskie z niebieskim, wstąpiłeś w chwale Chryste Boże nasz, nie rozłączając się w żadnym wypadku lecz pozostając nierozłącznym i wołając do miłujących Ciebie: Ja jestem z wami i nikt was nie zwycięży).

O. Aleksander Schmemann
tłum **Ałła Matreńczyk**

Nowicjuszowi w monasterze Gawrilo J. o tym, dlaczego Chrystus odszedł

Kiedy gospodarz wyjdzie na swoje pole, nakarmi, doda otuchy i udzieli wskazówek robotnikom swoim – wraca do domu.

Kiedy król wyruszy na bitwę, zwycięży swoich wrogów – wraca do swojej stolicy.

Kiedy lekarz przyjdzie do szpitala, zbada, uleczy, zaopiekuje się, wypisze leki, zdecyduje o dalszym leczeniu – opuszcza szpital.

Kiedy rodzic odwiedzi swoje dzieci mieszkające daleko, spłaci ich długi, zapewni im dobre wychowanie – powraca do swojego ogniska domowego, aby tam czekać na ich powrót.

Tak samo Zbawiciel świata po dokonaniu dzieła swego na ziemi powrócił do swej niebiańskiej stolicy. Uniósł się do Królestwa Niebieskiego, skąd zszedł jako Gospodarz i jako Król, i jako Lekarz, i jako Rodzic, i jako Odkupiciel, i jako Wyzwoliciel. Pożyteczne jest dla was moje odejście, powiedział, rozstając się ze swoimi uczniami. Nie mówi: pożyteczne jest dla Mnie, abym uciekł z tej doliny nędzy, zanim szaleńcy Mnie znowu ukrzyżują! Nie, On tak nawet nie pomyślał, tak jak każda prawdziwa miłość w ogóle nie myśli o sobie, lecz o umiłowanych. Każde dzieło Chrystusa, każdy Jego krok, każdy ruch i słowo i każda myśl Jego były skierowane jedynie na dobro ludzi, na zbawienie umiłowanych. Gdyby ludzie sami mogli rozpoznać, co jest dla nich dobre, co złe, On na pewno nie uważałby za konieczne zejść między nich. Lecz ludzie w żaden sposób nie mogli tego zrozumieć bez Niego.

Pożyteczne jest dla was moje odejście. A nieco później dodał: A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Niechaj Cię nie zmyli, to nie są sprzeczne zdania. On wprawdzie odszedł, lecz dziesiątego dnia po swym odejściu wysłał do uczniów równego Sobie – Ducha Świętego Pocieszyciela. Uniósł się do niebios zmartwychwstałym swym ciałem, lecz Duchem swym pozostał w Cerkwi swej, gdzie przebywa do dziś i przebywać będzie do końca czasów.

– O, Panie, Miłości nasza, powiedz nam: dlaczego pożyteczne jest Twoje odejście od nas?



– Dlatego, dzieci Moje, abym będąc oddalony, zarazem był bardziej obecny w sercach, które Mnie miłują i za Mną tęsknią!

tłum. **Vladan Stamenković**

Listy Misjonarskie wydał hajnowski Bratczyk

Bieżeństwo leśniańskich mniszek

Bieżeństwo w 1915 roku objęło nie tylko ludność cywilną zamieszkującą zachodnie gubernie Imperium Rosyjskiego, lecz również prężne ośrodki monastyczne. Do takich należał monaster Narodzenia Matki Bożej w Leśnej, funkcjonujący w latach 1885-1915.



Leśniański chór mniszek z przełożoną Katarzyną i dyrygentką, mniszką Anatolią (rok 1903)

W tym krótkim, trzydziestoletnim okresie monaster błyskawicznie się rozwinął. Był ważnym miejscem kultu religijnego, integrował lokalną społeczność. W 1915 roku osiągnął apogeum swojego rozkwitu duchowego i gospodarczego. W jego obrębie służono w sześciu cerkwiach. Gospodarstwo obejmowało sady, ogrody, pola uprawne, hodowlę zwierząt, a także fabryki, szkoły, szpital i sierociniec. W monasterze mieszkało pięćset mniszek i siedemset dzieci. Życie było wypełnione modlitwą i pracą. Ciągle wzrastała liczba powołań, planowano więc kolejne inwestycje.

Wybuch I wojny przyniósł kres pracy misyjnej i koniec aktywności ważnego ośrodka prawosławnego w Leśnej, nazywanej w tym czasie Klasztorną. Monaster przestał funkcjonować, zaś mniszki rozpoczęły wieloletnią tułaczkę w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia. Późniejsze losy leśniańskich mniszek wypełnione zostały walką o przetrwanie, a także próbą ocalenia leśniańskiej tradycji monastycznej. Pomimo ogromnych wysiłków mniszki już nigdy nie powróciły na południowe Podlasie.

W połowie lipca 1915 roku do Petersburga przeniesiono funkcjonujące przy monasterze szkoły, a także najcenniejsze świętości – cudownie objawioną Leśniańską Ikonę Matki Bożej, święte relikwie i naczynia liturgiczne. Pomimo niestabilnej sytuacji politycznej, wszystkie nowicjuszki i mniszki wraz z przełożonymi – ihumeniami **Niną** i **Katarzyną** – pozostały w monasterze. Życie nadal toczyło się zwyczajnym rytmem. Mniszki starały się ukończyć prace polowe, przewoziły maszyny rolnicze i niektóre produkty. Nadal troszczyły się o gospodarstwo i zwierzęta hodowlane.

Pomimo niepokojących informacji z frontu, w monasterze odbywały się regularne nabożeństwa. Do 29 lipca w okolicach Leśnej nie zaobserwowano ruchu uchodźców czy wojsk. Przed wyjazdem ihumenie postanowiły zlikwidować gospodarstwo, a potem stopniowo wysyłać mniszki, którym obiecano transport z Białej Podlaskiej. Miały nadzieję, że jeszcze około miesiąca będą mogły pozostać w monasterze. Jednak bieg wydarzeń i plany zmieniały się w zawrotnym tempie.

30 lipca 1915 roku wczesnym rankiem mniszki otrzymały wiadomość, że ruch pociągów z Białej Podlaskiej został wstrzymany, więc do Brześcia będą zmuszone podróżować wozami konnymi. Wiadomość przyjęły ze spokojem.

Tego samego dnia Leśną odwiedził biskup lubelski **Anastazy** (**Gribanowski**). Chciał dodać otuchy mieszkańcom monasteru. Hierarcha wtedy jeszcze wierzył, że nie ma zagrożenia i nie należy się śpieszyć z ewakuacją. Zapewniał o swojej pomocy przy organizacji transportu, deklarował też, że w Brześciu zatroszczy się o samochody dla monasteru. Uzgodniono, że 31 lipca nad ranem część mniszek pojedzie do Brześcia konno, a za dwa - trzy dni przybędą stamtąd samochody i wozy konne po pozostałe w monasterze siostry.

Wieczorem wszyscy mieszkańcy monasteru zebrali się na nabożeństwie, któremu przewodniczył biskup Anastazy. W ciemnej cerkwi panowała cisza. Cicho było również wokół klasztoru, ponieważ codzienne prace już się zakończyły, a wieczór był spokojny i ciepły. Na przedzie stały dwie ihumenie z zapłakanymi twarzami. Biskup Anastazy zwrócił się do mniszek ze słowami pocieszenia i uspokojenia. Łzy popłynęły po twarzach zebranych i w cerkwi słychać było na początku ciche, potem coraz głośniejsze szlochania.

Przez całą noc z 30 na 31 lipca w monasterze trwały przygotowania do wyjazdu. Podczas pakowania i układania bagaży do monasteru dotarły informacje od władyki Anastazego, że cały klasztor zmuszony jest wyjechać, nawet wyruszyć pieszo 31 lipca rankiem i przez Białą Podlaską skierować się w kierunku Brześcia, gdzie na spotkanie mniszkom władze zobowiązały się wysłać wozy konne.

31 lipca rano wszystkie drogi i cały monasterski plac zostały wypełnione wojskiem. Niektóre oddziały zaczęły już zajmować budynki, w których jeszcze toczyło się monasterskie życie. Wojsku i szpitalom klasztor pozostawił niemalże wszystko – meble, pościel, naczynia, zapasy. Nie było możliwości, aby cokolwiek wywieźć. Mniszki zabrały ze sobą tylko dokumenty i święte antyminsy.

Około godziny 11.00 mniszki po raz ostatni spotkały się na modlitwie w soborze Podwyższenia Krzyża Pańskiego, gdzie został odprawiony pożegnalny molebien. Mniszki płakały tak, że na końcu molebna ich szloch zagłuszył śpiew i cała świątynia wypełniła się westchnieniami, jękami i płaczem. Wozów konnych było za mało, pomieściły niewiele mniszek, pozostałe wyruszyły pieszo. Na czele, w powozie, jechały obie ihumenie.

Dzień był pogodny i słoneczny. Trudno było uwierzyć, że gdzieś w pobliżu trwa wojenna nawałnica.

Przy wyjeździe na szosę, łączącą Białą Podlaskę z Leśną, sytuacja uległa zmianie. Niewielką odległość trzeba było pokonywać kilka godzin w ścisku i chaosie, pomiędzy powozami konnymi, ciężarówkami, samochodami, w gęstej zawiesinie pyłu i kurzu. W Białej wyczerpane mniszki postanowiły odpocząć na ziemi pod odkrytym niebem, niektóre znalazły schronienie w sadzie, inne gdzieś na podwórzu. Około godziny 15.00 grupie mniszek udało się nareszcie dostać samochód i wyjechać do Brześcia, pozostałe szły pieszo brzeską szosą, jeszcze wtedy wolną od wojsk. W ten sposób pokonały około 20 wiorst, dopóki późnym wieczorem nie przyjechały po nie duże samochody, które do drugiej w nocy przewiozły je na dworzec w Brześciu, gdzie czekały już wagony. Leśniańskie mniszki zakończyły pierwszy etap tułaczki, wstęp do kolejnych migracji po terenach Rosji, Besarabii, Serbii i Francji.

W oparciu o materiały źródłowe
w zbiorach archiwalnych
diecezji lubelsko-chełmskiej
opracowała **Ludmiła Czeberkus**

W styczniu 1922 roku do Baranowicz przyjechał fotoreporter Marian Fuks. Był już wówczas cenionym fachowcem, założycielem pierwszej w Polsce agencji fotograficznej, która obsługiwała liczne pisma polskie i zagraniczne, autorem zdjęć, ilustrujących ważne w życiu kraju wydarzenia. Interesowała go dramatyczna sytuacja, panująca w założonym tam ośrodku repatriacyjnym, przez który, po ustanowieniu granicy polsko-radzieckiej, przewinęła się większość powracających do Polski bieżeńców. Tekst i fotografie z podtytułem „Wrażenia umyślnego posłańca «Świata»" (Świat to tytuł popularnego tygodnika) ukazały się na łamach innego pisma kulturalno-społecznego – „Tygodnika Ilustrowanego".

W Baranowiczach



Tor kolejowy rozszerza się niepomiernie i pociąg zatrzymuje się na wielkiej stacji, której braknie tylko… dworca. Baranowicze! Do dostojnika państwowego, który jedzie tym samym pociągiem, zbliża się komendant policji miejscowej. Krótki raport. – Epidemia? – Na tyfus umiera kilkadziesiąt osób dziennie. Zaraza rozszerza się na wsie okoliczne. Niektóre z nich już zamieniają się w cmentarzyska. Nie ma tygodnia, żeby kilka osób z personelu służbowego nie umarło. Poza tym wszystko w porządku.

Zgroza świeci w oczach. Bezwiedny niepokój wstrząsa chłodnym dreszczem.

Moi towarzysze podróży jadą, nie zatrzymując się, do Warszawy. Pozostać? Ktoś przestrzega. – Chce się pan nabawić tyfusu?

Dziennikarskie poczucie obowiązku zwycięża. Jeszcze chwila, długi pociąg rusza i znika w bladych mgłach wieczornych. Zostaję sam.

* * *

Po nocy źle spędzonej, ledwo siny świt ruszam z aparatem fotograficznym na miasto. Miasto? Baranowicze to ogromna wieś, rozłożona na niskiej płaszczyźnie. Nikt tu nie liczył się z miejscem. Jeden drewniany domek oddalony od drugiego – i tak tworzą się długie sznury śniegiem usłanych ulic. Kieruję się od razu w stronę tzw. Drugiego obozu. Trafiam na „wyładowywanie" pociągu przybyłego z Kołosowa, stacji granicznej. Walizki, kufry, zawiniątka walają się na śniegu. Zbiedzone, zaaferowane twarze. Wychudłe postacie. W oczach radość, połączone z trwogą. Ziściły się marzenia. Nareszcie, po niewysłowionych męczarniach, po torturach „czrezwyczajek", po długich miesiącach oczekiwań, znaleźli się w upragnionej ojczyźnie. Już w Kołosowie powitał ich napis nad bramą: „Witajcie rodacy!".

Witajcie rodacy! Tak wita Rzeczpospolita nieszczęśliwych uchodźców w

Bieżeńcy mieszkają w murowanych barakach, przerobionych ze stajni artyleryjskich; dezynfekcja należących do bieżeńców rzeczy; na chleb trzeba czekać długo, marznąc w ogonku przed stacją rozdzielczą; na jednym łóżku leży chora na tyfus matka z trojgiem swoich dzieci; bieżeńcy pod gołym niebem czekają na pozwolenie na dalszą podróż











Kołosowie. A co się dzieje opodal w Baranowiczach?

Już na wstępie rozczarowanie. Im, przybywającym, serca biją ze wzruszenia. Tu spojrzenia twarde, często niechętne, urzędników, którzy tylko obowiązek spełniają. Surowe formalności, rewizje, podyktowane koniecznością państwową i złą wolą wschodniego sąsiada.

– Czy nie macie odezw komunistycznych?

– Nie. Ci co je wożą, wybierają inną drogę. Tych pochwycić trudniej. Wśród repatriantów najróżnorodniejsze elementy. Rodziny chłopów białoruskich, robotników polskich, inteligentów. Wszyscy jednako wynędzniali, wszyscy wychudli, obszarpani – szkielety ludzkie w łachmanach. Lepiej wyglądają podobno ci, co przyjeżdżają pociągiem moskiewskim. Sfera zamożniejsza. Tam zdarzają się zasobniejsze bagaże – i nawet brylanty, których blask ułatwia wszystko.

Wśród tych przybyszów, których mam przed oczami, uderza znaczna liczba starców, kalek, dzieci – istot ledwie nogami powłóczących, o apatycznym spojrzeniu, zobojętniałych na głód, chłód i brud, na brak najelementarniejszych wygód.

Oto kobieta wybladła, z sił wyczerpana, która, zapominając o cierpieniach, prowadzi chwiejącego się starca, otula go w jakieś resztki zbutwiałej chustki. Starzec co parę kroków przysiada na śniegu, ona podnosi go, podpiera, prowadzi dalej. Byle nie oddać do szpitala, bo tam – zostawcie wszystkie nadzieje! Nikt jej nie spieszy z pomocą. Dozorcy, z ramienia etapowego, pilnują bacznie tylko jednego: by wchodzono i wychodzono przez właściwe drzwi…

Jestem tylko fotografem. Nie umiem wyrazić tego, co się dzieje wewnątrz baraku – dawnej stajni konnej artylerii rosyjskiej. Krzyk, hałas, gorączkowe nawoływania nazwisk, płacz kobiet, szloch dzieci, jęk i westchnienia chorych. Zimny wiatr, hulający po sali, nie jest w stanie rozproszyć i złagodzić strasznej woni…

Na „narach" ze zbitych desek, w dwóch kondygnacjach, odpoczywają bezładnie ci, co zdołali zdobyć miejsce. Ale na dole w sali piekło! Zgiełk, niepokój, rozpacz! Fala złego powietrza omracza ciężkim zaduchem. Jak ci ludzie mogą znosić te udręki! Przeciskam się do drzwi, pierś chwyta ożywcze tchnienie świeżego, mroźnego powietrza. I postrzegam przed sobą rozpięte namioty płócienne. Wczoraj było 15 stopni poniżej zera. W tych namiotach tulą się kobiety, starcy, dzieci. Dwóch ludzi z noszami. Jakieś zawiniątko na noszach. Zbliżają się. Zwłoki małego dziecka w łachmanach.

– Witajcie rodacy!

Wracam do pociągu. Nadjechał samochód, służący do przewożenia chorych, tzw. „sanitarka". Odbywa się wyładowywanie chorych na tyfus, których Sowdepja tak obficie nam nadsyła. Sanitariuszka blada, zmęczona, o zgasłym spojrzeniu, krząta się ze zdumiewającą energią. Nie myśli o niebezpieczeństwie, którym jej grozi zetknięcie z chorym, nie liczy się z własnymi siłami. Spełnia obowiązek ze spokojem i troskliwością, które budzą podziw.

Lecz oto znów scena, która szarpie nerwy. Matkę, chorą na tyfus, zabierają do „sanitarki", trzyletnie dziecko uczepiło się jej. Krzyk i płacz maleństwa przejmuje nawet najobojętniejszych. Wzruszenie chwyta za gardło, zasnuwa oczy wilgotną mgłą… Matka patrzy na dziecko oczyma, w których pali się gorączka. Nie mówi nic. Jakiś mężczyzna, może ojciec, odrywa maleństwo. Wychudła dłoń kobiety podnosi się ciężko, kreśląc w powietrzu znak krzyża.

* * *

Po południu zwracam się do zarządu Urzędu Etapowego. Jeden z urzędników towarzyszy mi, udzielając z całą obojętnością objaśnień. Zwiedzamy razem baraki dla obywateli rosyjskich, którzy nieprawnie przybyli do Polski i są kierowani z powrotem do Rosji. Przeważnie wszakże wracają i zaczyna się da capo al fine. Dobre wrażenie sprawia organizacja polsko-amerykańskiego komitetu opieki nad dziećmi, który dożywia i zaopatruje w odzież nieletnich. Natomiast zgoła

Bieżeńców czeka rewizja, podczas której mienie powracających podlega ścisłej kontroli; po dopełnieniu formalności celnych, nieliczni mogą korzystać z dobroczynnego ciepła mocno dymiącego piecyka



zbyteczny wydaje się urząd pośrednictwa pracy…

W filii jednego z banków warszawskich ze zdziwieniem spostrzegłem zapasy wędlin i mięsiwa. Całkiem nieprzewidziany zakres działalności bankowej! Ochronka Urzędu Etapowego przyzwoicie urządzona. Do niej odsyłają zupełne sieroty. Oto np. dziewięcioletni Stefan Ignatiewicz. Pochodzi z ziemi grodzieńskiej. Zawierucha wojenna poniosła rodzinę aż za Samarę. Było ich ośmioro rodzeństwa. Lecz w powrotnej drodze co jakiś czas ktoś z rodziny umierał. „Syn zadżumionych". Wybiera się teraz do Warszawy odzyskać język ojczysty – ów młody Polak bowiem, przebywając pierwsze lata swego życia na wygnaniu, nie zdołał nauczyć się po polsku.

Baraki dla inteligencji urządzone są przyzwoicie. Segregacja wszakże



odbywa się powierzchownie. Zazwyczaj do inteligencji zaliczani bywają repatrianci, udający się do Warszawy. Należy wątpić, by taka dyrektywa była słuszna.

Już zmierzch zapadł, gdy po otrzymaniu pozwolenia od naczelnego lekarza szedłem do baraków szpitalnych dla zakaźnych. Rozpoczęliśmy wędrówkę od tzw. „sortowni", tj. oddziału, gdzie odbywa się segregacja chorych. Gęste, straszne wyziewy uderzają do nosa. Po kilku chwilach zaczynam odczuwać silny zawrót głowy i, by nie upaść, wybiegam na powietrze. Połowa repatriantów, wysyłanych do Polski przez rząd sowiecki, jest chora na tyfus.

Zaiste, ci lekarze, pielęgniarki, posługacze i wszyscy inni, którzy w tym piekle niezmordowanie pracują, bez uwagi na grożące im niebezpieczeństwo, zasługują na najwyższe uznanie. Braknie słów na wyrażenie podziwu i uwielbienia dla ich ofiarności!

…Spora wcale kapliczka pogrzebowa okazała się za szczupła. Rozszerzają ją teraz. Że trumien nie starczy, więc zwłoki są składane jedne na drugich… Tworzą bezładny, okropny stos… krew ścina się w żyłach na ten widok… I tak ryczałtem pójdą do wspólnego grobu – i nikt z krewnych nie odnajdzie już miejsca, w którym, drogie szczątki spoczęły.

* * *

Bolesne wrażenia piętrzą się w jakąś piekielną sarabandę, jedne obrazy zlewają się z drugimi. Obok niedołęstwa i bezradności – wytrwała i ofiarna praca! Obok nadużyć, nikczemnych szalbierstw – ogrom poświęcenia najszlachetniejszego! Wszystko to spotyka się w Baranowiczach. Oby panu Władysławowi Grabskiemu udało się odgarnąć ziarna od plew, pozbyć się urzędników niezdarnych i mało skrupulatnych, a natomiast stworzyć organizację, która by mogła podołać trudnym, lecz szczytnym zadaniom! To, co dotychczas robiono, stanowi świadectwo smutnej nieudolności, a w pewnej mierze i zobojętnienia na ludzkie nieszczęście. Stwardniały serca podczas długotrwałej wojny. Tylko pióro wielkiego pisarza mogłoby oddać grozę tego, co się przeżywa w baranowickich barakach dla uchodźców.

Marian Fuks
Tygodnik Ilustrowany nr 6
z 4 lutego 1922 roku

Dziękujemy Muzeum Krajoznawczemu w Baranowiczach za udostępnienie tego materiału

Supraska Ławra Podlaską Marką Roku

Podobnie jak w zeszłym roku Monaster na Świętej Górze Grabarce, tak i w tym roku monaster w Supraślu został laureatem Podlaskiej Marki Roku 2014.

W konkursie przyznawane są w różnych kategoriach nagrody, o których decyduje kapituła. Jedną nagrodę przyznaje się jednak na podstawie wyników głosowania internautów. To właśnie w tym głosowaniu monaster zdobył zdecydowaną większość głosów.

Nagrodę (m.in. czek na 15 tys. złotych) odebrali przełożony supraskiej ławry o. archimandryta **Andrzej** (**Borkowski**), **Adam Musiuk** oraz **Mariusz Nikiciuk**.

– Trudno sobie wyobrazić Podlasie bez pięćsetletniej historii naszego monasteru, który jest chlubą nie tylko prawosławnych, ale wszystkich mieszkańców kraju – powiedział o. archimandryta Andrzej.

– Pięćset lat czekał monaster na Podlaską Markę – powiedział Adam Musiuk. – Mamy nadzieję, że wszyscy, którzy oddali na niego swoje głosy, będą monaster odwiedzać, obserwować i dalej pomagać w rozwoju tego bardzo ważnego, może nawet najważniejszego, zabytku Podlasia.

– W tym roku rozpoczynamy restaurację słynnych XVI-wiecznych fresków supraskich i traktujemy to jako pierwszy krok do powrotu serbskich fresków do supraskiej cerkwi – dodał Adam Musiuk, odbierając symboliczny czek.

Prócz pieniędzy monaster uzyskał również prawo do posługiwania się logotypem konkursu oraz hasłem „Podlaska Marka Roku 2014 – Nagroda Podlaskich Konsumentów".

(jm)

Pięćdziesiątnica w naszych czasach

Wszyscy przyzwyczailiśmy się, że dar języków odnosi się do dalekiej przeszłości. Pięćdziesiątnica wydarzyła się prawie dwa tysiące lat temu (tekst został napisany w końcu lat 90. XX wieku – am). A cudowne opanowanie i władanie tymi językami to pojedyncze przypadki z dalekiego średniowiecza. Ale tak naprawdę podobne cuda dokonują się także w naszych czasach. O jednym z nich opowiadał mi *posłusznik*, teraz mnich, Jewgienij w 1997 roku w Wielkiej Ławrze.

Jewgienij był człowiekiem niezwykłym. W 1990 roku, nawróciwszy się na prawosławie, pozostawił wszystko i z dalekiego Władywostoku pieszo wybrał się na Atos. Przeżył wiele przygód i bied, tym bardziej, że szedł bez pieniędzy i dowodu. Co więcej, nie miał nawet paszportu. Bez paszportu potrafił przejść granicę radziecko-rumuńską, potem rumuńsko-bułgarską, następnie bułgarsko-grecką – jak to było możliwe, tylko jeden Bóg wie, ale fakt pozostaje faktem. Najtrudniejsza okazała się ostatnia – grecko-atoska. Tak, tak – nie dziwcie się. Atos jest państwem w państwie. A granicy pilnuje grecka policja. Ale i ją pokonał Jewgienij. Co prawda, jak sam mówił, musiał jak dzik przedzierać się przez dzikie zarośla. Podrapały go ciernie. Ale przeszedł.

Jewgienij obszedł wszystkie monastery i postanowił odwiedzić starca Paisjusza w jego *kielii* na Karuli. Podszedł do ogrodzenia, za którym znajdowała się *kielia* starca, zastukał. Nikt nie odpowiadał. Wtedy delikatnie popchnął furtkę – otworzyła się, starzec jej nie zamykał. Jewgienij wszedł do środka, ale ani na podwórzu, ani w *kielii* starca nie zastał. Dopiero potem dowiedział się, że tego dnia na Atos przyjechał patriarcha konstantynopolitański Dimitrij i wszyscy mnisi poszli go powitać na przystań na Karuli. Razem z nimi poszedł starzec Paisjusz.

Jewgienij postanowił poczekać na starca. Obejrzał się, zobaczył, że na drzewie wiszą jakieś woreczki.



Zajrzał do jednego z nich, w środku były słodycze. Okazuje się, że starzec pozostawiał je dla odwiedzających. Wygłodniały Jewgienij rzucił się na słodkości, czas płynął niepostrzeżenie. I nagle zaskrzypiała furtka, na podwórze wszedł starzec Paisjusz. Jewgienij, z pełnymi ustami, skoczył na równe nogi, zaczął się kłaniać, przepraszać. A starzec klepie go po ramieniu: „Nic się nie stało, wszystko w porządku".

I oto co jest niezwykłe, cudowne – Jewgienij po grecku nie zna ani słowa, ale rozumie starca. I zupełnie nieoczekiwanie dla siebie, nagle zaczyna opowiadać o. Paisjuszowi o swojej pełnej cierpień drodze z Władywostoku na Atos i o przejściach na granicy. A starzec uważnie słuchał z wyrazem pełnego zrozumienia na twarzy. A potem sam zaczął mówić – i kolejny cud. Jewgienij wszystko rozumiał, co mówił o. Paisjusz, chociaż starzec wypowiadał się po grecku. A wydawał mu pouczenia o życiu duchowym, o modlitwie Jezusowej, o zachowaniu czystości duszy. Jewgienij słuchał go, zapominając o wszystkim, nie wiedząc, gdzie jest – na niebie czy na ziemi. W końcu starzec zakończył swoje pouczenia, błogosławił na drogę i dał słodkości.

Jewgienij wyszedł od o. Paisjusza w duchowym zachwycie. A potem dopadły go wątpliwości. Myślał: „To przecież niemożliwe. Ja nic a nic nie rozumiem po grecku, starzec ani słowa nie zna po rosyjsku. Prawdopodobnie wszystko mi się przywidziało. Halucynacja. Z głodu albo z czego innego".

I tak targany tymi wątpliwościami przeżył cztery lata. W tym czasie zmarł starzec Paisjusz, a Jewgienij odwiedził wiele miejsc, w końcu w 1995 roku znalazł się w Jerozolimie. W czasie swoich wędrówek poduczył się greckiego. I nagle w Jerozolimie nieoczekiwanie po grecku słyszy:

– Dzień dobry Jewgienij.

Obejrzał się, stoją za nim dwaj młodzi, nieznani mu greccy mnisi.

– Skąd mnie znacie? – pyta ich.

A oni na to: – Jak możemy cię nie znać! Nam starzec Paisjusz wszystko o tobie opowiedział – i jak szedłeś z Władywostoku, i jak na Atos przedzierałeś się przez krzaki.

I tak dzięki uczniom starca Paisjusza Jewgienij zrozumiał, że to co się stało, nie było halucynacją, nie złudnym widzeniem, lecz prawdziwym cudem. Cudem Pięćdziesiątnicy, który stał się możliwy dzięki modlitwom starca Paisjusza.

Diakon **Władimir Wasilik**
Pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Soborowość jest jedną z najważniejszych cech Cerkwi prawosławnej, określających jej naturę. Kształtowała się właśnie podczas soborów, tych wielkich, i tych małych, lokalnych, częściej zwanych synodami. To na nich, pośród różnic zdań, wskazywano na odstępstwa od zasad kanonicznych, osądzano błądzących, rozwiązywano kwestie związane z organizacją wewnętrzną, szukano dróg zażegnania kryzysu w relacjach z władzami świeckimi.

Cerkiewne synody w I Rzeczypospolitej

W ubiegłym roku minęło pięćset lat od prawosławnego synodu w Wilnie (1514), w tym roku minie czterysta od synodu w Nowogródku (1415). Nie tylko tym dwóm, a ogólniej życiu synodalnemu Cerkwi w I Rzeczypospolitej, w kształcie, jaki miała do 1685 roku, kiedy jurysdykcyjnie stała się częścią Patriarchatu Moskiewskiego, poświęciła Akademia Supraska swą doroczną konferencję naukową, zorganizowaną we wrześniu 2014 roku. Jej plonem jest kolejny, piaty już, tom jej periodyku, „Latopisów Akademii Supraskiej", który niedawno stał się dostępny wszystkim zainteresowanym problematyką.

Adam Martynowicz z warszawskiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w tekście wprowadzającym dokonał typologii synodów lokalnych do końca XV wieku.

Przypomniał przede wszystkim, że do XIV wieku odbywały się one sporadycznie. Niemal nic poza zdawkowymi wzmiankami nie wiemy o takich zebraniach na ziemiach ruskich w czasach przed najazdem tatarskim, a i potem niewiele. Wydaje się, że nie odgrywały one istotnej roli. Latopisy ruskie wspominają wyłącznie o synodach elekcyjnych.

Władza metropolitów była słaba, ruscy książęta natomiast przemożnie wpływali na wszystkie sprawy Cerkwi, także te ściśle religijne.

Ich pozycję w XV wieku przejęli, chrześcijańscy już, wielcy książęta litewscy. Mieli oni prawo zwoływania synodów i kierowania ich pracami, wydawania przepisów regulujących życie cerkiewne, łącznie z regułami monasterskimi, sprawowania nad przełożonymi monasterów, biskupami, a nawet metropolitami władzy sądowniczej, przedstawiania patriarchom kandydatów na metropolitę, a metropolitom kandydatów na biskupów i ich zatwierdzania, a także patronatu nad niektórymi monasterami i świątyniami. Nad monasterami i świątyniami w dobrach prywatnych analogiczny patronat sprawowali ich właściciele.

Synody lokalne, ze względu na zasięg terytorialny, dzieliły się na diecezjalne i metropolitalne.

Diecezjalne, z udziałem wszystkich duchownych, miały zbierać się co roku, na ogół w niedzielę Triumfu Ortodoksji, w cerkwi katedralnej. Zajmowały się one tylko sprawami związanymi z życiem danej diecezji. Z czasem duchowni zaczęli uchylać się od udziału w takich zjazdach. Stopniowo ich rolę przyswoiły sobie „kryłosy", w skład których wchodzili proboszczowie cerkwi katedralnej i innych cerkwi w biskupiej stolicy, stając się kolegialnym organem zarządzania diecezją, zwłaszcza jej majątkiem, i zastępując biskupa w funkcjach administracyjnych.

Synody metropolitalne, w skład których wchodzili wszyscy biskupi, przełożeni znaczniejszych monasterów i książęta także miały zbierać się co roku, najpierw w Kijowie, potem tam, gdzie rezydował metropolita. Wiadomo jednak, że spotkania takie były rzadkie i nieregularne.

Ze względu na tematykę dzielimy je na synody poświęcone wewnętrznej organizacji Cerkwi, dyscyplinujące i teologiczne, prawno-kanoniczne i kanonizacyjne.

Antoni Mironowicz z Uniwersytetu w Białymstoku przybliżył czytelnikom dwa synody wileńskie, z 1509 i 1514 roku.

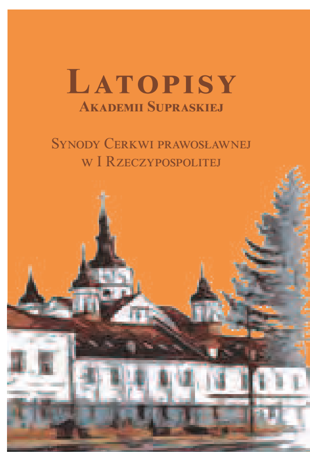
Pierwszy z nich ustanowił piętnaście zasad, które miały regulować relacje między władzą cerkiewną a świecką. Służyć to miało podniesieniu prestiżu duchownych, osłabieniu zaś wpływu świeckich na obsadzanie cerkiewnych stanowisk. Teraz już władca nie mógł na przykład bez zgody biskupów wskazać na katedrę „nieodpowiedniego kandydata". Także jedynie metropolita i biskupi mogli odtąd rozstrzygać spory między duchowieństwem.

Postanowienia synodu zostały wprawdzie potwierdzone przez Zygmunta Starego, ale nie uporządkowały spraw do końca. Rola metropolity w praktyce ograniczyła się do wyświęcania wskazanego mu kandydata na biskupa, a w XVI wieku już tylko władca mógł wyznaczyć nowego władykę. Nie udało się także osłabić ingerencji świeckich fundatorów w sprawy związane z obsadzaniem stanowisk w monasterach i parafiach położonych w ich dobrach.

Na tym tle wyraźnie widać, jak ważna była kwestia przekazania monasteru supraskiego bezpośrednio pod jurysdykcję patriarchy konstantynopolitańskiego. Umocniło to autorytet jego pierwszego przełożonego, Pafnucego Siegienia, którego synod wileński wskazał jako kandydata na biskupa.

Kolejny synod wileński, z 1514 roku, zajmował się przede wszystkim sprawami wewnątrzcerkiewnymi i tak jak poprzedni starał się wpłynąć na podniesienie dyscypliny i poziomu moralnego duchowieństwa oraz ograniczyć nadużycia i niedobre praktyki, narosłe na styku władzy świeckiej i duchownej. Kanonizowano też na nim Elizeusza (Jelisieja) Ławryszewskiego.

Plany Akademii Supraskiej były ambitne. Chciano podczas organizowanej przez nią konferencji poddać



naukowej refleksji znaczenie życia synodalnego Cerkwi w granicach państwa polsko-litewskiego, przyjrzeć się powiązaniom Cerkwi z polityką państwową, z sytuacją międzynarodową, z układami wewnętrznymi, omówić formy autonomii cerkiewnej, problemy związane z tendencjami unijnymi, poświęcić uwagę synodom w Cerkwiach sąsiednich, w których nasi hierarchowie brali aktywny udział, a także obecności tej problematyki w historiografii i myśli eklezjalnej wieków późniejszych. Nie wszystkie zamierzenia udało się zrealizować, ale w piątym tomie Latopisów Supraskich przeczytać możemy także między innymi o udziale metropolity kijowskiego Grzegorza Cambłaka w rzymskokatolickim soborze w Konstancy w 1418 roku (**Aleksander Naumow**), Wilnie w okresie soboru 1514 roku (**Urszula Pawluczuk**), wysłannikach patriarchy konstantynopolitańskiego na sobory w Rzeczypospolitej w XVI wieku (o. archimandryta **Andrzej Borkowski**), synodalnych źródłach nauk dla kapłanów w metropolii kijowskiej do XVII wieku (**Alicja Z. Nowak**), znaczeniu soborowości w budowaniu niezależności państwowej na przykładzie Serbii w pierwszej połowie XVIII wieku (**Dominika Gapska**).

Powstał tom nie wyczerpujący zagadnienia, ale wnoszący ważne głosy do zrozumienia złożonej przeszłości Cerkwi.

Dorot a Wysocka

Latopisy Akademii Supraskiej, t. 5, Synody Cerkwi prawosławnej w I Rzeczypospolitej, pod redakcją Marzanny Kuczyńskiej i Urszuli Pawluczuk, Fundacja Oikonomos, Białystok 2014, ss. 256.

Samochodami nazywają na Syberii Białorusinów, którzy pieszo dotarli za Ural ze swego kraju. Pokonali ze trzy i pół tysiąca kilometrów. Sami chodzili. Stąd nazwa. Szli rok.

Samochody

Nikt ich tam nie wyganiał. Może tylko bieda. Od kogo słyszeli, że jest taki kraj, w którym nie ma pana, wyzysku, za to w tajdze jest mnóstwo drewna, grzybów, choć kosę zakładaj, jagód i zwierzyny, i ziemi? A w rzekach mnóstwo ryb, nawet jesiotrów. Może od włóczęgów słyszeli, *bradziagami* na wschodzie nazywanymi, może od kupców? A może od tych Białorusinów, którzy z oddziałami Jermaka podbijali Syberię?

Najpierw szli *u suchlady*. Była to zwykle grupa mężczyzn, wyprawiona przez wieś na obejrzenie nowej ziemi. Szli za Kamień, bo tak kiedyś nazywano Ural. I tam widzieli to, o czym wcześniej słyszeli. I łąki ogromne, jak na Polesiu, też ich witały. Upodobali sobie południową część tiumieńskiej *obłasti*, tę najcieplejszą. Budowali tymczasowe chaty. Wracali do rodzinnego kraju. Zabierali żony, dzieci, wozy z końmi. I pieśni zabierali, te tęskne, żałosne. I znów udawali się w podróż, która zdawała się nie mieć końca. Szli albo podjeżdżali na swych *tielegach* i w skwarze, i mrozach, dochodzących do 50 stopni Celsjusza. Jechali obozami. Tak było bezpieczniej.

– Do potomków Samochodów jechaliśmy siedem godzin autokarem z Tiumieni (położonej 2,5 tysiąca kilometrów za Moskwą). Był skwar, taki jak latem bywa na Syberii. Przybyliśmy bardzo zmęczeni – mówi **Ludmiła Bakłanowa** z Tiumieni. – Jak Białorusini mogli pokonać przed wiekami taką drogę!

Teraz w tiumieńskiej *obłasti* mieszka 50 tysięcy Białorusinów.

OSIADALI ZA KAMIENIEM

Kiedy przybywali pierwsi osadnicy z Białorusi? Dokładnie nie wiadomo. Kiedy w 1897 roku w Rosyjskim Imperium zrobiono spis ludności, okazało się, że w zachodniej Syberii aż 30 jej procent stanowią Samochody.

Za Uralem powstawały całe białoruskie wsie – Osinowka, Jełowka, Żygulewskaja, Zaimka, Bierozowka i wiele innych. Białorusini, zwani wtedy Litwinami, przywozili ze sobą całą kulturę codziennego bytu – narzędzia do uprawy roli, karczowania lasów, wyprawiania skór, kuźni, polowania, stolarskie, łowienia ryb. Zakładali pasieki. Kobiety przędły i tkały, bo przywieziono ze sobą uprawę lnu. I *bulbę* powszechnie sadzono, czyli ziemniaki, jak na Białorusi.

Zachowywano swój obyczaj. O nim mówi **Nadzieżda Wyczużanina**, potomkini Samochodów: – Podczas długich zimowych wieczorów nasze babuszki i prababuszki zbierały się w jednej z chat i śpiewały stare, wielogłosowe pieśni. Te pieśni teraz my śpiewamy. Długo u nas zachowywał się obyczaj budowania wsi gromadą, pomagając jeden drugiemu. Wesela i chrzciny sprawujemy do dziś według białoruskiego obyczaju. I zachowaliśmy swoją mowę. Miejscowa Rosjanka ze zdumieniem skomentowała „Tyle lat na Syberii żyją, a *łuk* i tak *cybulaj* nazywają, *swiekłu – burakom*, a *kuwszyn – krynkoj*".

Kiedy z tiumieńskiej *obłasti* przyjeżdżają białoruskie zespoły na koncerty do Mińska albo festiwal narodów do Grodna, słuchacze ze zdumieniem stwierdzają: – Tak wiele zachowaliście tradycji, o których my w Białorusi zapomnieliśmy.

Oswajano się z surowym klimatem – zimą mrozami, zawiejami, latem z mnóstwem komarów i meszki, unoszących się nad bagnistymi łąkami.

Z czasem białoruskie wsie stały się ozdobą Syberii. Były najpiękniejsze,

najczystsze. Z czasem dołączyły do nich wsie polskie, też schludne i czyste. Polacy na Syberię trafiali nie tylko jako polityczni wygnańcy. Też szukali tu lepszego losu. I też skrupulatnie pielęgnują pamięć o swoich korzeniach. Mają 23 artystyczne zespoły w tiumieńskim regionie, historyczne muzeum, najbogatsze w całej Rosyjskiej Federacji, bibliotekę.

Miejscowe tatarskie plemiona miały zupełnie inną kulturę – mówi Bakłanowa. – Żyły szanując przyrodę. Jeśli ścinano drewno, to tylko tyle, by móc się ogrzać, jeśli zabijano zwierzynę, to w takiej ilości, by przeżyć, ich domki to niebielone izdebki. To Białorusini bielili swoje chaty, ozdabiali rzeźbionymi elementami, budowali je dużo przestronniejsze od tych, które mieli Chantowie, Mansiowie, Silkupy, Niency, czyli miejscowe plemiona. Wnieśli duży wkład w rozwój, czy jak Rosjanie określają, oswojenie, Syberii.

Rewolucja i rozkułaczanie też surowo dotknęły mieszkańców Syberii. Tu trafiali głównie odważni, pracowici, zdrowi i przedsiębiorczy. Było więc kogo rozkułaczać. Ale, gdy tylko nastawała odwilż, ci złupieni w majestacie prawa szybko się odbijali. W trzy lata budowali domy i znów stawali się kułakami, a leniwym i majątki rozkułaczonych nie pomogły – komentuje Ludmiła. I opowiada jeszcze o ulicy Republiki w Tiumieni, niegdyś Carskiej. Do Tiumieni trafiali zesłańcy. Tą ulicą szli w *kandałach*, czyli kajdanach Większość z nich wieziono dalej, na Daleki Wschód, między innymi do Irkucka.



OSWAJALI SYBERIĘ

Nie tylko chłopi osiedlali się za Uralem. Z Białorusi trafiało do tiumieńskiej *obłasti* wielu kwalifikowanych robotników, mechaników, specjalistów różnych dziedzin. Jechali tam białoruscy studenci w czasach ZSRR. Białorusini budowali elektrownie na rzece Ob i Jenisiej. Bardzo wiele wnieśli w rozwój przemysłu, wydobycie gazu i ropy naftowej. Tiumieński region stał się wiodący w wydobyciu tego surowca w całej Rosji. Budowali warsztaty remontu maszyn, składy towarów, domy mieszkalne i biurowe, drogi, magistralę kolejową Tiumień – Urengoj. Zbudowali piękne miasto Langepas i kilka miasteczek. Wielu z tych specjalistów i budowniczych zostało na Syberii, tworząc nową falę białoruskich imigrantów.

Obecna Białoruś znów patrzy w stronę szybko rozwijającego się Tiumienia, który wkrótce stanie się może milionowym miastem. W tym mieście ma swego honorowego konsula **Władimira Szuglę**, Białorusina z pochodzenia, urodzonego na Uralu (jego ojciec był wojskowym i jeździł po całym Związku Radzieckim). Konsul, znany z niespożytej energii, pomaga rozwijać kontakty Tiumieni z Białorusią w różnych dziedzinach – ekonomicznej, politycznej, informacyjnej, kulturalnej. Przewodniczy organizacji „Sojuz – integracja bratnich narodów", zrzeszającej 45 organizacji, zainteresowanych współpracą z Białorusią. W ciągu ostatnich czterech lat eksport białoruskich towarów do tiumieńskiej *obłasti* wzrósł dwa i pół razy. 141 autobusów MAZ jeździ drogami Syberii. Podpisano umowę na dostawę kolejnych 217. W regionie pracuje około tysiąca białoruskich traktorów.

Nowym, niezwykle ambitnym, projektem jest tworzenie Pyszmińskiej Doliny. Na bazie już istniejącego wystawienniczego kompleksu, znajdującego się przy drodze Tiumień – Omsk, Białorusini tworzą wielkie centrum prezentacji, sprzedaży i serwisu swoich wszelkich maszyn, szczególnie rolniczych. W kompleksie będą prowadzone klasy dla kierowców i mechaników. Budowane są hotele, restauracje i magazyny części zamiennych. Mimo że białoruskie traktory pozostają poza konkurencją na rosyjskim rynku, Białorusini zabiegają o tworzenie jak najlepszych warunków ich dostawy i obsługi, nawet na Syberii.

W tiumieńskim regionie pracują dziesiątki wspólnych tiumieńsko-białoruskich przedsiębiorstw.

Białoruś patrzy na Wschód. Cieszy ją, przynosząca ekonomiczne korzyści, każda forma zbliżenia między Białorusią i Rosją. Dlatego tak uroczyście w obu krajach jest świętowany dzień 2 kwietnia. Właśnie w tym dniu 1996 roku podpisano umowę o stworzeniu wspólnoty Rosji i Białorusi, która stała się początkiem procesu integracji obu krajów. Rok później, w tym samym dniu, podpisano umowę o unii Białorusi i Rosji. Stworzyło to podstawę do realizacji między dwoma krajami poważnych projektów gospodarczych, naukowych i oświatowych. O tamtych aktach Władimir Szugla mówi: – Przyszedł czas nie tylko rozrzucania, ale i zbierania kamieni.

Oba akty pozwoliły na wprowadzenie tych samych praw w obu krajach w sferze pracy, ochrony zdrowia, oświaty, odpoczynku. Pozwoliły na swobodne przekraczanie granicy.

Proces „zbierania kamieni” trwa. O nim mówi Szugla: – Przed nami Euroazjatycka Ekonomiczna Unia. Da ona impuls do rozwoju.

Ludmiła o tamtych aktach: – To wielkie dobro. Żyjemy tak, jakby nie było żadnych granic. Żyj gdzie chcesz, ucz się gdzie chcesz.

Syberia patrzy na Białoruś. Widzi w niej solidnego partnera. Przewodniczący tiumieńskiej Dumy **Siergiej Korepanow**: – Wiemy, że według danych statystycznych dwadzieścia lat temu poziom rozwoju ekonomicznego Ukrainy kilkukrotnie przewyższał poziom rozwoju Białorusi. Teraz w tym względzie Białoruś dwukrotnie przewyższa Ukrainę.

NIEŚLI WIARĘ

Białorusini na Syberię nieśli wiarę. Nieśli ikony, wśród nich cudotwórcze. O jednej z nich opowiada Ludmiła Bakłanowa. – Ikonę Zmartwychwstania Pańskiego Białorusini-Samochody przynieśli ze swego kraju do wsi Osinowka. Do wybuchu rewolucji ikona znajdowała się w cerkwi św. Mikołaja, ale gdy świątynię zburzono i nastał czas walki z Cerkwią, ikonę zaczęto przenosić z domu do domu, chować w stogach, zakopywać w piwnicach, nieustannie zmieniając miejsce jej ukrywania. Od kiedy nastała religijna wolność, ikona jest przenoszona z domu do domu, bardzo uroczyście, zawsze w święto Bożego Narodzenia. Ikonę nazywają Świecą. „Przyjeżdżajcie do nas na *Świeczu*!” – zachęcają. I rzeczywiście zjeżdża się wtedy do Osinowki mnóstwo gości. Z domu, w którym przez rok przebywała ikona, wyściela się słomą drogę do domu, w którym będzie ona stała przez kolejny rok. Wszyscy ludzie, podczas procesji z ikoną, klęczą na słomie. Nikt nie zważa na surowe mrozy. Ikonę niosą mężczyźni. Z przodu, z chlebem i solą, idzie gospodyni. Przed drugim domem witają ją nowi gospodarze i stawiają w *krasnyj ugoł*.



Na Świeczę w Osinowce



Białoruski zespół

– W Osinowce nie ma cerkwi. Ale dom, w którym przebywa *Świecza*, staje się przez rok swoistą świątynią. Każdy i o każdej porze może do niej przyjść i modlić się. Ludzie przynoszą ofiary. Za nie gospodarz kupuje świece i produkty do ugoszczenia odwiedzających. „A jeśli ktoś odmówi przyjęcia ikony?” – spytałam ludzi w Osinowce. „Przez tyle lat takiego wydarzenia nie było. Jakby miało teraz nastąpić? Przecież ikona nas broni!” – usłyszałam.

– Ludzie z miejscowych plemion przyjmują nieraz prawosławie. Uwierzyli w cuda, których rozumem nie wyjaśnisz. Jest takie sioło Kułakowo, niedaleko Tiumieni. Tam 120 lat temu prawosławny Tatar zbudował cerkiew, cud piękna. Stoi do dziś. Byłam w niej. W cerkwi jest wiele ikon, które w latach sowieckiej władzy były chronione gdzieś po domach, piwnicach. Sczerniałe je przynoszono. W cerkwi same się odnawiają. Jaśnieją. Choćby ikona św. Pantelejmona. Cały jej środek jest już jasny. Takich ikon jest cztery. Cerkiew jest zamykana tylko na noc. Gdy jest otwarta, cały czas są w niej czytane modlitwy. A jaki batiuszka w Kułakowie dobry!

– Teraz sporo niedużych, drewnianych cerkwi buduje się na północy tiumieńskiej *obłasti*, tam gdzie jest tundra, a mrozy do 50 stopni dochodzą. Mieszkańcami tundry są Niency. Jedna Nienka opowiadała mi o swojej matce. – Przyjechał do nas batiuszka. Moja mama zaczęła chodzić do cerkwi. Wnet mówi: „Przyjmę chrzest". „Mamo, masz 80 lat, jak ty w zimnej wodzie się zanurzysz!". Ale mama uszyła koszulę i chrzest przyjęła. A miała przyzwyczajenie, charakterystyczne dla nas, Nienców. Zakładała za wargę, niemal od dzieciństwa, trawkę i ssała ją. To jakby rodzaj narkotyku. Batiuszka nakazał jej, by po chrzcie ten nałóg odrzuciła. I mama rzeczywiście odrzuciła go! Przyjęliśmy to jak cud, jak siłę Bożą, która w chrzcie się objawiła.

Ochrzciliśmy się wszyscy, cała rodzina. Mama przyniosła do domu ikonę i modlitewnik, podarowany przez batiuszkę. Czytać nie umie. Ale księgę otwiera i „czyta" modlitwy, których nauczyła się na pamięć.

W tiumieńskiej *obłasti* jest wieś Czumiejewo, a w niej Czumiejewska Ikona Matki Bożej. Kiedy na te ziemie dotarli ruscy prawosławni, zobaczyli, że po wodzie w ich kierunku idzie ikona. To było na początku XVII wieku. Ikonę uroczyście przenieśli. Zbudowali dla niej cerkiew. Cerkiew płonęła trzy razy, a ikona zawsze cudownie ocalała. Na miejscu, na które świętość przeniesiono, wytrysnęło źródełko. Ludzie z Tiumieni jeżdżą powszechnie do Czumiejewa, by pokłonić się cudotwórczej ikonie, prosić Bogarodzicę o wstawiennictwo.

– Prawosławny duch w Syberii zawsze był i sława Bogu zachował się – kończy Ludmiła Bakłanowa, mieszkanka Tiumieni, w którym jest osiemnaście cerkwi, a w każdej jedna lub dwie cudotwórcze ikony.

Anna Radziukiewicz

Dziękuję Ludmile Bakłanowej, kierującej informacyjnym centrum przy związku Integracja Bratnich Narodów, za pomoc w gromadzeniu materiałów do artykułu.

O wierze, mowie i nacjonalistach profesjonalistach

Z mnichem
z żyrowickiego monasteru Zaśnięcia Bogarodzicy
i poetą MIKOŁAJEM BIEMBIELEM
rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Wspomnialiście Ojcze o grzechu dzieciństwa. Jaki grzech mogło uczynić dziecko?

Mikołaj Biembiel: – Moja babcia każdego wieczoru modliła się po białorusku. Za wszystkich bliskich i za Andreja Anuchrewicza. To mój ojciec. Podśmiewałem się z niej. No, wiejska babula, myślałem, ani po miejsku mówić nie umie. I modli się. Zacofana.

– Ale w szkole był białoruski.

– Był, ale też traktowaliśmy go jak wiejską mowę, aż w piątej klasie przyszedł do nas nowy nauczyciel białoruskiego, Iwan Dmitriewicz Kamiński. Srogi i piękny. Nazywaliśmy go Iwan Groźny. Świetny nauczyciel. Baliśmy się go. I kochaliśmy go, razem z językiem białoruskim.

A rosyjskiego uczyła nas Raisa Iwanowna Michajłowa. Taka młodziutka była. Raisę Michajowną pokochał nasz Iwan Groźny. Razem chodzili podczas przerw. On do niej mówił po białorusku, a ona do niego po rosyjsku. Patrzyliśmy na nich z zachwytem i kochaliśmy rosyjską i białoruską literaturę.

– Poza szkołę i wieś białoruski jednak daleko nie wychodził.

– Zgadza się. Dlatego po skończeniu szkoły przestałem nim się posługiwać. Dopiero gdy zacząłem robić doktorat w instytucie filozofii w 1971 roku, spotkałem cudownego nauczyciela, Włodzimierza Michajłowicza. Po białorusku zaczął ze mną rozmawiać. Nie umiem po białorusku – stwierdziłem. Z trudem kleciłem zdania. Taki wstyd! I *pokajanije*. Zacząłem szybko odświeżać białoruski. Rozmawiać po białorusku. I doktorat napisałem już po białorusku.

– Wstyd i do wiary przyprowadził?

– Tak, poczułem wstyd za grzech dzieciństwa, za to że tak oceniałem babulę i ciocię jednocześnie. Moja ciocia skończyła wyższą szkołę w Leningradzie. Trzy lata przeżyła na zsyłce, ponieważ jako studentka należała w latach dwudziestych XX wieku do koła religijno-filozoficznego. Potem wykładała w instytucie kultury fizycznej i otwarcie chodziła do cerkwi. – Wstąpcie do partii – zachęcano ją. – Z radością – odpowiadała, ale z Chrystusem, bo jestem zwolenniczką chrześcijańskiego komunizmu, a nie bezbożnego. Ciocia żyła wiarą i mową. A życie miała tragiczne. Mąż zginął w 1944 roku jako oficer Armii Radzieckiej. Starszego syna rozerwała mina. Wychowywała jednego, młodszego syna. Potem była dyrektorką domu dziecka w Krupkach pod Mińskiem. To rodzona siostra mojej matuli. Oto przykład łagodnego cierpienia wobec tego, co Bóg dopuścił. Od niej się uczyłem, że iść za Chrystusem to iść na Golgotę, ale bez histerii, dramatyzacji, z wiarą w powszechne zmartwychwstanie.

– Trzeba więc w sercu zachować łagodną miłość?

– Tak – do Boga, narodu, języka. Ani o wiarę, ani język nie trzeba walczyć. Trzeba jednym i drugim żyć. Żyjcie tak, a ludzie was będą naśladować,

żyjcie tak, jak zalecał święty Serafim Sarowski.

– Nie walcząc mieliście jednak problemy choćby z drukiem swoich wierszy w czasach komunistycznych.

– Ale były one drukowane w Londynie, Nowym Jorku, Białymstoku. A ja nigdy nie odczuwałem wrogości wobec mojej osoby i wierszy ze strony nawet ludzi partyjnych. Moje chrześcijańskie wiersze, drukowane za granicą, przechodziły z rąk do rąk. Były czytane. I ludzie partyjni czytali. Większość z nich to byli wiejscy chłopcy, ochrzczeni w cerkwi. Trochę się wstydzili, że nie mogą tak otwarcie wierzyć w Boga, jak moja cioteczka.

– Mówicie o łagodności, ale świat ciągle walczy, nawet na sąsiedniej Ukrainie ta walka, z jej namiętnościami, wciąż objawia się na Majdanie, na wschodzie kraju.

– Jestem na granicy trzeciej i czwartej ćwiartki danego mi wieku. Czuję się zobowiązany przestrzec wszystkich swoich wnuków i wnuczki przed pokusą demonicznego nacjonalizmu, czyli takiego, w którym nację stawia się wyżej od Boga. Ci, którzy nie przyszli do Bogoczłowieka, wpadają w pokusę hipernacjonalizmu. To rodzaj zbiorowego egoizmu. Następuje wtedy demonizacja narodu i narodowej idei. Rodzi się demoniczny bunt przeciw Bogu. Nacjonalistyczne idee podsuwa nam zły duch, a ten jest mądrzejszy od wszystkich – polityków, teologów całego świata. On każdego kusi, wykorzystuje ducha słabości. Na Ukrainie duch lichy rozpala kainowe namiętności. Rozpala walkę między braćmi. Hasło bij Słowian rękoma Słowian, bij chrześcijan rękoma chrześcijan, staje się tu realnością. To obce nam hasło, od wieków jednak podrzucane, nas grzesznych prowadzące ku nienawiści.

– Nacjonalizm bardzo trudno jest pogodzić z wiarą. Każdy z nich, zbyt wybujały, zarówno ukraiński jak i białoruski, wcześniej czy później zwraca się przeciwko Moskwie, burzy uniwersum prawosławnej wiary słowiańskich narodów.

– Od wieków kruszono chrześcijańskie państwa i narody. Ten proces nie ustał. Rozbicie uniwersum prawosławnych narodów, nawoływanie ich do permanentnej rewolucji, służy dziełu kruszenia. Powinniśmy być czujni. Nie bez przyczyny po upadku ZSRR Cerkiew prawosławną i ruskie prawosławie architekci współczesnego globalizmu uznali za głównego wroga.

– Boimy się, by czołgi nie wspierały walki.

– Bo główne jej pole przeniosło się do przestrzeni informacyjnej. Z Chrystusem walczy się w tej przestrzeni w skali globalnej. Ojciec kłamstwa, któremu służą niektórzy ludzie, to prawdziwy mistrz wymieszania prawdy i kłamstwa. Czym różni się karykatura od natury? Trochę inaczej narysuje się usta, oczy i z człowieka czyni się karykaturę. Teraz z całego świata robi się karykaturę. Wyciąga się cudze, małe grzechy, o wymiarze źdźbła, i przerysowuje się je do rozmiarów belki. To karykatura rzeczywistości. Trafia ona do mediów. Zostaje w pamięci. Na tym polega wojna informacyjna. Karykatura jest jej bronią. Podobnie jest z wywiadami. Dziennikarze biorą ich fragmenty. Wstawiają w inny kontekst. Człowiek chce jedno powiedzieć, ale do odbiorcy trafia zupełnie inny przekaz. I choć ty stój, choć padaj.

– Co powiedzieć tym, którzy zachłysnęli się ideą nacjonalizmu?

– Trzeba powiedzieć: – Bracie, spójrz w swoje serce. Czy rzeczywiście chcesz służyć ojczyźnie, kochasz ją, czy chcesz się stać instrumentem w globalnych rozgrywkach, których nie rozumiesz lub nie chcesz rozumieć. Pamiętaj, te rozgrywki to specyficzny towar. „Produkują" go profesjonaliści. Piszą scenariusze tych wszystkich „majdanów", „wiosen". Dobierają głównych wykonawców. Podrzucają statystów, hasła i oczywiście pieniądze. To polityczne show. Dlatego musisz odróżnić profesjonalnych nacjonalistów (wszystko robią za pieniądze, pracują na rzecz zleceniodawcy), od prawdziwych patriotów swojej ojczyzny. Łatwo ich odróżnisz. Z człowiekiem, który pracuje od duszy, lekko się rozmawia, nacjonalista profesjonalista realizuje tylko swoją linię, uchyla się przed twoimi pytaniami wprost. Jego odpowiedzi są dwuznaczne, niejasne.



On też wie, że nie jesteś owcą, którą zagoni do swego stada, albo rybką, którą wyłowi swoją wędką, więc na ciebie dużo czasu tracić nie będzie. Takim profesjonalistom mów: – Bóg ci sędzią, ale ty nie pracujesz dla Białorusi / Ukrainy, tylko dla tych, którzy Białoruś / Ukrainę chcą sprzedać.

– Zagrożenie dla Białorusi – z czyjej strony może przyjść najpoważniejsze?

– Najpoważniejsze, i to od dziesiątków lat, przychodzi ze strony naszych „trójek", tworzonych przez ojca, matkę i lekarza z pętlą. Metodycznie, systematycznie, co roku giną każdego roku setki tysięcy malutkich Białorusinów, rozrywanych w łonie matki. Po co pokazywać palcem na sąsiadów jako wrogów, kiedy sami Białorusini dopuszczają się przed Bogiem takiego grzechu! To grzech dzieciobójstwa. Król Herod zabił czternaście tysięcy cudzych dzieci, w nadziei że zabije Chrystusa. Stał się symbolem dzieciobójcy. A my Białorusini zabiliśmy po drugiej wojnie miliony naszych dzieci. Oto gdzie największy wróg naszego narodu! I ten wróg, owe „trójki" są wpisane w prawną przestrzeń naszego państwa. W imię wolności człowieka

dopuszczane jest przerywanie ciąży. W takim grzesznym stanie pozostajemy! Ale, jak mówią Święci Ojcowie, nie ma takiego grzechu, którego by Bóg nie wybaczył, oprócz grzechu *nie razkajannaho*. Pokajajmy się.

– Dlatego w swoim wierszu piszecie: Szkoły i wioski puściejuć/ Mohilki żach, jak rastuć/ Na buduczyniu nadzieja/ Jak Biełaruś wiarnuć.

– To bardzo boli, że własne plemię niszczymy własnymi rękoma.

– Chrześcijanie żyją jednak nadzieją.

– Bo u Boga wszystko jest możliwe. Weźmy 1941 rok. Moskwa goła, otoczona czołgami. Beznadzieja. Po ludzku koniec. A Bóg odwrócił sytuację. W cudowny sposób. Związek Radziecki odparł faszystowską nawałę. Równo 50 lat później nastąpiło kruszenie ogromnego państwa ZSRR, bez widocznego udziału wojska. Upadało bezbożne państwo o globalistycznym rozpędzie. Teraz mamy nową formę globalizmu. I znów, według człowieczej miary, tego globalizmu zatrzymać się już nie da. Ale Pan może wszystko zmienić w okamgnieniu. Bądźmy z Tym, który wszystko uczynić może i żyjmy z Bogoczłowiekiem, a nie z ogólnoludzkimi wartościami.

– Może zakończymy rozmowę waszym wierszem „Malitwa żyrowickich starcau"?

– Dobrze.

Hospadzi Iisusie Chrystie
Synie Bożyj Nowyj Adamie
Ty możasz usio, szto zachoczasz
Ty razpiausia i uwaskros
dziela uratawannia nas hresznych
Hospadzi Iisusie Chrystie
Synie Bożyj Nowyj Adamie
Kali choczasz, zrabi jak prosim
Hospadzi Iisusie Chrystie
Synie Bożyj Nowyj Adamie
Panad usimi naszymi,
nie dziela uratawannia duszy,
Praszenniami, pamknienniami,
nadchnienniami, letucienniami
Chaj budzie wola Twaja świataja.
Amiń.

Hreszny inak Mikałaj

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Jak godnie przystępować do Eucharystii?

Matka Cerkiew przygotowuje do poprawnego, dostojnego spotkania z wiecznym i żywym Bogiem w sakramencie Eucharystii. Uczą tego ojcowie i nauczyciele Cerkwi.

III

Kolejną kwestią jest zagadnienie obowiązku przedeucharystycznej spowiedzi bądź jego brak.

Jak zauważa ks. Henryk Paprocki: *(...) w pierwotnym Kościele przyjmowanie Eucharystii przez wszystkich wiernych, przez całe zgromadzenie w czasie każdej Liturgii, było oczywistą normą. Dostęp do sakramentu Eucharystii wynikał bezpośrednio z Chrztu jako sakramentu wstąpienia do Kościoła i żadnych innych „warunków" przystępowania do Eucharystii w pierwotnym Kościele nie było*.

I chociaż „Nauka Dwunastu Apostołów" informuje nas, iż Łamanie Chleba poprzedza wyznanie naszych przewinień, tak aby składana Bogu przez wiernych ofiara była czysta, to spowiedź (gr. *Eksomologese*), o której tu mowa, miała charakter formalny i publiczny oraz odnosiła się głównie do międzyludzkich relacji, zachodzących między członkami wspólnoty, zaś ci, którzy popełniali ciężkie grzechy, byli wyłączani z Kościoła.

Takie postępowanie opierało się na zaleceniu apostoła Jakuba: *Wyznawajcie zatem sobie nawzajem grzechy, módlcie się jeden za drugiego, byście odzyskali zdrowie*, a także apostoła Pawła, który w Liście do Hebrajczyków pisał: *Niemożliwe jest, aby ci, którzy raz zostali oświeceni, zakosztowali daru niebieskiego, stali się uczestnikami Ducha Świętego i zakosztowali dobrego słowa Bożego oraz przejawów mocy przyszłego wieku, a mimo to odpadli – ponownie się nawrócili. Oni dla siebie znów ukrzyżowali i zelżyli Syna Bożego*.

Z biegiem czasu owa dyscyplina zelżała i już około trzeciego - czwartego wieku coraz częściej spotykana jest praktyka spowiedzi osobistej, na wprowadzenie której miały wpływ przede wszystkim względy etyczne. Chodziło o uniknięcie zgorszenia ze strony wiernych, słuchających wzajemnych grzechów, przewinień, jak też zapobieżenie osądzeniu/potępieniu poszczególnych osób.

Żyjący na przełomie drugiego i trzeciego wieku Orygenes podkreślał znaczenie czystości duszy przyjmujących wielkie Misterium od wszelkiego skalania i zła, a św. męczennik Cyprian z Kartaginy nauczał, że każdy chrześcijanin, niezależnie od tego jaki grzech ciąży na jego sumieniu, w pierwszej kolejności *przychodzi na spowiedź i za pośrednictwem położenia rąk przez biskupa i kler otrzymuje prawo do* (przyjęcia) *Komunii*.

Atanazy Synaita głosił z kolei, że jedyną drogę ku oczyszczeniu ludzkiego serca stanowi *unikanie nieczystości grzechu oraz spowiedź, łzy i pokorna dusza i tak oto przystępuje do najczystszych Misteriów.*

Św. Jan Chryzostom stale nawoływał do przestrzegania czystości, a w sposób szczególny przejawiało się to w sytuacji, gdy chodziło o obcowanie z Oblubieńcem w Eucharystii. Zwracając się do wiernych hierarcha często zarzucał im zbyt śmiałe podchodzenie do Eucharystii, bez należytego przygotowania, mając na uwadze głównie post, uczynki miłosierdzia i *pokajanije*.

Nie wspominał jednak o tym, jak to *pokajanije* wyglądało – czy oznacza ono jedynie wyznanie grzechów przed osobą duchowną, czy raczej chodzi o prawdziwą przemianę życia, postępowania, myślenia (gr. *metanoia*).

W dziełach św. patriarchy Focjusza

również trudno jest odnaleźć bezpośrednie odniesienie do obowiązku spowiedzi przedeucharystycznej. Skupia się on bardziej na unikaniu przez wiernych niegodziwych czynów i zachowaniu przez nich niewinności i czystości serca.

Św. Jan Damasceński, porównujący Eucharystię do Boskiego węgla, który widział prorok Izajasz w swej wizji, a który *spala nasze grzechy i oświeca nasze dusze*, każdego kto miał zamiar Ją przyjąć pobudzał do zachowania czystości duszy i sumienia. Lecz i on nie precyzuje, na czym owe oczyszczenie miało polegać, choć zdaniem K. N. Tsirpanlesa, można przypuszczać, że chodzi o spowiedź.

O potrzebie nieustannej walki z grzechem wspominał często św. Makary z Koryntu, z pouczeń którego wynika, że tylko pełna skruchy spowiedź daje nam możliwość odczucia prawdziwej duchowej rozkoszy, jaka bije z Kielicha Pańskiego.

Z punktu widzenia świętego biskupa oba sakramenty – spowiedzi i Eucharystii – wzajemnie się uzupełniają i przenikają.

Grzech porównywany jest przez niego do cuchnącej rany, pełnej robactwa, zaś odpuszczenie grzechów, które ma miejsce na spowiedzi, porównywane jest do usunięcia owych „szkodników i zatrzymania krwotoku". Eucharystia pełni tu rolę „maści", dzięki której poranione ciało szybko powraca do naturalnego jego stanu. Bez jej użycia rana oczywiście może się zagoić sama, ale grozi to ponownym nawrotem choroby, a w krótkim odstępie czasu *stan takiego człowieka staje się gorszy od poprzedniego*.

Na szczególną uwagę zasługuje tu bardzo charakterystyczne pouczenie św. Symeona Nowego Teologa, mówiącego o ciągłej potrzebie pokutnych łez, czuwaniu i odrzuceniu nieczystych myśli, bez których nie może być mowy o właściwym przygotowaniu do Eucharystycznej Uczty.

Sprawiedliwy Jan Kronsztadzki przyjmujących najświętsze Ciało i Krew nawoływał, by strzec się *twardej niczym kamień nieczułości wobec naszych grzechów. Bójmy się też pychy* – wzywał – *zarozumiałości naszego serca, która mówi: „Nie mam potrzeby odpuszczenia grzechów, ponieważ w niczym nie zawiniłem (...) Moje grzechy są lekkie, typowo ludzkie"*.

W ten sposób, według pouczeń świętego kapłana, wszyscy przystępujący do Boskiej Eucharystii bez szczerej pokuty za swoje grzechy narażają się na pewne ataki ze strony wroga rodzaju ludzkiego – szatana, który wkracza do naszej duszy.

Kiedy zamierzacie przystąpić do owej świętej ofiary, przez wiele dni oczyszczajcie się przez pokutę i modlitwę (...). Jan Chryzostom porusza w tym miejscu jeszcze jeden ważny temat – modlitwę, stanowiącą ogniwo łączące pokutę z Eucharystią.

Nietrudno zauważyć, iż większość psalmów, troparionów i modlitw zawartych w „Nabożeństwie Boskiego Przyjęcia" (gr. *Akolouthia tes Theias Melalepseos,* cs. *Posledowanie ko swiatomu Priczaszczeniju*) ma za zadanie pobudzenie naszego sumienia i uświadomienie nam naszej niegodności wobec miłości i filantropii Boga, który czyni nas godnymi, abyśmy wolni od osądzenia stali się uczestnikami Jego Przeczystych Tajemnic *na odpuszczenie grzechów i życie wieczne*. Modlitwy w nim zawarte pomagają nam pojąć, jak bardzo oddaliliśmy się od swego Stwórcy, dlatego wierny prosi w nich, by Ten ze swojej strony nie odrzucił go, ale przyjął *jak łotra, jak celnika i jak cudzołożnika* i pozwolił *(...) bez obawy osądzenia przyjmować Boskie, chwalebne, przeczyste i życiodajne* (Jego) *Tajemnice nie ku karze, ani ku męce, ani ku pomnożeniu grzechów, ale ku oczyszczeniu i uświęceniu, ku zadatkowi życia przyszłego i Królestwa, ku opoce i pomocy i ku porażeniu przeciwników, ku zniszczeniu licznych (...) grzechów*.

Modlitwa uwalnia umysł (gr. *nous*) od nieustannie nękających nas nieczystych myśli, które niejednokrotnie wprowadzają wewnętrzny niepokój i dręczą naszą duszę. Oczyszcza nas i przygotowuje na godne spotkanie z wielkim Gościem.

Złotousty, nawiązując do trzech mędrców, namawiał również każdego wiernego, by Chrystusowi – któremu wychodzimy na powitanie – ofiarował godne Jego Osoby dary: *Zamiast złota roztropność i cnotę, w miejsce kadzidła czystą modlitwę, kadzidło duchowe, a mirrę niech zastąpi pokorne serce.* Matka Cerkiew ustami świętego Jana pragnie podkreślić bogactwo korzyści płynących z uważnego czytania modlitw przed przyjęciem Świętej Eucharystii, jak również i tych po niej – jako znak dziękczynienia Bogu za niebiański Dar, jakiego dostąpiliśmy.

Przeciwko wymaganiu bezwzględnego „wyczytywania wszystkich modlitw", niezależnie od sytuacji, wypowiada się św. Jan z Kronsztadu: *Niektórzy myślą, że po przeczytaniu wszystkich modlitw wypełnili oni swój obowiązek względem Boga i są już w pełni gotowi na przyjęcie Jego Misterium,* lecz jeśli nie towarzyszy jej szczerość, skupienie i *duch ciepła*, *wówczas lepiej będzie, gdy odmówimy modlitwę krótką, ale gorącą. Zapamiętaj, że jedno słowo Celnika (...) usprawiedliwiło go. Bóg nie uwzględnia ilości słów, ale gotowość serca (...) wiarę i pokutę za nasze grzechy*.

Jak więc zaobserwowano, nie wszyscy Ojcowie nauczają o obowiązku spowiedzi przedeucharystycznej, za to wszyscy są zgodni co do jednego – *sercem pokornym i skruszonym Bóg nie wzgardzi.*

Według obecnej tradycji Cerkwi rosyjskiej przyjęcie Ciała i Krwi Pańskich każdorazowo poprzedza spowiedź, co – jak zauważa metropolita Hilarion (Alfiejew) – ma związek z rzadkim do niej przystępowaniem, co niekiedy wiązane jest z postacią św. metropolity Piotra Mohyły, za czasów którego doszło do automatycznego połączenia obu sakramentów. Na greckim Wschodzie jest ona praktycznie nieznana.

Przeciwny rosyjskiej praktyce o. Aleksander Schmemann był zdania, że odpuszczenie grzechów przed Eucharystią jest obowiązkowe tylko w przypadku, gdy mamy do czynienia z osobą, która była odłączona od Kościoła, zaś członkowie Ciała

Chrystusowego, na których nie ciążą „grzechy śmiertelne", spowiadają się za każdym razem, gdy gromadzą się na Misterium Paruzji Wcielonego Boga i w ten sposób ich życie liturgiczne jest ciągłą *metanoią*.

Podczas każdej Liturgii Świętej wyznajemy swoje grzechy w modlitwie Trysagionu, wymawianej ustami kapłana (w imieniu wszystkich zgromadzonych): *Boże Święty (...) Ty proszącemu dajesz mądrość i poznanie, i grzeszącym nie gardzisz, lecz ku zbawieniu pokutę ustanowiłeś (...) wybacz nam wszelkie przewinienia wolne i mimowolne (...)*. Przed samym zaś momentem przyjęcia Ciała i Krwi Chrystusowych wierni proszą: *(...) odpuść mi moje grzechy dobrowolne i mimowolne, które popełniłem słowem lub uczynkiem, świadomie i nieświadomie (...)*.

Schmemann zaznacza dodatkowo, iż można w tym miejscu mówić o wyraźnym wpływie tak zwanej monasterskiej spowiedzi – znanej bardziej jako przewodnictwo duchowe mnicha przez swego starca – polegającej na systematycznym odkrywaniu swoich myśli. Trzeba byłoby jednak zaznaczyć, że to wyznanie grzechów nie zawsze miało znany nam dziś charakter sakramentu spowiedzi, a starzec niekoniecznie i nie zawsze był kapłanem.

Tak oto na podstawie Typikonów z dwunastego i trzynastego wieku dowiadujemy się, iż mnich, pragnący przystąpić do Eucharystii, za każdym razem musiał dostać na to specjalne błogosławieństwo swego przewodnika duchowego, co oczywiście miało związek ze znaną regułą wyrzeczenia się własnej woli przez nowicjusza-mnicha i bezwzględnego posłuszeństwa starcowi. W monasterach żeńskich to ihumenia (przełożona wspólnoty) udzielała analogicznego błogosławieństwa.

Nie wykluczone zatem, że właśnie pod wpływem tej praktyki monastycznej pozostawali także i święci Nauczyciele Kościoła – sugerujący przedeucharystyczną spowiedź.

Adam Magruk

O świętym Spirydonie



Świętemu Spirydonowi, w związku z planowanym na sierpień przybyciem jego relikwii, poświęcona była czwarta sesja z cyklu Doxa Theo. Odbyła się 31 marca w warszawskim Centrum Kultury Prawosławnej.

Św. Spirydon urodził się na Cyprze i tam został biskupem. Mimo to jego postać nierozerwalnie wiąże się z grecką wyspą Korfu, gdzie jego relikwie, przeniesione w XV wieku w obawie przed profanacją ze strony Turków, przebywają do dziś. O jego życiu i losach relikwii opowiedział **Adam Magruk**. Choć święty nie miał wykształcenia teologicznego, jego słowa i cuda wielokrotnie ukazywały Bożą siłę i wskazywały drogę do Prawdy.



O świętym jako szczególnym obrońcy wiary chrześcijańskiej opowiedział o. **Doroteusz Sawicki**, który przypomniał cud uczyniony przez świętego na I Soborze Powszechnym w Nicei. Gdy heretyk Ariusz i jego zwolennicy pozostawali nieprzejednani w swoich poglądach, święty Spirydon wziął cegłę, nad którą uczynił znak krzyża i powiedział: „W Imię Ojca" – wtedy z cegły wzleciał ogień. „I Syna" – z cegły popłynęła woda. „I Świętego Ducha" – w ręku świętego pozostała masa piasku i gliny. Cud pokazał, że tak jak jedna cegła może zawierać w



sobie trzy różne materie, tak i Święta Trójca jest jednością.

Sprowadzenia relikwii do Polski podjęło się Bractwo św.św. Cyryla i Metodego. Jego przewodniczący **Bazyli Piwnik** przekazał na ręce metropolity **Sawy** ikonę świętego, która będzie towarzyszyć wędrówce relikwii po kraju, a na stałe zostanie umieszczona w warszawskim soborze św. Marii Magdaleny.

Ikonograf **Jan Grigoruk** opowiedział o procesie powstawania ikony i objaśnił sposób przedstawiania świętego Spirydona. Charakterystycznym elementem na każdej ikonie świętego jest czapka. Nie jest przedstawiany jak inni święci biskupi z odkrytą głową lub w mitrze, ale w prostej pasterskiej czapce z liści palmowych. Symbolizuje ona posługi, jakie niósł święty – najpierw pasterz owiec, potem pasterz ludzi. Mówi też o tym, że święty nie troszczył się o majątek. Na przykładzie ikon świętego można zaobserwować, że czas dla Boga nie istnieje. Na ikonach widnieją zarówno sceny z życia świętego, ale też i te, które miały miejsce po zakończeniu jego ziemskiego życia.

Poruszona też została kwestia hymnów oraz nabożeństw poświęconych świętemu. O nich opowiedział **Paweł Karczewski** – pomysłodawca spotkania i prowadzący je.

Na zakończenie spotkania uczestnicy mogli obejrzeć półgodzinny film „Opiekun Morza Śródziemnego" produkcji ukraińskiej. Dzięki pracy kilkunastu młodych osób związanych ze środowiskiem cerkiew.pl i Bractwa Młodzieży Prawosławnej powstał polski przekład oraz profesjonalnie nagrana ścieżka lektorska. Dzięki temu film ma szanse dotrzeć do szerszego grona odbiorców.

Spotkaniu towarzyszył występ młodzieżowego chóru pod dyrekcją o. **Jerzego Kulika**. Wysłuchano hymnów oraz stichir na cześć świętego.

Organizatorzy zapewnili, że przygotują jeszcze podobne spotkania, by jak najlepiej przybliżyć postać świętego Spirydona.

Jan Makal, fot. **autor**

Duszpasterz nauczyciel, lekarz

Ojciec Konstanty Bajko (1909-1984) był 26 marca bohaterem wieczornicy, zorganizowanej w Liceum Ogólnokształcącym z Białoruskim Językiem Nauczania im. Bronisława Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim. Urodzony w Białowieży i tam pochowany, był postacią wielowymiarową – duszpasterzem, nauczycielem, lekarzem, ale nade wszystko męczennikiem za wiarę. Takim go podczas wieczornicy przedstawiła młodzież licealna, taką osobę wspominali ci, co go znali. W wieczornicy uczestniczyli duchowni z dziekanem bielskim o. Leoncjuszem Tofilukiem, licealiści, nauczyciele, mieszkańcy Bielska Podlaskiego, poseł Eugeniusz Czykwin, burmistrz miasta Jarosław Borowski, przedstawiciel Instytutu Pamięci Narodowej Karol Usakiewicz, rodzina o. Konstantego.

Informacje o życiu i posłudze ojca Konstantego Bajko licealiści zebrali pod kierunkiem nauczycielki religii **Ewy Ostapkowicz**. W posiadaniu **Doroteusza Fionika**, znanego animatora życia religijno-kulturalnego Bielska, znajduje się bogate archiwum pozostawione przez duchownego. Na podstawie dokumentów, wspomnień, kazań, prelekcji, listów młodzież przybliżyła zebranym postać o. **Konstantego**.

– Nasza szkoła – mówił, witając zebranych dyrektor liceum **Andrzej Stepaniuk** – ma wielojęzyczne tradycje. Polski, białoruski, rosyjski, to codzienne języki w tym miejscu. I w takich mowach będziemy dziś wspominać o. Konstantego. Pewną ciekawostką jest to, że u zarania dziejów tej placówki jej dyrektor **Jarosław Kostycewicz** zawsze rozmawiał po rosyjsku, a o. Konstanty Bajko, nauczyciel religii, po białorusku.

Ojciec Konstanty Bajko posługiwał w Bielsku Podlaskim od lata 1944 roku.

Z Bielska został uprowadzony 16 marca 1946 roku, przewieziony do Związku Radzieckiego i tam zesłany do łagru w Workucie. Podczas śledztwa domagano się od niego, by uznał zwierzchność jurysdykcyjną władyki białoruskiego **Benedykta**. Miało to związek z tużpowojenną tzw. schizmą białostocką.

Wrócił z zesłania w 1956 roku i znów nauczał religii prawosławnej – aż w sześciu bielskich szkołach! Był także proboszczem w parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Bielsku Podlaskim.

Duchownemu przyszło żyć i posługiwać w najgorszych czasach dla naszej Cerkwi. Na to zwrócił uwagę, w swoim wystąpieniu poseł **Eugeniusz Czykwin**.

Na początku XX wieku zawalił się stary świat. Skutkiem I wojny światowej było *bieżeństwo* prawosławnych Białostocczyzny do Rosji. Rodzina Bajków była na *bieżeństwie* w guberni riazańskiej w latach 1915-1921. Zastał ich tam wyjątkowo okrutny dla Cerkwi w Rosji czas. Od 1917 roku do 1985 w Rosji zamordowano ponad 50 tysięcy prawosławnych duchownych, w tym 130 biskupów, represjonowano 200 tysięcy prawosławnych duchownych, zburzono 40 tysięcy świątyń. Okres międzywojenny w Polsce także nie był życzliwy dla prawosławia.

W takich historycznych okolicznościach Konstanty Bajko kilka lat po powrocie z *bieżeństwa*, w 1925 roku, podejmuje naukę w Prawosławnym Seminarium Duchownym w Wilnie. Fakultatywnie bierze udział w wykła-





dach na akademii medycznej. W 1932 kończy seminarium, zdając egzamin maturalny na ocenę dobrą. Jesienią 1932 roku zostaje przyjęty na wydział teologii prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego. Nauka w Wilnie i Warszawie była wówczas płatna i bardzo kosztowna – tysiąc złotych rocznie. W Warszawie Konstanty Bajko zaprzyjaźnił się ze studentem z Rumunii – **Georgijem Chirisescu**. Przyjaźń zaowocowała opanowaniem języka rumuńskiego. Po wojnie o. Konstanty pisał po rumuńsku listy do patriarchy rumuńskiego **Justyniana**.

W roku 1934 o. Konstanty ożenił się z **Łarysą** – córką dyrektora rosyjskiej szkoły w Łodzi. W tym samym roku z rąk metropolity **Dionizego** przyjął święcenia kapłańskie. Pierwszą jego parafią były Świerże na Chełmszczyźnie. W Świerżach było wielu prawosławnych i wielka cerkiew. Niestety – władze polskie ją zamknęły. Nabożeństwa odprawiano pod gołym niebem. Za to spotkały duchownego represje.

W 1937 roku zaczął posługę w Klecku na Nowogródczyźnie. W 1939 roku przyszli tam sowieci i domagali się rozebrania cerkwi. Za obronę świątyni o. Konstanty trafił do sowieckiego aresztu i więzienia w Nieświeżu.

W czerwcu 1944 roku dotarł z rodziną do Białowieży. Od jesieni zaczął posługę w Bielsku Podlaskim.

Na katordze w Workucie przydało się mu wykształcenie medyczne. Leczył towarzyszy niedoli. Kierownictwo łagru skierowało o. Konstantego na obozowy kurs felczerów. W 1948 roku zdał końcowy egzamin i został obozowym chirurgiem. Ponieważ znał dobrze łacinę, zaproponowano mu szkolenie felczerów z tego przedmiotu. Poza tym leczył więźniów, przeprowadzał pogadanki…

Po powrocie z zesłania uczył w Bielsku w sześciu szkołach religii. Przywrócił też nabożeństwa dla dzieci i młodzieży w bocznym ołtarzu cerkwi św. Archanioła Michała. W 1960 roku religię wyprowadzono ze szkół. Jeszcze kilka lat duchowny przebywał w Bielsku Podlaskim, ucząc religii przy parafii Zmartwychwstania Pańskiego. W 1961 roku przejął obowiązki proboszcza tej parafii. Dwa lata później, odpowiadając na propozycję biskupa **Bazylego**, swego młodszego kolegi z seminarium w Wilnie, wyjechał do Wrocławia. Pomagał organizować życie cerkiewne wśród Łemków, służył im osiem lat, nauczył się ich języka.

Potem posługiwał w Stargardzie Szczecińskim – był tam trzynaście lat, pełnił też obowiązki dziekana szczecińskiego.

W 1984 roku wrócił do Bielska, gdzie trafił do szpitala. Zmarł 12 października 1984 roku. Zgodnie ze swoją wolą został pochowany w rodzinnej Białowieży. Na pogrzeb przyjechał biskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz** i jedenastu duchownych.

Władyka Jeremiasz dobrze znał ojca Konstantego Bajko. Młodym duchownym życie i wierność Cerkwi ojca Bajko dawał jako przykład.

Wspomnieniami o heroicznej postawie duchownego, jakie przekazywał młodym, dzielił się o. **Sławomir Chwojko**: – Władyka Jeremiasz bardzo ubolewał nad losem starych kapłanów, którzy nie mieli gdzie godnie dożyć do śmierci. Zawsze przywoływał heroizm i cierpienia za wiarę o. Konstantego. Osoba ojca Konstantego Bajko stała się inspiracją wielkiego dzieła – budowy Prawosławnego Domu Opieki im. Św. Stefana w Cieplicach. Dom wyświęcono w dniu św. Stefana, pierwszego męczennika, 9 stycznia 1991 roku.

Kilka lat później na domu opieki pojawiła się tablica z tekstem: „Dom jest wyrazem wdzięczności ks. mitratowi Konstantemu Bajko za Jego ofiarną pracę w Cerkwi Chrystusowej. Jest wyrazem hołdu złożonego Jego wytrwałości w męczeństwie za wiarę. Za wiarę w Boga był torturowany, poniżany i więziony w stalinowskich obozach koncentracyjnych i więzieniach. Nawet tam nie ustawał w pełnieniu służby kapłańskiej".

Ostatnie tygodnie i miesiące życia ojca Konstantego to Bielsk Podlaski. Tamten czas przywołał we wspomnieniach o. **Leoncjusz Tofiluk**. Mówił: – Ojciec Konstanty wiele mi opowiadał o swoim życiu, odwiedzałem go w



szpitalu jako przyjaciel i duchowny. Miałem z nim ostatnie spotkanie modlitewne, udzieliłem mu świętych sakramentów, uczestniczyłem w pogrzebie. Życie ojca Konstantego to jeden wielki krzyż. Tego duchownego można zaliczyć w poczet świętych męczenników.

– Święci żyli i żyją pośród nas – mówił Doroteusz Fionik. – Wierzę, że przyjdzie dzień, kiedy będzie świętym o. Konstanty Bajko.

Doroteusz Fionik przygotowuje na 2016 rok książkę o ojcu Konstantym Bajko.

Tymczasem zrodziła się inicjatywa nazwania jego imieniem mostu na Białej, skąd został uprowadzony w 1946 roku. Być może powstanie w Bielsku muzeum poświęcone jego życiu i posłudze. Pozostało po nim duże archiwum, utensylia, przedmioty liturgiczne, cerkiewne ubrania. Część zbiorów (fot. wyżej), zgromadzonych przez Doroteusza Fionika, zaprezentowano podczas wieczoru.

Na zakończenie wieczornicy zespół licealistów „Wianok" wykonał religijne pieśni.

Michał Bołtryk
fot. **archiwum rodzinne**
o. Konstantego i **autor**

O ojcu Konstantym pisały w Przeglądzie Prawosławnym Ałła Matreńczyk, *Promień słońca po burzy*, PP 4/2001 oraz *W hołdzie o. Konstantemu, Tak go zapamiętaliśmy*, PP 2/2005, a także Anna Rydzanicz, *Dom z misją*, PP 3/2011.

Aleksandr Wielko pokazuje książkę „Православные святые земли беларусской"; niżej Natalia Kucajewa; na stronie obok dyrektor wydawnictwa o. Aleksy Kondraszow, książki mińskiego wydawnictwa i reprint „Bukwara"

Książki pożyteczne i piękne

Najlepiej jeśli książka jest ciekawa, wartościowa, pożyteczna i piękna. I takie właśnie proponuje wydawnictwo egzarchatu białoruskiej Cerkwi, oczywiście nie wszystkie, ale tego typu perły nie należą tu do rzadkości.

W ubiegłym roku reprint Ewangelii Połockiej nagrodzono Grand Prix w konkursie sztuki książki, organizowanym przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną oraz Grand Prix w konkursie książek wydanych w ramach Wspólnoty Niepodległych Państw. Startowały pozycje ze wszystkich krajów dawnego Związku Radzieckiego. Komisja – doświadczeni wydawcy, ludzie nauki i sztuki – wybierali najlepsze wydania spośród propozycji świeckich i literatury duchownej. Za najwspanialsze uznano Ewangelię Połocką. To ogromne wyróżnienie.

Pozycje białoruskiego wydawcy tradycyjnie, od kilkunastu lat, zdobywają na konkursach najwyższe nagrody.

Aleksandr Wielko, redaktor naczelny wydawnictwa, laureat tegorocznej edycji Nagrody im. Księcia Ostrogskiego, przynosi Ewangelię Połocką. Jest oprawiona w skórę, ozdobiona. – Jedna część oryginału tej Ewangelii była chroniona w Petersburgu, druga w Moskwie. Okładka się nie zachowała – mówi. – Rękopis zdigitalizowaliśmy. Jeździłem do Lwowa i innych bibliotek, by zbadać, w jaki sposób oprawiano księgi, rówieśniczki naszej Ewangelii. Długo opracowywaliśmy technologię odtworzenia takiej właśnie okładki. Wybór papieru do reprintu okazał się sprawą nie mniej trudną. Wybraliśmy specjalny papier przypominający pergamin. Na nim zachowaliśmy wszystkie uszczerbki, zabrudzenia, nawet rozciągnięcia.

Drugie świeże, fascynujące wydanie to reprint słynnego „Bukwara" Spirydona Sobola, wydrukowanego w 1631 roku w monasterskiej drukarni w Kuteinie (dziś to część Orszy). To





dwa małe tomy, oprawione w tłoczoną skórę, wkładane do jednego etui.

Przy takich wydaniach spotyka się wszystko – sztuka słowa, technologii, artyzm. I tylko nieliczne wydawnictwa radzą sobie z tak trudnymi problemami. – Kiedy tworzysz taką książkę, czujesz radość, żyjesz nią nieustannie, wgłębiasz się jednocześnie w duchowość, historię i kulturę, technologię druku – mówi Aleksandr Wielko.





Aleksandr ukończył Białoruski Uniwersytet Państwowy. Zajmował się fizyką jądrową. Pracę dyplomową pisał w elitarnym Inżynieryjno-Fizycznym Uniwersytecie Moskiewskim. Pracował naukowo jako fizyk, potem przeszedł do świeckiego wydawnictwa. Redagował między innymi podręczniki, których przygotowanie powierza się najlepszym redaktorem. W podręczniku nie może być błędów, a wiedza ma być wyłożona jasno, spójnie i klarownie. Inaczej konkurenci wypchną z rynku taki niestarannie przygotowany.



Aleksandr Wielko przyszedł ze świeckiego wydawnictwa razem z **Natalią Kucajewą**.

Jeśli przejdziesz szkołę redagowania podręczników, wszystkie inne wydania mogą wydawać ci się prostsze – mówi Natalia Kucajewa.

Oboje przenieśli do wydawnictwa egzarchatu trochę tej podręcznikowej szkoły. Tekst główny uzupełniają dodatkowymi informacjami, wyjaśnieniami, fragmentami tekstów źródłowych, cytatami, by lepiej wyrazić epokę, w której na przykład żył przybliżany święty.

Ilustracje do książek to odrębny, bogaty temat. Skąd je zdobyć? Wydawnictwo nawiązało współpracę ze znakomitymi współczesnymi rosyjskimi malarzami – **Mieszkowem**, **Głazunowem** i jego synem **Ilją**. Oni ilustrują ich książki. Korzystają z prac białoruskich artystów. Zbiory muzealne są też dobrym źródłem ilustracji. Stale współpracuje z ilustratorką mieszkającą w Australii.

Zanim zacznie pracować ilustrator, redaktor gromadzi mu warstwę ikonograficzną epoki, której książka będzie dotyczyć. Malarzowi trzeba podpowiedzieć, w jaki sposób ubierali się, jak mieszkali, jakich używali narzędzi ludzie XV, XVII czy XVIII wieku. Ostatnio trwa rekonstrukcja stylu czwartego wieku, czyli czasów, w których żył św. Spirydon z Tremifuntu. Jest właśnie tworzona książka o tym świętym przed przybyciem w tym roku jego relikwii do Białorusi i Polski.

W ciągu siedemnastu lat wydano setki tytułów. Wiele z nich w przekładzie zna polski czytelnik. Do niego są adresowane głównie ilustrowane książeczki, przybliżające postacie świętych, wydawane przez Hajnowskiego Bratczyka. Bratczyk, a tym samym my jako czytelnicy wiele zawdzięczamy otwartości białoruskiego wydawcy, dla którego dotarcie z Bożym słowem do jak najszerszych kręgów jest najważniejsze.

– Co dwa tygodnie spotyka się rada wydawnicza, podczas której decydujemy, co będziemy wydawać – mówi dyrektor wydawnictwa o. **Aleksy Kondraszow**. – Mamy z dziesięć pozycji, które bardzo dobrze się rozchodzą, zarabiają na siebie, a dochody z ich sprzedaży pozwalają na pokrycie kosztów tych książek, o których wiemy, że są wartościowe, powinny trafić na rynek, ale na siebie nie zarobią. Wśród książek, do których dokładamy, są zwykle te wydawane w języku białoruskim. Ale zadaniem naszego wydawnictwa jest także upowszechnianie naszego języka ojczystego.

Na Białorusi wciąż istnieje zainteresowanie literaturą dziecięcą – zauważa o. Aleksy. – Dorośli czytają mniej książek. Tradycyjne wydania zastępują w jakiejś mierze elektroniczne. Jednak dzieciom rodzice starają się czytać. Dlatego proponujemy głównie bajki, niosące moralne przesłanie, opowieści o świętych, dostosowane do odbioru dziecka.

Wydawnictwo to nie tylko praca niedużego zespołu redaktorów i grafików, współpracujących autorów i konsultantów, takich jak profesorowie **Walentina Tiepłowa**, **Lubow Lewszun**, o. **Siarhiej Hardun**, **Władimir Baszkirow**, **Lidia Kułażanka**, to także praca dużego zespołu, który rozpowszechnia książki po całej Białorusi i dociera z nimi poza granice kraju, czyli tam, gdzie czytają po rosyjsku. To praca zespołu, który dokonuje wymiany literatury z innymi wydawnictwami. W ten sposób to, co ukazuje się na rynku rosyjskim, trafia na białoruski.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Wojskowa cerkiew

Cerkiew garnizonowa św. Aleksego, wzniesiona dla stacjonującego w Łodzi 37 Jekaterynburskiego pułku piechoty, była symbolem współistnienia wielu kultur w tym kosmopolitycznym mieście. Budowę stojącej na polskiej ziemi prawosławnej świątyni sfinansowali niemieccy i żydowscy fabrykanci. Służyła ona stacjonującym w mieście żołnierzom i oficerom, z których wielu związało swoje życie z Łodzią.

Przed pierwszą wojną światową wojskowi stanowili ponad połowę prawosławnych w Królestwie Polskim, najdalej na zachód wysuniętej części Imperium. Ziemie polskie mogły być przedpolem w działaniach ofensywnych (tutaj znajdowała się najkrótsza droga na Berlin i Wiedeń), lecz w razie gwałtownego ataku Niemcy z Prus Wschodnich i Austriacy z Galicji mogli szybko odciąć stacjonujące tutaj wojska rosyjskie.

W swoim słynnym memoriale oficer kwatermistrzostwa Królestwa Polskiego ppłk **Ignacy Prądzyński** trafnie określił rolę tego terenu: „ Jest [ono] pewnego rodzaju przedmurzem, nie dopuszczającym do inwazji w głąb Cesarstwa i broniącym dostępu do niego. O ile Królestwo jest silne, Cesarstwo jest zabezpieczone, zaś Prusy i Austria zagrożone”.

W latach 60. i 70. XIX wieku Rosjanie zaczęli obawiać się rosnącej militarnej potęgi Prus, które wykazywały coraz większą chęć dominacji w Europie. Powodem niepokoju były prowadzone przez ten kraj zwycięskie wojny, z których ostatnia – francusko-pruska w latach 1870-1871 – zakończyła się zjednoczeniem państw niemieckich pod berłem Hohenzollernów. Zmieniająca się sytuacja międzynarodowa zmusiła władze w Petersburgu do przeprowadzenia gruntownych reform. Utworzono Warszawski Okręg Wojskowy, który wraz z innym zachodnim okręgiem – Wileńskim – miał powstrzymać atak wrogich armii do nadejścia posiłków z Cesarstwa. Od lat 1880 w Królestwie sukcesywnie zwiększano ilość wojsk: przed wybuchem wojny stacjonowało tu 25 proc. szeregowych (około 250 tysięcy) i 18-19 proc. oficerów (blisko 8 tysięcy) całej armii cesarskiej, co czyniło okręg jednym z najsilniejszych w całej Rosji.

37 Jekaterynburski pułk piechoty przybył do Łodzi w ramach wzmacniania zachodnich granic Imperium w roku 1875. Była to jednostka założona przez cesarza **Pawła I**. Jej żołnierze walczyli pod Borodino w 1812 roku, w „bitwie narodów” pod Lipskiem, w wojnie krymskiej. Pułk odznaczono najwyższą nagrodą – sztandarem św. Jerzego, wręczanym za szczególne zasługi na polu boju. Jego honorowym szefem był wielki książę **Aleksy**, syn **Aleksandra II** i wujek **Mikołaja II**.

Pułk posiadał własną cerkiew, a właściwie mieszczącą się w koszarach kaplicę, która, jak wynika z protokołu posiedzeń magistratu miasta Łodzi – „może zmieścić tylko nieznaczną część modlących się, a niżsi stopniem wojskowi mogą być obecni na nabożeństwie tylko na zmianę”. Poza tym w 1896 roku pułk miał świętować stulecie istnienia, więc konsekracja cerkwi z prawdziwego zdarzenia byłaby zwieńczeniem obchodów jubileuszu. W kasie miasta brakowało środków na realizację tak kosztownego przedsięwzięcia.

Po raz kolejny z pomocą przyszli najwięksi łódzcy fabrykanci, pochodzenia niemieckiego i żydowskiego, którzy w niedalekiej przeszłości sfinansować mieli budowę soboru św. Aleksandra Newskiego. 10 marca 1894 roku powstał Komitet Budowy świątyni, na czele którego stanął gubernator piotrkowski **Konstanty Miller**. W jego skład weszli m.in. największy łódzki przedsiębiorca branży tekstylnej **Karol Scheibler jr**. (od końca lat 70. XIX wieku jego zakłady należały do czołowych firm włókienniczych w całym Imperium), największy rywal Scheiblera **Izrael Poznański**, potentat w produkcji wełny **Juliusz Heinzel**. Członkami komitetu zostali policmajster miasta Łodzi pułkownik **Nikołaj Danilczuk**, duchowny 37 pułku o. **Jan Nikolskij**, architekt miejski **Franciszek Chełmiński** i prezydent miasta **Władysław Pieńkowski**.

Nie powinien dziwić udział wysokich urzędników państwowych w tym projekcie, bowiem od kilku lat budowa cerkwi pułkowych była obiektem troski władz w Petersburgu, które zamierzały wypracować sposób finansowania takich świątyń. Trwały też prace nad ujednoliceniem projektu wojskowych cerkwi dla tych obszarów Imperium, gdzie prawosławie nie było wyznaniem dominującym.

Arcybiskup chełmski i warszawski **Flawian** pobłogosławił inicjatywę łódzkich fabrykantów w liście do gubernatora **Millera**: „Z satysfakcją dowiedziałem się, iż radni łódzkiego magistratu oraz najznamienitsi fabrykanci i obywatele miasta Łodzi postanowili wybudować za dobrowolne datki cerkiew dla 37 Jekaterynburskiego pułku piechoty, którego honorowym szefem jest wielki książę Aleksy Aleksandrowicz, a patronem świątyni będzie św. Aleksy, metropolita moskiewski. Błogosławię wzniesienie tej świątyni. Niech Bóg ma w opiece Pana i członków Komitetu i doprowadzi to przedsięwzięcie do pozytywnego zakończenia”. Honorowy szef pułku, wielki książę Aleksy również podziękował gubernatorowi piotrkowskiemu

Współczesny widok cerkwi św. Aleksego, obecnie kościoła św. Jerzego



„za troskę, wykazywaną w kwestii budowy świątyni dla mojego zasłużonego Jekaterynburskiego pułku".

Według założeń twórców i fundatorów świątyni miała ona służyć też innym stacjonującym w Łodzi jednostkom – 5 pułkowi kozaków dońskich i 10 brygadzie artylerii.

Cerkiew św. Aleksego Metropolity Moskiewskiego została poświęcona 27 listopada 1896 roku. Stanęła z dala od centrum miasta, przy koszarach jednostki (obecnie jest to ulica św. Jerzego). Architektura świątyni została wiernie oparta na formach ówczesnej architektury rosyjskiej. Projektant Franciszek Chełmiński wprost wskazał na wzorzec – świątynie garnizonowe na terenie Petersburskiego Okręgu Wojskowego, m. in. w Peterhofie. Po kilku latach minister wojny **Aleksy Kuropatkin** zatwierdzi ten projekt jako obowiązujący dla wszystkich pułkowych cerkwi.

W obiekcie sprawy duchowe połączono z użytecznymi, bowiem wokół cerkwi znalazła się… ujeżdżalnia koni. Stąd wynikała interesująca architektura obiektu: wyraźne wyodrębnienie obszernego, założonego na planie prostokąta, korpusu o jednej szerokiej nawie, ze stropem wspierającym się na konstrukcji żeliwnej, który na co dzień służył jako maneż. Do korpusu od strony zachodniej przylegała część prezbiterialna na planie kwadratu z wysoko podniesioną w górę bryłą, nakrywającą namiotowy dach wieńczony latarnią w centrum i czterema małymi wieżyczkami na narożach, nakrytymi cebulastymi hełmami. Elewacje świątyni zostały oblicowane wiśniową cegłą klinkierową, z której ukształtowano gzymsy i fryzy.

Życie 37 Jekaterynburskiego pułku koncentrowało się wokół świątyni – wszystkie ważniejsze uroczystości zaczynały się od nabożeństwa, tutaj odbywały się pułkowe święta, odprawiano Liturgie przed ważnymi przedsięwzięciami. Szczególnie uroczyście obchodzono jubileusz stulecia jednostki, gdy do miasta przybyli generał **Paweł Szuwałow**, dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego, i generał **Karol Wojde**, dowódca 10 dywizji piechoty, w skład której wchodził Jekaterynburski pułk. Z tej okazji w odwiedziny do łódzkiej jednostki przyjechało również dwa i pół tysiąca żołnierzy 39 Tomskiego pułku piechoty z Łowicza z dowódcami.

Jekaterynburski pułk stał się częścią krajobrazu miasta, a łodzianie uwielbiali słuchać jego orkiestry dętej, często grającej na przykład w prywatnym parku Helenowie, zwanym „letnim salonem Łodzi". Spacerujący w parku mieli do wyboru wiele atrakcji – kilka stawów, przystań z łódkami, podświetloną grotę romantyczną, dla której budulec sprowadzono aż z Włoch, wieżę widokową czy ogród zoologiczny. Właściciele parku czerpali zyski nie tylko ze znajdujących się tam restauracji, toru kolarskiego czy kortu tenisowego, ale również z opłat za wejście na teren ogrodu, dość wysokich dla przeciętnego łodzianina.

Najgwarniej było tu w maju i w pierwszej połowie czerwca, przed nastaniem największych upałów. W Helenowie odbywały się zabawy i koncerty, podczas których przygrywały popularne łódzkie orkiestry, w tym zespół 37 Jekaterynburskiego pułku. Koncerty odbywały się dwa razy dziennie, o 6 rano i o 16. Do dzisiaj zachowała się w parku muszla koncertowa z kamienia wulkanicznego (zagrała ona w „Ziemi obiecanej" Andrzeja Wajdy i była miejscem spotkań Lucy Zucker i Karola Borowieckiego).

Orkiestra pułku grywała również w parku Kwela (obecnie Źródliska), w salach i ogródkach restauracyjnych, w Domu Mistrzów Tkackich czy Grand Hotelu. Czasami wraz z orkiestrą koncertował też 70-osobowy pułkowy chór, który wykonywał piosenki rosyjskie lub ukraińskie. Orkiestra była na tyle popularna wśród łodzian, iż latem, gdy jednostka udawała się na manewry lub ćwiczenia, mieszkańcy miasta zasypywali władze listami z prośbą, by ich ukochany pułk jak najszybciej wrócił do grania w łódzkich parkach.

Orkiestra brała udział w koncertach dobroczynnych, najczęściej na rzecz Towarzystwa Dobroczynności lub Czerwonego Krzyża. Co ciekawe, zespół często wspomagał artystów,

którzy nie mogli zarobić na własne utrzymanie. Tak na przykład, goszczący w Łodzi zespół operowy Józefa Crottiego znalazł się w sytuacji bez wyjścia, bo zadłużył się do tego stopnia, iż zabrano mu jako zastaw kostiumy koncertowe i artyści nie mieli za co wyjechać na występy do Warszawy. Dopiero koncert z udziałem orkiestry 37 pułku uratował Włochów i pozwolił im na podróż do stolicy.



Cerkiew św. Aleksego na pocztówce z czasów I wojny światowej

Wielu żołnierzy i podoficerów z 37 Jekaterynburskiego pułku i 10 brygady artylerii decydowało się pozostać w Łodzi po przejściu do rezerwy. Swoistym wabikiem do osiedlenia się w Królestwie była możliwość stałej pracy w straży ziemskiej, gdzie prawosławni stanowili sto procent załogi, lub w policji. Zdecydowana większość łódzkich strażników nie ukończyła trzydziestu lat i była stanu wolnego. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych mieli oni jeden problem – prawie całkowity brak prawosławnych panien na wydaniu, stąd wynikała duża liczba małżeństw prawosławnych strażników z katoliczkami bądź ewangeliczkami. Zgodnie z ustawodawstwem rosyjskim, dzieci ze związków mieszanych były chrzczone w cerkwi, a przed zawarciem związku kobieta oświadczała, iż nie będzie czynić przeszkód, by jej dzieci były wychowywane w wierze prawosławnej.

Oficerowie stacjonujących w Łodzi jednostek należeli do elity prawosławnej mniejszości Łodzi, bowiem służba wojskowa była wówczas zajęciem bardzo zaszczytnym. Obracali się w towarzystwie urzędników rosyjskich oraz innych wojskowych, gdzie mieli możliwość poznania prawosławnych panien z szanowanych rodzin. W ten oto sposób poznał swoją żonę **Larysę Sokołową**, córkę radcy magistratu i nauczycielkę gimnazjum żeńskiego, 33-letni sztabs-kapitan 37 Jekaterynburskiego pułku piechoty **Michaił Sokołowski**. Inny sztabs-kapitan – **Fiodor Skibicki** z 10 brygady artylerii poślubił **Wierę Karpową**, córkę inspektora Łódzkiej Wyższej Szkoły Rzemieślniczej **Włodzimierza Karpowa**.

W odróżnieniu od żołnierzy i podoficerów, którzy żenili się z katoliczkami, oficerowi wybierali na żony panny wyznania prawosławnego. Być może wynikało to z faktu, iż obracali się w kręgu rosyjskich urzędników i wojskowych, ale trzeba pamiętać, iż dowództwo czasami utrudniało awanse oficerom, których żony były katoliczkami. Czasami kobiety, by nie utrudniać życia swoim mężom, przechodziły na prawosławie.

W 1907 roku 37 Jekaterynburski pułk przeniesiono do Niżniego Nowgorodu, ale po wybuchu pierwszej wojny światowej jednostka znowu znalazła się w Królestwie Polskim i uczestniczyła m.in. w operacjach warszawsko-iwangorodzkiej oraz łódzkiej.

Po przewrocie bolszewickim pułk został rozwiązany, a jego cerkiew przekształcono w kościół garnizonowy św. Jerzego.

Voiletta Wiernicka
fot. **autorka**

Zapomniany śpiewak z Polesia

Paweł Prokopieni – wcześniej **Pawło Prokop** – przez swoich wielbicieli zwany był Prokopieszką. Urodził się 18 sierpnia 1910 roku z Zapolu na Polesiu, zmarł w nocy z 9 na 10 października 1976 roku w Nowym Jorku. Pochowany został z honorami wojskowymi na Cmentarzu Doylestown w Pensylwanii. Był nieślubnym synem ubogiej Poleszuczki. Ochrzczony został w Cerkwi prawosławnej. Na jego piękny głos zwrócił uwagę w czasie lekcji religii i nabożeństw duchowny prawosławny. Po mutacji jego głos uzyskał barwę barytonu i basu (syberyjskiego).

W 1924 roku w Baranowiczach duże zdolności wokalne czternastoletniego Pawło Prokopa zwracają uwagę starszego przodownika Policji Państwowej **Edwarda Myszkowskiego**, który skierował chłopca na naukę śpiewu i jej początki sam sponsorował. Rodzący się talent zainteresował księcia **Radziwiłła**, który ufundował mu specjalne stypendium. Naukę Pawło bardzo wydatnie wspierała Rodzina Policyjna – organizacja, która do 1939 roku łączyła rodziny polskich policjantów.

Pawło Prokop, dzięki stypendium księcia Radziwiłła, kształcił się w Mediolanie i Rzymie, m.in. u **Astollo Pescha**. Później koncertował we Włoszech i Austrii. W 1936 roku powrócił do kraju. Występował m.in. z **Janem Kiepurą** na Wawelu w słynnym koncercie dla dwunastu tysięcy słuchaczy.

Pawło Prokop brał udział w ponad 250 recitalach, organizowanych m.in. w celach dobroczynnych. U schyłku 1938 roku udał się na tournée po krajach bałkańskich, dając koncerty dla ludności posługującej się językami słowiańskimi, bowiem władał językiem białoruskim, ukraińskim i rosyjskim. Na wieść o mobilizacji w Polsce, we wrześniu 1939 roku przez



Paweł Prokopieni na dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej i jako Mefisto w filmie z 1938 roku

Rumunię dociera do kraju i jako ochotnik zgłasza się do wojska. Po kampanii wrześniowej trafia do Lwowa. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku przedostaje się na wschód, gdzie wstępuje do 2 Korpusu armii gen. Władysława Andersa. Jako żołnierz Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich brał udział w walkach o Tobruk i Monte Cassino.



W tym czasie daje też koncerty dla żołnierzy. Śpiewał w Libii, Iranie, Palestynie i we Włoszech. Zasłynął m.in. jako wykonawca pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino".

Po zakończeniu drugiej wojny światowej mieszkał i występował głównie w USA. Koncertował również w Brazylii, Argentynie, Urugwaju i we Francji. Występował m.in. z **Beniaminem Giglim**, **Tito Schipą**, **Fiodorem Szalapinem**, **Tittą Ruffą** i **Jerzym Czaplickim**. Przed wojną nagrywał płyty z repertuarem rosyjskim i polskim dla Syreny Record (1932, 1933, 1938), a po wojnie dla firmy o tej samej nazwie, ale działającej w Nowym Jorku. Kilka nagrań wydała firma Symfonia.

Paweł Prokopieni już u zarania swojego życia wiele wycierpiał. Z matką tułał się po porewolucyjnej Rosji. Powrócili do rodzinnego Zapola. Na dworcu kolejowym za opłatą 20 groszy odnosił Żydom walizki do miasta. Często od powroza krwawiły mu ramiona. Jednak, by zarobić, musiał znosić ból. Przez pewien czas pracował dla posterunku Policji Państwowej w Baranowiczach jako roznosiciel korespondencji.

Na Zachodzie Prokopieni zbierał nie tylko pozytywne recenzje. Już na emigracji wiele osób, niechętnych jego pochodzeniu z nizin społecznych, poddawało totalnej krytyce jego twórczość artystyczną, twierdząc m.in., że zrównanie tego samorodnego kresowego talentu z Janem Kiepurą jest rzeczą bardzo niepoważną.

Jak pisze **Jan Rydel**: „Rej wodził nasz rodak, bas Paweł Prokopieni, złośliwie nazywany przeze mnie „Okropieni", miałem ku temu powód, i to niejeden. Podczas wojny urządzałem Pawełkowi koncerty w Anglii, reklamując go jako znakomitego artystę. Miał piękny dramatyczny bas, świetnie nadający się do oper, ale był okropnym prostakiem, i w śpiewie, i postępowaniu. Z niesłychanym tupetem potrafił inteligencji polskiej na emigracji wmówić, że zachwycał się nim sam Szalapin. Prokopieni muzycznie stał na tak niskim poziomie, że mistrz, który nie lubił owijać w bawełnę swoich ostrych uwag na temat muzyki, wylałby go z pierwszej lekcji". Jest to przejaw bezinteresownej zawiści i zazdrości, która cechowała Polaków na Zachodzie. Powiadają, że „gdzie dwóch Polaków, tam trzy stronnictwa".

Śpiewaka krytykował też **Jan Wojewódka**, m.in. za to, że chodzi w mundurze obwieszonym odznaczeniami wojskowymi. Była to krytyka krzywdząca, bo artysta na wszystkie te odznaczenia w pełni zasłużył. Krytykowali go ci, którzy podczas wojny chowali się za plecami żołnierzy. I dlatego przeżyli wojnę.

Artysta był religijny. Zawsze w klapie nosił miniaturki podobizny Matki Bożej Częstochowskiej i Ostrobramskiej. Był prostodusznym i dobrym człowiekiem, Poleszukiem „z sercem na dłoni". Miał świetną pamięć do kawałów, którymi bawił osoby w towarzystwie. Świetnie przyswoił sobie partię Borysa Godunowa.

W swojej Małej Ojczyźnie został całkowicie zapomniany. W encyklopediach wydawanych w byłym ZSRR, w białoruskich i ukraińskich, jest całkowicie pomijany.

Materiały wydane w PRL też praktycznie milczą na jego temat. Almanach Scen Polskich z końca lat 70. XX wieku wspomina lakonicznie: „Paweł Prokopieni, właśc. Prokop, ur. 1910 Zapole na Polesiu – zm. październik 1976 Nowy Jork, śpiewak. Był chórzystą Opery Warszawskiej. (…) W 1936 roku wystąpił (obok Kiepury) na Koncercie Wawelskim w Krakowie. W czasie II wojny światowej występował w Rumunii, następnie z Czołówką Karpacką na Bliskim Wschodzie (…). W ostatnich latach występował z recitalami partii basowych i barytonowych".

Jednak na Zachodzie, zwłaszcza w USA, istnieje wiele muzeów żołnierza polskiego, w których dużo miejsca poświęca się Pawłowi Prokopieniemu. Długie lata przyjaźnił się z **Mieczysławem Foggiem**. Na początku swoich karier śpiewaczych byli przesłuchiwani w Polskim Radiu w Krakowie. Byli ubodzy i z braku pieniędzy spali na ławkach na krakowskich Plantach. Kiedy Paweł Prokopieni śpiewał w radio, jego biedna matka na plebanii duchownego prawosławnego ze słuchawkami na uszach słuchała śpiewu syna i płakała ze szczęścia. Drugi raz słuchała śpiewu syna, transmitowanego przez Polskie Radio z Włoch. Wówczas miała powiedzieć: „To on tak głośno śpiewa w Rzymie, że aż tutaj go słychać?".

Mieczysław Fogg odprowadził swego poleskiego przyjaciela na polski cmentarz w Doylestown. W czasie

ceremonii pogrzebowej zaśpiewał. Paweł Prokopieni został pochowany w mundurze wojskowym z dystynkcjami porucznika Wojska Polskiego oraz ze wszystkimi odznaczeniami. Śpiewaka przy mogile żegnali koledzy – kombatanci oraz liczna Polonia. Wiele osób specjalnie przyjechało na tę żałobną uroczystość. Mieczysław Fogg podzielił się potem swoimi wrażeniami w Polskim Radiu w Warszawie.

Wielu żołnierzy armii gen. Andersa, którzy powrócili do ojczyzny, w rozmowach często wspominało porucznika Pawła Prokopieni, gdyż odwiedzał on skupiska wojskowe ze Specjalnym Zespołem Wojska Polskiego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Znałem osobiście mieszkańców Ziemi Opoczyńskiej, którzy przeszli morderczy szlak bojowy z II Korpusem armii gen. Andersa i pełnili służbę z por. Pawłem Prokopienim.

W tych wspomnieniach jest też osobisty akcent. Mój stryjeczny brat, kpt. mgr **Konrad Koperkiewicz**, w sierpniu 1939 został zmobilizowany i przeszedł całą kampanię wrześniową, a po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej znalazł się w ZSRR. Potem walczył w armii gen. Andersa. Zginął 2 lipca 1944 roku w Bejrucie i tam został pochowany na Nowym Angielskim Cmentarzu. W chwili śmierci pełnił obowiązki komendanta Wojskowego Lotniczego Gimnazjum w Heliopolis koło Kairu. Kształcili się tam junacy, którzy wyszli ze Związku Radzieckiego wraz z armią gen Andersa. Były to w lwiej części sieroty. Po ukończeniu gimnazjum jako specjaliści zasilali RAF w Anglii.

Na corocznym Święcie Polskiego Lotnictwa Wojskowego w Warszawie 28 sierpnia na Polach Mokotowskich spotykam wychowanków kpt. Konrada Koperkiewicza. Z łezką w oku wspominają tamten czas.

W wędrówkach po Polesiu i Wołyniu spotykałem byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Oni też słuchali śpiewu „Prokopieszki".

Włodzimierz Koper-Koperkiewicz
Fot. **ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego**

Prawosławie jest malownicze

Z GALI TIBBON
fotografką z Izraela
rozmawia
Anna Radziukiewicz



Anna Radziukiewicz: – Pani rodzina ma polskie korzenie.

Galli Tibon: – Mój dziadek pochodził z Białegostoku. Rodzice przyjechali do Izraela z Warszawy.

– Była Pani kiedykolwiek w Polsce?

– Po raz pierwszy przyjechałam niespełna trzy lata temu. Szłam w sierpniu z pielgrzymami na Grabarkę. Fotografowałam pielgrzymów i Świętą Górę. Grabarka to zadziwiające i unikalne miejsce. I nie tylko dlatego, że widać jej odmienność na tle Polski jako kraju, w którym dominuje kultura katolicka, ale dlatego że prawosławie jest kulturowo silnie ukształtowane, że kulturę, ukształtowaną przez prawosławie ludzie nie tylko uchronili, ale i rozwinęli.

– Prawosławie jest ciekawe?

– Jest bardzo bogate, kolorowe, malownicze. Wspaniała jest jego strona wizualna – procesje, szaty liturgiczne, gesty, architektura.

– A duchowość? Da się ją zamknąć w kadrze zdjęcia?

– Jest ona bardzo trudna do sfotografowania. To jak abstrakcja. Bo jak ująć w kadrze na przykład stan umysłu modlących się trzech tysięcy ludzi, powtarzających *Kyrie elejson*? Niemniej próbuję chwytać moment.

– Fotografuje Pani prawosławie w swoim kraju?

– O tak! W Jerozolimie mamy cztery prawosławne Cerkwie. Mam bardzo dobre kontakty z największą Cerkwią, patriarchatu jerozolimskiego. Również z prawosławnymi Syryjczykami mam bliskie relacje. To wspaniali ludzie, używający dialektu, w którym rozmawiał Chrystus, aramejskiego. Mamy prawosławnych Koptów, małą, ale niezwykle ciekawą wspólnotę. Jest silna reprezentacja Ormian. Zrobiłam wiele reportaży i dokumentów ze świętych miejsc, związanych z prawosławiem.

– Trudno być fotografem?

– Kiedy całe życie podporządkujesz fotografii, nie sposób ocenić trudności zawodu. Bywa że wstaję o czwartej rano, by jechać setki kilometrów i zrobić zdjęcia. Jedni myślą zapewne: zwariowała, ale niektórzy rozumieją moją pasję. Moją sztuką jest fotografia.

– To ciekawe doświadczenie – wrócić na ziemię, skąd wyrastają korzenie Pani rodziny?

– Bardzo. Chciałabym na nią wrócić i więcej zrozumieć.

fot. **Anna Radziukiewicz**



Wiacześlaw Bobkow i jedna z dziecięcych prac

W tym domu mieszka miłość

Wiacześlaw Bobkow, pisarz i kompozytor, mińszczanin, cały jakby rozjaśniony świetlistym szczęściem, pracuje z dziećmi i młodzieżą. Dziewięć lat temu jego pracę pobłogosławił synod białoruskiej Cerkwi.

Wiacześlaw Bobkow pisze wiersze i komponuje do nich muzykę. Pisze o mamie, tacie, babci, o tym, jak odnoszą się do siebie, jak rodzice proszą dzieci o wybaczenia swoich grzechów, a dzieci rodziców. Chce, by dziecko po koncercie takich pieśni wróciło do domu i zapytało mamę czy dziadka: – Jak się czujesz radości moja? W czym mogę ci pomóc? Wybacz mi.

– Nie czekajmy na Niedzielę Wybaczenia Win, która przychodzi raz w roku – mówi. – Spieszmy do ludzi ze słowem „wybacz" w każdym dniu, wykażmy swoje współczucie wobec nich i troskę. W pieśniach śpiewamy o tym, że w naszych sercach żyją Boży *błogodietieli*: radość, szczęście, miłość, wzajemne zrozumienie, szacunek, miłosierdzie, współczucie.

Z tymi pieśniami zespół dzieci i młodzieży, prowadzony przez Wiacześlawa Bobkowa, jeździ po siołach i wsiach, po miastach i miasteczkach. Ma na swoim koncie ponad tysiąc koncertów.

Dziecięcy zespół zakorzenił się przy Centrum Duchowego Oświecenia i Służby Socjalnej przy cerkwi Wszystkich Strapionych Radość przy ulicy Prytyckiego w Mińsku.

Pieśni Bobkowa wyszły już daleko poza granice Białorusi. Ich autor był zdumiony, kiedy na festiwalu „Pieśni regionów Rosji" w Jarosławiu usłyszał, jak jego utwory śpiewają sieroty z



przytułku przy monasterze Nikoła-Sorskim!

– Gdy brzmią moje pieśni, czuję radość – mówi pan Wiacześlaw – bo one żyją już swoim życiem. Potem dowiaduję się, że śpiewają je i w Moskwie, i w Orenburgu, i Orle, i tam, i tam. I zapisują je na dyskach.

I to chyba wtedy zrodziła się myśl, że nie wszędzie należy jechać na koncerty z mińskimi dziećmi, co jest kosztowne i dzieci wybija nieraz z rytmu nauki. Czasem wystarczy, że pojedzie sam poeta i kompozytor, bywa że na odległość kilku tysięcy kilometrów, by tam razem z dziećmi, które już znają jego kompozycje, przejść kilka prób i wystąpić na koncercie.

– Przyjeżdżam gdzieś do syberyjskiego miasta, a wokół mnie na scenie dwieście dzieci! – mówi. – Tak było ostatnio w syberyjskim Uśćkucie, 14 tysięcy kilometrów od Mińska.

Pieśni Bobkowa śpiewają także dzieci katolickie i protestanckie, bo muzyka jest świecka a ich tematyka duchowa.

– Pracowałem kiedyś w show-biznesie, w kraju i za granicą – mówi o sobie artysta. – Potem znalazłem swoją niszę przy Cerkwi. I nie chcę już jej opuszczać. Show-biznes to dla mnie zamknięta karta.

Bobkow pokazuje mi wystawę dziecięcych prac „Pokój rodziny". Pod takim właśnie hasłem Centrum przy parafii Wszystkich Strapionych Radość ogłosiło międzynarodowy konkurs plastyczny. Spłynęły prace na temat rodziny z czterdziestu krajów świata. Na wystawie pokazano może sto-dwieście. Około tysiąca spoczywa w magazynach. Prace pokazują „prawdziwą miłość", „cud życia", „sens życia". Z tą wystawą – kolorową, radosną, uczącą – jeździ zespół, prowadzony przez Bobkowa, na koncerty, proponując danemu regionowi święto, podczas którego spotykają się dzieci, rodzice i dziadkowie, słuchają, oglądają, a dzieci mogą uczestniczyć w warsztatach nauki śpiewu czy malowania. „W tym domu mieszka miłość", często pod takim hasłem odbywają się te spotkania.

Miński artysta pokazuje mi i drugą wystawę – „4383 dni dzieciństwa", bo tyle dni mija do dwunastego roku życia. To wystawa fotograficzna, pokazująca dzieci „jak aniołów, których duszy nie dotknęło jeszcze zwątpienie". Pomaga ludziom, którzy przytłoczeni życiowymi problemami chcą dokonać aborcji. Te zdjęcia wstrzymują niektórych przed tym krokiem, podpowiadają, w twoim domu też może brzmieć śmiech dziecka.

Wiacześlaw Bobkow wraz ze swoim zespołem jest gotów przyjechać także do Polski, na zaproszenie naszych centrów prawosławnej kultury, czy szkoły Cyryla i Metodego (kontakt w redakcji PP).

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Widok na Dniepr
Siergiej Michajłowicz Prokudin-Gorski
Pijalnia wody w Borżom na Kaukazie

Imperium Rosyjskie w kolorze







Kiedy gromadziliśmy materiały do wystawy „Bieżeństwo 1915 roku. Wspólna historia", brakowało nam fotografii z miejsc, gdzie trafili nasi przodkowie po długiej i wyczerpującej podróży na wschód. A trafiali praktycznie do wszystkich części ogromnej Rosji. W ich opowieściach stale przewijają się dwa wątki. Pierwszy dotyczy życzliwości i dobra, jakiego po przyjeździe doznawali od miejscowej ludności. Drugi to wrażenia, jakie wywierały na nich ogromne przestrzenie syberyjskich rzek i tajgi, wielkie miasta i funkcjonujące w nich fabryki. By choć trochę przybliżyć zwiedzającym wystawę to, z czym zetknęli się bieżeńcy, byliśmy skłonni zaprezentować choć kilka współczesnych widoków miejsc znanych z ich relacji. Nieoczekiwanie od naszych przyjaciół z Wydawnictwa Egzarchatu Białoruskiej Cerkwi otrzymaliśmy cenny dar. Okazało się, że wydawnictwo w 2007 roku wydało album „Российская империя в цвете. 1909-1915".

O tym, że istnieją doskonałej jakości kolorowe zdjęcia Rosji sprzed pierwszej wojny światowej, wiedziałem od mieszkającego w USA przyjaciela **Konstantego Mazuruka**. Kostek, dziś profesor fizyki na Uniwersytecie w Huntsville, gdzie mieści się główny ośrodek Amerykańskiej Agencji Kosmicznej, jeszcze od czasów studenckich interesował się kolorową fotografią. Gdy odwiedziłem go w 2001 roku, z pasją opowiadał o niedawno odkrytej w Bibliotece Kongresu Amerykańskiego kolekcji kolorowych fotografii Rosji z początków dwudziestego wieku. Z jego szczegółowych



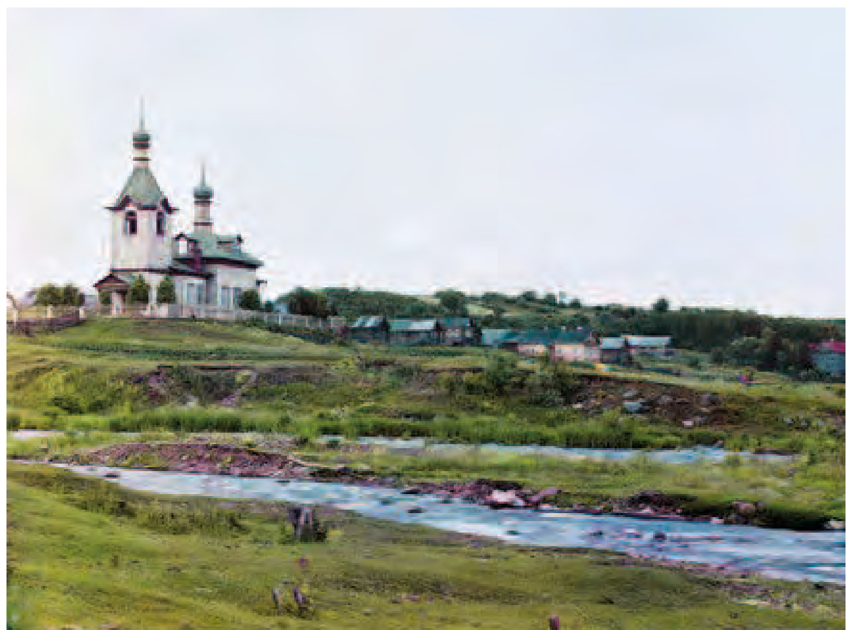
Sianokosy w nowogrodzkiej guberni, niżej Ufa, rzeka Wołga, wieś Usłanka nad rzeką Swirri w północno-zachodniej Rosji, u dołu Ural

się blisko dwa tysiące kolorowych i ponad dwa tysiące czarno-białych fotografii. Ich oglądanie to więcej niż zwykła lekcja historii – autor obok pomników architektury, krajobrazów i przyrody zostawił nam obrazy wiejskich dzieci, pracujących w polu chłopów, fabrycznych robotników, pijących w gruzińskim Borżom leczniczą wodę kuracjuszy. W świecie nie ma odnoszącej się do tego okresu, nawet czarno-białej, kolekcji fotografii porównywanej do wykonanej przez Prokudina-Gorskiego. Warto więc przypomnieć tę postać.



Siergiej Michajłowicz Prokudin-Gorski urodził się w 1863 roku we włodzimierskiej guberni. Studiował na wydziale matematyczno-fizycznym uniwersytetu w Petersburgu, na Wojskowo-Medycznej Akademii, i Akademii Sztuk (wydział malarstwa), nie kończąc żadnej z tych uczelni. Pasjonowała go fotografia, a w szczególności technologia kolorowych zdjęć. Jego wiedza z dziedziny chemii – na uniwersytecie słuchał wykładów Mendelejewa – pozwoliła mu udoskonalić technikę kolorowej fotografii. Osiągane efekty okazały się na ówczesne czasy rewelacyjne, a jego druga pasja, podróże po kraju, uczyniły z Prokudina-Gorskiego głównego fotografa Rosyjskiego Imperium.







wyjaśnień dotyczących rewelacyjnej technologii i jakości tych zdjęć niewiele rozumiałem. Zapamiętałem tylko, że autor fotografii nazywał się Siergiej Prokudin-Gorskij.

I oto teraz nasi białoruscy przyjaciele zaproponowali, że „jeśli chcemy", możemy wykorzystać kolekcję **Prokudina-Gorskiego**, w której znajdują

Pierwsze fotografie w „naturalnych



W Pietrozawodsku

kolorach" Prokudin-Gorski wykonał w 1903 roku w czasie podróży po Finlandii. Pragnąc umożliwić uczącym się w szkołach poznanie „poprzez kolorową projekcję" zabytków architektury, dzieł sztuki, piękna przyrody, zwyczajów i tradycji zamieszkujących Rosję narodów, przedstawił władzom specjalny projekt objechania i obfotografowania prawie całej Rosji.

W 1904 roku fotograf podróżuje do Dagestanu, a w 1905 wykonuje około czterystu kolorowych fotografii na Kaukazie, Krymie i Ukrainie. Prawie cały 1906 rok spędza w Europie, uczestnicząc w naukowych konferencjach w Rzymie, Mediolanie, Paryżu i Berlinie. Jego prace pokazywane są na wystawach kolorowej fotografii w Antwerpii i Nicei. Po powrocie do Rosji, w grudniu 1906 roku, jedzie do Turkmenii, skąd przywozi wiele zdjęć z Samarkandy i Buchary.

W 1907 roku artystę podróżnika przyjął na audiencji car **Mikołaj II**. Fotografie wywarły na całej rodzinie carskiej – córki Mikołaja także zajmowały się, co oczywiste czarno-białą, fotografią – ogromne wrażenie. Uznając misję Prokudina-Gorskiego za niezwykle ważną, car przydzielił do jego dyspozycji specjalny wagon laboratorium, okręt „Szeksna" i łódź motorową, służącą do pływania po płytkich rzekach. Wydał też specjalny dekret, zobowiązujący „wszystkich urzędników" do okazywania fotografowi „wszechstronnej, w każdym miejscu i czasie, pomocy".

W 1908 roku artysta jedzie do Jasnej Polany, gdzie wykonuje szereg zdjęć **Lwa Tołstoja**.

Carskie rekomendacje pozwalają Prokudinowi-Gorskiemu zwiększyć efektywność pracy. Powstają setki zdjęć z centralnej Rosji, Uralu i Syberii. Przed setną rocznicą bitwy pod Borodino artysta fotografuje miejsce i okolice głównej bitwy rosyjskich wojsk z armią Napoleona, a w 1912 objeżdża miejsca związane z dynastią Romanowych, której trzechsetlecie obchodzono w 1913 roku.

Wojna i rewolucje uniemożliwiają kontynuowanie prac. W 1918 roku, po zabójstwie carskiej rodziny, Prokudin-Gorskij podejmuje decyzję o wyjeździe z Rosji. Poprzez Norwegię i Anglię dociera do Paryża. Udaje mu się wywieźć dużą część swojej kolekcji. We Francji pisze serię artykułów do „British Journal of Photography", współpracuje z braćmi **Lumière**, uczy na kursach i w szkołach. Umiera 27 września 1944 roku. Jego grób znajduje się na rosyjskim cmentarzu Sainte-Geneviève-des-Bois w Paryżu.

Synowie i córka Prokudina-Gorskiego kolekcję ojca w 1948 roku sprzedają Bibliotece Kongresu USA, gdzie jest przechowywana do dziś. Pozostającą w zapomnieniu kolekcję „odkryto" w 1980 roku. Jej digitalizacja, wystawa, a nade wszystko udostępnienie fotografii w internecie wywołały ogromne zainteresowanie twórczością Prokudina-Gorskiego. Powstało wiele prac, około dziesięciu dokumentalnych filmów i kilka badawczych projektów, których uczestnicy odszukali już ponad pięćset dotychczas nieznanych fotografii jego autorstwa.

Niewielką część prac artysty – podróżnika Siergieja Michajłowicza Prokudina-Gorskiego będzie można obejrzeć na naszej wystawie „Bieżeństwo 1915 roku. Wspólna historia". Wystawa po raz pierwszy zaprezentowana zostanie 8 maja w kinie Forum (Białystok ul. Legionowa 5, godz. 17.00) podczas uroczystości 100-lecia bieżeństwa i 30-lecia Przeglądu Prawosławnego.

Serdecznie na nią zapraszamy.

Eugeniusz Czykwin

Cmentarze po obu stronach Bugu

„Cmentarze po obu stronach Bugu", książka pod naukową redakcją **Feliksa Czyżewskiego**, **Hrihorija Arkuszyna** i **Agnieszki Dudek-Szumigaj**, ukazała się na przełomie 2014 i 2015 roku. Przygotowały ją Prawosławna Diecezja Lubelsko-Chełmska, Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Towarzystwo Popularyzacji Piękna Polesia we współpracy z Towarzystwem Ukraińskim w Lublinie. W pracach nad wydaniem publikacji uczestniczyli też naukowcy ze Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu im. Łesi Ukrainki w Łucku oraz młodzież szkolna z Homla, Łucka i okolic.

Na spotkaniu w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie, na które przybyli przedstawiciele władz samorządowych i administracji województwa, konsulatu ukraińskiego oraz samorządów lokalnych, mówiono o współpracy środowisk naukowych, społecznikowskich i samorządów w zachowaniu wielokulturowego dziedzictwa pogranicza etniczno-kulturowego.

Wydanie książki – jak przypomniał prof. Czyżewski – było tylko jednym z elementów tej współpracy, która w latach 2013-2015 zaowocowała porządkowaniem prawosławnych oraz rzymskokatolickich i greckokatolickich cmentarzy, katalogowaniem pochówków i nagrobnych inskrypcji cmentarzy na zachodnim Polesiu, Wołyniu, południowym Podlasiu, Chełmszczyźnie i Lubelszczyźnie wschodniej, nadbużańskiej. Uczestniczyli w tym gimnazjaliści z powiatów bialskopodlaskiego, chełmskiego i włodawskiego, młodzież licealna i studencka z Lubelszczyzny oraz dorośli pasjonaci i regionaliści.

– Cmentarze zajmują ważne miejsce w historii wspólnot lokalnych – kon-



tynuował prof. Czyżewski. – Granica między sacrum i profanum często jest na nich płynna i względna. Projekt wymaga kontynuacji, do prac nad nim powinni być zaproszeni Białorusini.

O. **Andrzej Konachowicz**, zabierając głos w imieniu arcybiskupa **Abla**, wyraził zdziwienie, że uporządkowaniem cmentarzy zajęli się naukowcy, podczas gdy powinna się o nie troszczyć miejscowa ludność, kórej przodkowie tam spoczywają. Cmentarz, miejsce wiecznego spoczynku, jest sacrum i przestrzenią uświęconą i dotyczy każdego z nas, bo kiedyś będą tam odwiedzać nasze doczesne szczątki dzieci, wnuki, współpracownicy.

Dwujęzyczna polsko-ukraińska publikacja zawiera dziewiętnaście historycznych, kulturoznawczych, dokumentalnych i teologicznych monografii oraz dwanaście prac studenckich, a także dużą ilość fotografii, tablic i liczne przykłady polskich i ruskich inskrypcji.

Są tam m.in. artykuły **Beaty Józefów-Walęciuk** o roli kobiet w obrzędach pogrzebowych, ks. **Marcina Gościka** o śmierci i zmartwychwstaniu, **Igora Demjaniuka** o zabytkowych kaplicach i kryptach na zachodniej Białorusi, **Krzysztofa Snarskiego** o cmentarzach starowierskich, **Katieriny Kozak** o polskich nagrobkach z XVII-XX wieku na Wołyniu, **Marka Olejnika** o nekropolii chełmskiej i **Jurija Mazuryka** o nekropolii Uhrowska.

Promocji towarzyszyła wystawa „Przygraniczne cmentarze Lubelszczyzny".

Grzegorz Jacek Pelica

H. Arkuszyn, F. Czyżewski, A. Dudek-Szumigaj, *Cmentarze po obu stronach Bugu*, Włodawa – Lublin 2014, ss. 342, il.

Odszedł Sergiusz Plewa



Zmarł **Sergiusz Plewa**. Na cmentarzu w Dojlidach oprócz rodziny żegnało zmarłego wielu ludzi, którzy znali go z czasów, gdy pracował w Białostockim Zakładzie Energetycznym, kierował największą w Białymstoku Spółdzielnią Mieszkaniową „Słoneczny Stok", był posłem (1993-2001) i senatorem (2001-2005).

Sergiusz urodził się w Łosince w powiecie hajnowskim 16 marca 1940 roku w białoruskiej prawosławnej rodzinie. Z rodzinnego domu, podobnie jak wielu z jego pokolenia, wyniósł twarde przekonanie, że tylko ciężką, uczciwą pracą można zdobyć szacunek i poważanie innych ludzi. Nowa powojenna PRL-owska rzeczywistość dla takich jak on stworzyła możliwość i szansę wyrwania się z kręgu „białoruskiej biedoty", szansę, o jakiej pokolenie jego rodziców w międzywojennej Polsce nie mogło nawet marzyć. Tą szansą była możliwość nauki, najpierw w szkole średniej, a następnie w Wyższej Szkole Inżynierskiej. Mając 18 lat Sergiusz rozpoczął pracę w zakładzie energetycznym, najpierw jako elektromonter, później technik i kierownik rejonu energetycznego. W BZE przepracował 21 lat.

Jego pracowitość i zaangażowanie były rekomendacją przy wyborze na prezesa nowo utworzonej w 1979 roku spółdzielni mieszkaniowej „Słoneczny Stok". Choć dziś tamten okres przez wielu, w szczególności prawicowych polityków i publicystów, przedstawiony jest jako „czarna dziura" w polskiej historii, to dzięki takim ludziom jak Sergiusz Plewa, jego zastępcą był Jerzy Półjanowicz, zrealizowano wiele inwestycji – budowano fabryki, szkoły, osiedla mieszkaniowe. Jednym z takich osiedli był „Słoneczny Stok", na którym dzięki nowej technologii powstawały bloki o wyższym od budowanych w innych częściach miasta budynków standardzie. Mieszkania były wyższe, o większym metrażu i bardziej funkcjonalne. Powstawały, co było nowością, mieszkania dwupoziomowe o powierzchni przekraczającej sto metrów kwadratowych. Zarząd dbał też o infrastrukturę i zagospodarowanie otoczenia. Bardzo szybko „Słoneczny Stok" stał się „wzorowym" osiedlem nawet w skali kraju.

Ustrojowa transformacja w 1989 roku przyniosła nowe wyzwania. Nie godząc się z totalną krytyką PRL-owskiej rzeczywistości, Sergiusz angażuje się w politykę. W 1993 roku, startując z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej, zostaje wybrany posłem. Funkcję posła pełni także w następnej (1997-2001) kadencji, a w 2001 roku zostaje senatorem z województwa podlaskiego.

Obowiązki parlamentarne łączy z pracą w spółdzielni, gdyż to budowanie mieszkań jest jego głównym celem w życiu. Funkcję prezesa pełni do 2006 roku. W czasie gdy kierował spółdzielnią, na „Słonecznym Stoku" wybudowano ponad 12 tys. mieszkań i ta liczba najlepiej świadczy o tym, kim był Sergiusz Plewa.

Ale Sergiusz nie tylko budował domy. Był otwarty na potrzeby ludzi, jak tylko mógł pomagał, a przecież proszących go o pomoc było wielu. Wspierał, co podkreślił w przesłanym liście wicemarszałek Sejmu Jerzy Wenderlich, domy dziecka, szkoły, drużyny ochotniczej straży pożarnej. Był też, o czym mówili znający go bliżej przyjaciele, dobrym ojcem i dziadkiem. Choć w życiu od ludzi małostkowych i zawistnych doznawał przykrości, nie zachowywał urazów. Godnie, ze spokojem, znosił przeciwieństwa. Także dlatego tak wiele osób przyszło 9 kwietnia na dojlidzki cmentarz, by go pożegnać.

Wiecznaja Jemu Pamiat'.

Eugeniusz Czykwin

WSPOMNIENIE

Z okazji 30-lecia pełnienia funkcji starosty władyka Jakub wręczył Eugeniuszowi Danilukowi ikonę Matki Bożej, niżej starosta wita władykę w cerkwi



Starosta

Spóźniłam się. Planowałam rozmowę z **Eugeniuszem Danilukiem** o historii naszej dojlidzkiej parafii, ale jego choroba nie dała nam szans.

Starosta odszedł w drugi dzień Paschy. Jeszcze w Wielki Piątek pokłonił się Płaszczanicy, by trzy dni później wyruszyć w najważniejszą drogę, na spotkanie z Bogiem „twarzą w twarz".

Trumnę z jego ciałem przywieziono do cerkwi św. Eliasza, której poświęcił tak wiele czasu, we środę wieczorem. Na panichidę, odprawioną przez sześciu duchownych, przyszło bardzo wiele osób. We czwartek, na *Swietłoj Siedmicy*, Liturgię i *pogrebienije* odsłużyło sześciu *swiaszczenników* z proboszczem o. Anatolem Fiedorukiem i dwóch diakonów.

– W tym paschalnym okresie, kiedy nasze serca pełne są radości ze zmartwychwstania Chrystusa, odprowadzamy w ostatnią drogę naszego długoletniego starostę, który trudził się na tym stanowisku przez trzydzieści pięć lat – mówił o. Anatol Fiedoruk. – I w podzięce za tę służbę przynosimy mu największy dar, jaki można ofiarować człowiekowi, który przekracza próg życia wiecznego – naszą gorącą modlitwę.

Jak większość dojlidzkich parafian, Eugeniusz Daniluk nie był rdzennym mieszkańcem Dojlid. Pochodził z Gnieciuk w zabłudowskiej parafii. Po przeniesieniu się do Białegostoku pracował jako księgowy w podlaskich zakładach, a w lipcu 1980 roku został wybrany na dojlidzkiego starostę (przed nim, w restytuowanej w 1953 roku parafii, tę funkcję pełnili Aleksander Kisiel (1952-1954), Szczerbakow (1955-1957), Antoni Karpieszuk (1958-1979).

Nie najłatwiejszy to był start, w końcu lat 70. wspólnotą targał silny konflikt. Spokojny, zrównoważony charakter nowego starosty, zdolność znajdowania wspólnego języka, słowność, rzeczowość szybko docenili wszyscy. Tym bardziej, że przed nowym proboszczem, o. Aleksym Nesterowiczem, i całą parafią stawały kolejne wyzwania – wstawienie dwóch bocznych ikonostasów, wykonanie nadbudowy do głównego, potem próby powiększenia cerkwi, w końcu budowa ogromnego, o powierzchni 600 metrów kwadratowych, domu katechetycznego, rozpoczęcie generalnego remontu cerkwi. I podejmowanie cerkiewnych delegacji zagranicznych,



które w latach przemian społeczno-gospodarczych coraz częściej zaczynały odwiedzać naszą Cerkiew.

Eugeniusz Daniluk ze wszystkich sił wspomagał realizację planów, podejmowanych przez kolejnego proboszcza, o. Mikołaja Borowika – dokończenie remontu cerkwi, pokrycie dachu świątyni, wyłożenie polbrukiem przycerkiewnego placu – oraz przedsięwzięć realizowanych przez obecnego *nastojatiela*, o. Anatola Fiedoruka – remont plebanii, poszerzenie cmentarza, zorganizowanie Domu Spokojnej Starości, budowę nowej cerkwi św. Grzegorza Peradze.

Eugeniusz Daniluk był dwukrotnie nagradzany orderem św. Marii Magdaleny, a także ikoną, którą z okazji 30-lecia starostwa wręczył mu władyka Jakub.

W cerkwi wiadomo było, gdzie go szukać – był stale w *swiecznom jaszczykie*.

– Praktycznie nie opuszczał żadnej z niedzielnych dwóch Liturgii – wspomina Jan Łuba. – Jego nieobecności były sporadyczne, na nabożeństwa przychodził także w dni powszednie.

– Lubił porządek, był oszczędny w słowach, konkretny – dodaje Aleksander Wysocki.

Eugeniusz Daniluk bardzo przeżył śmierć żony, która odeszła prawie cztery lata temu, potem dopadła go nieuleczalna choroba. Ale i wtedy, jak tylko mógł, powracał do cerkwi, na swoje miejsce, do *swiecznogo jaszczyka*, siedział na krześle, mimo słabnących sił, wciąż gotowy do pomocy.

I duchowni, i parafianie pożegnali go godnie.

Dwa dni wcześniej odprawili w ostatnią drogę **Mikołaja Półjanowicza**, bardzo oddanego Cerkwi parafianina, wieloletniego członka rady parafialnej, który odszedł w pierwszy dzień Paschy.

Wiecznaja im pamiat'.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum parafii**



Odeszła Olga Mikita

Moja siostra, **Olga Mikita** z domu **Bergman**, urodziła się 12 maja 1942 roku w Łodzi jako drugie z trojga dzieci Ludmiły z domu Struk-Strukow i Pawła Bergmanów. Nasz dziadek, o. Piotr Struk-Strukow, ochrzcił Olgę w cerkwi św. Aleksandra Newskiego w Łodzi, gdzie przez długie lata był wikariuszem.

Dzieciństwo przypadło na niebezpieczne czasy okupacji hitlerowskiej. Ojciec nasz był prawosławny, był też polskim patriotą i uczestnikiem wojny bolszewickiej. Hitlerowcy przypomnieli sobie, że pochodził z niemieckiej rodziny ewangelickiej, zaczęli nękać naszą rodzinę i zmuszać dzieci do germanizacji. Skończyło się to wyjazdem wraz z dziadkiem Reinhardem Bergmannem do Drezna, gdzie na szczęście zamieszkaliśmy w pokoju pod cerkwią św. Symeona u o. Dymitra Truchmanowa, znajomego dziadka Struk-Strukowa sprzed rewolucji. Tam dwuletnia Olga mogła się bezpiecznie bawić w ogrodzonym od ulicy ogrodzie wokół cerkwi. Dzięki zamieszkaniu pod cerkwią, ukrywając się w podziemnej kaplicy, ocaleliśmy podczas bombardowania Drezna w nocy z 13 na 14 lutego 1945 roku. Następnie znaleźliśmy się w okupowanym przez hitlerowców Marienbadzie (Mariánské Lázně), ponieważ była tam czynna cerkiew prawosławna, a proboszczem był znajomy rodziny, o. Giermogen. Tam zostaliśmy wyzwoleni przez armię amerykańską 6 maja 1945 roku, w pierwszy dzień prawosławnej Wielkanocy. Pod koniec lata 1945 roku znaleźliśmy się w Bawarii, gdzie mieszkaliśmy do listopada 1946 roku. Ojciec pracował jako tłumacz w amerykańskiej komisji denazyfikacyjnej. Warunki materialne poprawiły się, Olga miała lepsze wyżywienie i dobrą opiekę lekarską. Podczas wszystkich uciążliwych wędrówek mama stale czytała nam na głos prawosławne lekcje religii, bajki i baśnie po rosyjsku, wiersze Puszkina, Lermontowa i innych autorów. Siostra z łatwością zapamiętywała mnóstwo wierszy i recytowała je potem, poza tym bardzo lubiła malować i rysować. Czasami udawało się nam dojechać do cerkwi w Bad Kissingen, gdzie służył nasz cioteczny dziadek, o. Fiodor Bileckij. Gdy w listopadzie 1946 r. repatriowaliśmy się do Polski i zamieszkaliśmy w Łodzi u dziadka o. Piotra Struk-Strukowa, Olga umiała już dobrze mówić po rosyjsku, po polsku i trochę po niemiecku.

Ojciec w 1947 roku został skierowany na Ziemie Odzyskane do odbudowy i uruchamiania różnych zakładów przemysłowych. Mieszkaliśmy kolejno w Zawidowie, Głuszycy, Świdnicy. Tam Olga chodziła do szkoły podstawowej i liceum. Ujawniły się jej uzdolnienia do muzyki, śpiewu i tańca. Mama uczyła ją recytacji i figur tanecznych. Potem Ola występowała na akademiach i wieczorach artystycznych, organizowanych przez zakłady pracy, których dyrektorem był nasz ojciec – recytowała, śpiewała, tańczyła, a ja czasem akompaniowałem jej na pianinie.

Na początku lat 60. rodzina przeniosła się do Wrocławia. Olga rozpoczęła studia na Akademii Wychowania Fizycznego. Interesowała się sportem wyczynowym. Uprawiała lekką atletykę, gimnastykę, koszykówkę, a w szczególności narciarstwo i pływanie, z którego uzyskała specjalizację. Wyczynowo pływała w klubie „Śląsk" oraz nurkowała w klubie „Pirania", zdobywając tytuły i mistrzostwa w skali kraju. Pasjonowała się podróżami, dlatego pracę magisterską z zakresu antropologii morfologicznej napisała pod kierunkiem wybitnego antropologa i podróżnika prof. Aleksandra Lecha Godlewskiego (1905-1975), autora m.in. słynnej książki „Tahiti najpiękniejsza" (1957). Pracowała jako nauczycielka we Wrocławiu, a także jako instruktor sportowy.

W 1974 roku, na zaproszenie naszej rodziny ze strony mamy, poleciała do Stanów Zjednoczonych. W 1975 roku w Chicago wyszła za mąż za Jana Mikitę, również absolwenta AWF we Wrocławiu oraz pływaka wyczynowego, poznanego podczas zawodów pływackich w Polsce.

Olga i Jan byli wspaniałym małżeństwem. Do Polski wrócili w 1978 roku. Założyli i prowadzili firmę wytwarzającą sprzęt sportowy i rekreacyjny, m.in. ówczesną nowość – deskorolkę. Olga jako jedna z pierwszych prowadziła gimnastykę artystyczną dla pań. W 1981 roku urodziła jedyną córeczkę Annę, która wymagała specjalistycznego leczenia, więc w 1983 roku Mikitowie ponownie odlecieli do Chicago. Tam Olga rozpoczęła pracę w szkole podstawowej jako nauczycielka muzyki, nostryfikowała dyplom. Ukończyła też dwuletnie studia anglistyczne, zyskując uprawnienia do nauczania angielskiego i innych przedmiotów dzieci z całego świata od klasy 0 do 9 w szkołach bilingualnych z akredytacją na stan Illinois. Zawód ten wymagał stałego podnoszenia kwalifikacji na corocznych kursach. Przez siedemnaście lat pracowała w Mary Lyon Grammar School w Chicago. Prawie wszystkie wakacje spędzała w Polsce z córką Anią, która ukończyła studia z psychologii specjalnej w Warszawie i w Chicago.

Od 2008 roku Olga przez siedem lat walczyła z ciężką chorobą nowotworową, początkowo jeszcze pracując. Mimo choroby, ostatnie cztery i pół roku była szczęśliwa, ponieważ mogła się cieszyć ukochaną wnuczką Sonią.

Olga Mikita zmarła 28 marca 2015 roku w Chicago. Pochowano ją w części prawosławnej cmentarza Elmwood Cemetery w Chicago obok naszej mamy Ludmiły. *Wiecznaja Pamiat'*!

Paweł Bergman



Straszenie Rosją

Przedstawione przez ministra spraw zagranicznych założenia polskiej polityki zagranicznej, to jedno z najważniejszych corocznych wydarzeń w sejmowych pracach. Wystąpieniu ministra przysłuchują się prezydent, akredytowani w Warszawie ambasadorowie, przedstawiciele zagranicznej prasy. W tym roku – debata odbyła się 23 kwietnia – minister **Grzegorz Schetyna** skoncentrował się na kwestiach bezpieczeństwa. Jako przyczynę niestabilności w Europie, minister wymienił działalność wspieranych przez Rosjan separatystów na Ukrainie oraz poczynania Państwa Islamskiego. – Jest jeden mianownik dla sprawców tych nieszczęść: nienawiść do Zachodu i uosabianych przez niego wartości w relacjach między narodami – dodał szef MSZ. W zaistniałej sytuacji najważniejsza jest współpraca w ramach NATO i zwiększanie zdolności wojskowych. – W praktyce – wyjaśnił minister – oznacza to konkretne wzmacnianie europejskich grup bojowych i wolę ich rzeczywistego użycia. Zadeklarował, że Polska gotowa jest w tym uczestniczyć, co potwierdzają plany wydania w najbliższych siedmiu latach 130 miliardów złotych na zakup nowoczesnego uzbrojenia. Choć minister nie wymienił kraju, ze strony którego grozi nam agresja, oczywiste było, że ma na myśli Rosję. Jak powiedział, niepokojem napawa nie tylko polityka Moskwy wobec Ukrainy, ale także wydarzenia w samej Rosji. Jako przykład wymienił zabójstwo **Borysa Niemcowa**. Szef dyplomacji dodał, że Kreml prowadzi kampanię oszczerstw, których celem jest zasianie zamętu w polskiej polityce informacyjnej. – Apeluję do polskich redakcji o umiar i zdrowy rozsądek przy nagłaśnianiu tematów, których celem jest przedstawianie naszego kraju w negatywnym świetle, sprowokowanie gwałtownej reakcji czy odciąganie naszej uwagi od spraw ważnych dla spraw błahych – powiedział. Podkreślając potrzebę pogłębiania współpracy obronnej ze Stanami Zjednoczonymi, szef MSZ zapowiedział, że „dyplomacja polska będzie podtrzymywać kanały komunikacji z Rosją".

Choć Grzegorz Schetyna poruszył jeszcze wiele kwestii, dotyczących polityki zagranicznej, to zagrożenia ze strony Rosji i sytuacja na Ukrainie były głównymi motywami przemówień przedstawicieli sejmowych frakcji. Prezydent **Bronisław Komorowski** wystąpienie ministra ocenił pozytywnie, premier **Ewa Kopacz** uznała je za „bardzo dobre", chwalił je także przemawiający w imieniu PO **Robert Tyszkiewicz**. Zupełnie inaczej ocenili realizację polskiej polityki zagranicznej kluby opozycyjne. Reprezentujący PiS **Krzysztof Szczerski** za klęskę uznał brak przedstawicieli Polski przy rozmowach negocjacyjnych na temat rozwiązania konfliktu ukraińskiego, które obecnie prowadzone są w tzw. formacie normandzkim (Francja, Niemcy, Rosja, Ukraina). Ponadto, według posła PiS, Polska powinna pomóc Ukrainie „wygrać wojnę, która może ją zniszczyć". Stanowisko współrządzącego PSL – prezentował je **Stanisław Żelichowski** – w odniesieniu do kryzysu ukraińskiego było mniej radykalne. W tej sprawie Stronnictwo chce zachęcić ministra do niewybiegania przed Unię Europejską.

Jedynie reprezentujący SLD **Leszek Miller** w sprawie militarnego zagrożenia Polski ze strony wschodniego sąsiada miał odmienne zdanie. Stwierdzając, że Polska jest bezpieczna, a gwarantem naszego bezpieczeństwa jest NATO, lider lewicy dodał: – Jeżeli już chce się mówić o jakichś zagrożeniach, to owszem, jest zagrożenie bezpieczeństwa – bezpieczeństwo socjalne wielu polskich rodzin, w których nie można przetrwać od pierwszego do pierwszego, w których ludzie z przestrachem myślą o tym, co się stanie, kiedy zachorują, z przestrachem myślą o tym, co się stanie, kiedy stracą pracę, z obawą myślą o przyszłości swoich dzieci. Takie bezpieczeństwo jest zagrożone, a nie bezpieczeństwo militarne.

Jeszcze do 2005 roku główne siły polityczne w Polsce w odniesieniu do najważniejszych kwestii w polityce zagranicznej umiały się porozumieć. Dziś jest inaczej. Wielogodzinna debata (pełny tekst wystąpień na stronie www.sejm.gov.pl) obfitowała we wzajemne oskarżenia, a poruszane kwestie często miały drugo- i trzeciorzędne znaczenie – do takich zaliczam nagłaśniany od tygodni przejazd przez Polskę rosyjskich motocyklistów z grupy „Nocnych Wilków". Choć minister Schetyna apelował o „umiar i zdrowy rozsądek", to także i jemu wytykano – czynił to m.in. **Tadeusz Iwiński** z SLD – upolitycznianie historii poprzez stwierdzenie, że to Ukraińcy wyzwolili obóz w Oświęcimiu. – Trzymając się pana analogii – mówił poseł – to Front Białoruski wyzwolił 17 stycznia 1945 roku Warszawę, a później Berlin. Niech więc pan pójdzie dalej i powie, że Białorusini wyzwolili Warszawę i Berlin. To jest ta sama logika. I dlaczego o tym mówię? Bo wskutek tego, co się stało, pan przejdzie do annałów dyplomacji, a niestety z tego punktu widzenia trudno sobie wyobrazić, żeby np. pan się dzisiaj czy w najbliższym, czasie spotkał z którymś z czołowych polityków rosyjskich, żeby pan miał możliwość prowadzenia takiego dialogu, jaką mają Francuzi, Włosi, Niemcy, a także niektórzy nasi partnerzy z Grupy Wyszehradzkiej. A mamy przecież do załatwienia szereg ważnych spraw gospodarczych. Nasz eksport do Rosji w zeszłym roku spadł o 14%, na Ukrainę nawet o 27%.

O ewentualnej poprawie relacji z Białorusią mówiono niewiele. Dla Grzegorza Schetyny priorytetem „pozostaje pomoc dla Polaków na Białorusi", a poseł Tyszkiewicz za warunek normalizacji relacji państw UE z Białorusią uznał „uwolnienie wszystkich więźniów politycznych". „Nie chcemy powtórzenia zimnej wojny, nie chcemy nowej żelaznej kurtyny, nawet przesuniętej na Bug czy Dniepr" – stwierdził minister Schetyna. Słuchając sejmowej debaty można było odnieść wrażenie, że spora część polskich polityków właśnie tego pragnie.

Eugeniusz Czykwin

■ W Polsce wybudowano kilkanaście kościołów pod wezwaniem św. Jana Pawła II. W przyszłości ma być co najmniej jeden w każdej z 41 diecezji. Polacy czczą **Jana Pawła II** także w inny sposób. W całym kraju jest ponad 700 jego pomników. Papież Polak jest patronem ponad 2,3 tys. różnych podmiotów, m.in. 1274 szkół, uczelni, szpitali, fundacji i stowarzyszeń, ulic. Niektórym, jak w stolicy, patronował jeszcze za życia. Ks. prof. **Witold Kawecki**, kierownik Katedry Dialogu Wiary i Kultury Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, uważa że krzewienie kultu Jana Pawła II jest niedostateczne, a nawet dochodzi do deprecjacji jego postaci w mediach.

■ Kim są „frankowicze" i „złotowicze", według Diagnozy Społecznej z roku 2013, wykonanej przez prof. **Janusza Czapińskiego**: „ Frankowicze to ludzie w dużej mierze z wyższej klasy, w tym z mediów. Potrafili stworzyć silne lobby medialne i częściowo także polityczne, ponieważ połowa z nich w 2013 roku sympatyzowała z PO. Tych sympatyków Platformy wśród frankowiczów było dwukrotnie więcej niż zwolenników PiS. Dysponują znacznie lepszymi mechanizmami nagłośnienia swoich problemów. Niemal dwukrotnie więcej frankowiczów niż złotowiczów ma oszczędności w wysokości co najmniej trzymiesięcznych dochodów. Prawie trzykrotnie większa od złotowiczów jest grupa, która ma oszczędności w wysokości co najmniej trzyletnich dochodów. To zadziwiające – frankowicze wzięli bardzo wysokie kredyty na długi okres, mając pokaźne oszczędności…".

■ Mężczyźni w Polsce żyją sześć lat krócej niż w innych krajach UE, gdzie średnia długość życia wynosi 77 lat. Tak wynika z najnowszych danych Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Zakładu Higieny. Najwięcej mężczyzn umiera z powodów zdrowotnych i w wieku produkcyjnym, czyli między 30. a 64. rokiem życia, a ta śmiertelność jest u nas dwukrotnie wyższa niż w innych krajach europejskich. Podstawową przyczyną zgonów są choroby układu krążenia i nowotwory. Najwięcej mężczyzn w różnym wieku umiera w Polsce z powodu chorób serca i schorzeń sercowo-płucnych – o 178% więcej niż w innych krajach europejskich. Dlaczego polscy mężczyźni chorują i tak często umierają? 10 mln panów ma nadwagę, w tym jedna czwarta cierpi na otyłość. Jednocześnie tylko połowa ma świadomość, że coś z nimi jest nie tak. Niewiele mniej, bo 9 mln mężczyzn, ma podwyższony poziom cholesterolu, z czego jedynie 20% się leczy. Kolejne 5 mln choruje na nadciśnienie, ale wie o tym tylko jedna trzecia. Co jeszcze wpływa na długość i jakość życia mężczyzny? Okazuje się, że poziom wykształcenia. Odnotowano aż 14 lat różnicy w przeciętnej długości życia między panami z wyższym wykształceniem a osobami, które go nie mają. To zjawisko jest zauważalne w Unii, tyle że tam różnica w długości życia bardziej i mniej wykształconych wynosi od ośmiu do 11 lat.

■ Polska podaje rękę Ukrainie – powiedział **Bronisław Komorowski** podczas wystąpienia w Radzie Najwyższej w Kijowie. Został przyjęty przez deputowanych owacjami na stojąco. Tymczasem pewna statystyka mówi co innego. Milion osób uciekło przed wojną w Donbasie. Co się z nimi stało, gdzie dostali schronienie? W 2014 roku 2318 Ukraińców wystąpiło o ochronę w naszym kraju. Żadnemu nie przyznano statusu uchodźcy, sześć osób otrzymało tzw. ochronę uzupełniającą, a w przypadku 11 zgodzono się na tzw. pobyt tolerowany. Polska nie różni się się od innych krajów Unii. Francja przyznała w 2014 roku ochronę 35 Ukraińcom, choć otrzymała w tym czasie od obywateli tego kraju 1415 podań o azyl. Hiszpania, gdzie takich podań złożono 895, nie udzieliła ani jednej pozytywnej odpowiedzi. Litwa ogłosiła, że w ogóle przestaje przyjmować prośby o azyl od Ukraińców. W Szwecji pozytywnych odpowiedzi udzielonych Ukraińcom było w ubiegłym roku dziesięć, w Niemczech 20. Nieco hojniejsi okazali się Włosi – 165 pozytywnie rozpatrzonych wniosków, Czesi – 150, Finowie – 145. Biedna Gruzja – 500. 400 tysięcy Ukraińców uciekło do zachodniej części kraju. Tam są wrogo przyjmowani. A 600 tysięcy znalazło schronienie w Rosji, Białorusi i Mołdawii. Tam są przyjmowani dobrze, choć trzy ostatnie kraje są dużo biedniejsze niż kraje UE. A Rosja jest uznawana przez rząd ukraiński, USA i wiele krajów zachodnich za „agresora".

■ **Bronisław Łagowski** w felietonie „Pełzanie do wojny" (Przegląd 13-19 IV 2015): „Według amerykańskiego rządu, Ukraina, państwo od Ameryki dalekie, «stanowi element kluczowej strefy bezpieczeństwa USA». Rosjanom natomiast nie wolno zdradzać nawet swojej opinii, którego kandydata na prezydenta w Kijowie wolą. Według przyjętego w Waszyngtonie poglądu, «Rosja nie ma pełnej suwerenności w obrębie własnych granic, co znajduje wyraz w nieustannych interwencjach amerykańskich w sprawy wewnętrzne Moskwy od 1992 r. (…) Ten interwencyjny impet zaowocował niedawno sugestiami, że można obalić Putina drogą jeszcze jednej wspieranej przez USA „kolorowej rewolucji"». Ogólnie mówiąc, stosują podwójne miary, potępiając Rosję za to, co sami robią. Amerykanie nie mówią, czy w swoim dążeniu do osłabienia Rosji uznają jakąś metę, czy dążą do całkowitego jej opanowania. Ich marzeniem – powiedział ktoś – byłaby wojna rosyjsko-ukraińska i to marzenie zdaje się spełniać".

■ **Rusłan Puchow** i **Maksim Szepowalenko**, rosyjscy eksperci Centrum Analiz Strategii i Technologii w Moskwie: „Rosjanie nie okazali się małostkowi i nie ograniczyli reeksportu produkcji polskiej, co pozwoliło sprzedawać ją Litwinom i Gruzinom. Za to uczciwe podejście do biznesu Rosji przyszło zapłacić wysoką cenę. Nie jest wykluczone, że w czasie operacji przymuszenia Gruzji do pokoju w sierpniu 2008 roku właśnie gromem został zestrzelony rosyjski bombowiec Su-24 i uszkodzone zostały dwa-trzy samoloty szturmowe Su-25".

Obok arcybiskup Hieronim z premierem Grecji; niżej katedra św. Aleksandra Newskiego w Paryżu

FRANCJA

Katedra św. Aleksandra Newskiego wymaga remontu

Rada parafialna soboru św. Aleksandra Newskiego w Paryżu chce rozpocząć restaurację części wieńczącej świątynię – wysokiego na 47 metrów głównego dachu namiotowego i czterech mniejszych dachów namiotowych, poinformowano na stronie internetowej arcybiskupstwa rosyjskich parafii prawosławnych w Europie Zachodniej (konstantynopolitańskiego patriarchatu).

W 1936 roku, w siedemdziesiątą piątą rocznicę ukończenia budowy cerkwi, jej proboszcz, o. **Mikołaj Sacharow**, pisał, że dachy namiotowe, które wieńczą rosyjską świątynię w Paryżu przypominają Francuzom gotycką architekturę zachodnich kościołów. Gotyk namiotów łączy się tu z krągłością form, która jest jedną z cech bizantyńskiego stylu.

Odbudowa dachów namiotowych stała się koniecznością, ponieważ piaskowiec, z którego zostały zbudowane, źle znosi klimat Paryża, starzeje się i wymaga renowacji. Rosyjskie Prawosławne Kultowe Stowarzyszenie (ACOR – Association Cultuelle Orthodoxe Russe), które zarządza soborem, stoi przed znaczącym, zarówno jeśli chodzi o skalę jak i wydatki, projektem. Według szacunków, koszt odnowy tej części świątyni wynosi 2,1 mln euro.

Jeśli uda się wygrać konkurs ministerstwa kultury i komunikacji departamentu Ile-de-France, 40 procent wydatków na restaurację soboru pokryje francuskie państwo, świątynia bowiem została sklasyfikowana jako zabytek historii i kultury. Tym niemniej także w tym przypadku parafia musi zebrać 1,2 mln euro.

W związku z tym ACOR zaapelowało o pomoc do wszystkich, którzy są duchowo i kulturowo związani z rosyjską prawosławną tradycją w Paryżu.

W 1847 roku duchowny ambasady Rosji w Paryżu, **Iosif Wasiljew**, zainicjował budowę soboru św. Aleksandra Newskiego.

Prace były finansowane z ofiar mieszkańców rosyjskiego imperium. Cesarz **Aleksander II** wpłacił na ten cel 150 000 franków w złocie. Sobór został wyświęcony 11 września 1861 roku przez arcybiskupa **Leontija** (**Lebiedinskiego**), późniejszego moskiewskiego metropolitę. Świątynia stała się katedralnym soborem w 1922 roku, kiedy arcybiskup **Jewłogij** (**Gieorgijewski**) powołał cerkiewną katedrę diecezji parafii rosyjskich emigrantów we Francji.

W 1918 roku w Aleksandro-Newskim soborze odbył się ślub **Pablo Picasso** i baleriny **Olgi Chochłowej**. Tu żegnano wielu znanych działaczy rosyjskiej emigracji – **Iwana Turgieniewa** (1883), **Fiodora Szalapina** (1938), **Wasilija Kandinskiego** (1944), **Antona Denikina** (1947), **Iwana Bunina** (1953), **Borysa Zajcewa** (1972). Tu odprawiono w ostatnią drogę **Andreja Tarkowskiego** (1986) i **Bułata Okudżawę** (1997).

GRECJA

Cerkiew wesprze państwo

Premier Grecji **Aleksis Cipras** z uznaniem przyjął inicjatywę zwierzchnika greckiej Cerkwi, arcybiskupa Aten i całej Grecji **Hieronima**, wykorzystania cerkiewnej własności na rzecz narodu i zmniejszenia państwowego długu Grecji, informuje portal „Rosyjskie Ateny". Wcześniej hierarcha w wywiadzie telewizyjnym poinformował, że cerkiewne nieruchomości mogłyby zostać wykorzystane przez grecką Cerkiew i greckie państwo w ramach umów zawartych między greckim arcybiskupstwem a poprzednim rzędem Grecji z premierem **Samarasem** na czele.

Umowa ta przewidywała, że własność greckiej Cerkwi będzie wykorzystywana wspólnie przez hierarchię cerkiewną i rząd Grecji dzięki utworzeniu państwowej kompanii. Dochody proponowano dzielić po połowie, pod warunkiem że państwo będzie wykorzystywać swoją część w celach charytatywnych.

Aleksis Cipras w odpowiedzi na ten wywiad podkreśla, że propozycję zwierzchnika greckiej Cerkwi należy niezwłocznie rozpatrzeć w ramach wspólnej cerkiewno-państwowej komisji.

„Z dużym zainteresowaniem wysłuchałem waszego sobotniego wywiadu i chciałbym podziękować za ważną inicjatywę wykorzystania cerkiewnej własności na rzecz greckiego państwa i narodu" – napisał premier w liście do arcybiskupa.

„W czasie, gdy na nasze państwo wywierane są polityczne i ekonomiczne naciski, podobne inicjatywy pozwalają nie tylko państwu, ale i całemu greckiemu narodowi zaczerpnąć powietrza. Jak wiecie, teraz nasz rząd cieszy się



poparciem społeczeństwa i dokłada starań, by wspólnie rozwiązać kryzys humanitarny. Oprócz bezpośredniego istotnego wpływu ekonomicznego, wasza inicjatywa pozytywnie oddziałuje na morale narodu.

Pomysł ten stwarza szanse zjednoczenia całego narodu w tym trudnym momencie. Dowodzi też, że naszą główną bronią przeciwko kryzysowi jest solidarność, troska i pomoc wzajemna. Pokazuje, że Cerkiew wsłuchuje się w nakazy czasów i stara się pomóc w zaspokojeniu dużych potrzeb społeczeństwa.

Chcielibyśmy zaproponować bezzwłoczne utworzenie komisji do zba-



dania i rozwiązania problemów, które stanowią przedmiot zainteresowania Cerkwi Grecji, by od razu rozpocząć proces dialogu zgodnie z waszą propozycją".

IRAK

Nie płacz, Sandro

Te trzy słowa, „Nie płacz Sandro", wypowiedziane przez dziesięcioletnią dziewczynkę do swojej koleżanki w chwili radości i bólu, stały się pocieszeniem dla wszystkich Asyryjczyków, wypędzonych ze swoich domów przez armię Państwa Islamskiego.

Podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia dziennikarze arabskojęzycznej dziecięcej chrześcijańskiej stacji SAT-7 odwiedzili asyryjskich uchodźców w Ankawe, dzielnicy Erbil. To właśnie tam, w stolicy irackiego Kurdystanu, znalazła schronienie prawie jedna trzecia spośród dwieście tysięcy wypędzonych ze swoich domów i wsi.

Wśród nich są także mieszkańcy Karakosza, największego chrześcijańskiego miasta Iraku, które Państwo Islamskie zajęło już jesienią. Wówczas to stacja Sat7 przeprowadziła wywiad z dziesięcioletnią dziewczynką **Miriam**. Wywiad obiegł cały arabski świat. Dziewczynka prosiła Boga, by wybaczył bojownikom Państwa Islamskiego. „Niczego im nie zrobię, proszę tylko Boga, by im wybaczył" – powiedziała.

Wtedy przyznała też, że nic nie wie o losie swojej najlepszej koleżanki **Sandry**. Dziennikarz libański, **Toni Halife**, rozmawiał z Miriam powtórnie 16 marca 2015 roku. Wtedy dziewczynka już wiedziała, że koleżanka wraz z rodziną wyjechała do Bejrutu, prowadzący program obiecał, że ją odszuka.

Tydzień później Sandra była już w studio. Gdy rozpoczął się telemost między dziewczynkami i dziennikarz zwrócił się do Sandry, ta pod wpływem emocji zapłakała. Dziennikarz po arabsku zapytał, dlaczego płacze. I w tej samej chwili z dalekiego Ebril Miriam powiedziała po asyryjsku: „Nie płacz, Sandro". Potem przeszła na język arabski: „Nie płacz, Sandro, moja koleżanko, nie płacz".

Trzy słowa: „Nie płacz, Sandro" wypowiedziane w chwili radości i bólu, stały się wielkim pocieszeniem dla wszystkich Asyryjczyków.

Współczesny asyryjski język pochodzi od aramejskiego – języka, którym na ziemi posługiwał się Chrystus – i mówić w nim dla Asyryjczyków oznacza wyznawać swoją wiarę, jakby głosić całemu światu: jesteśmy chrześcijanami.

W tej jednej chwili gorzkie cierpienia, które przypadły w udziale asyryjskiemu narodowi, stały się lżejsze, a utracona nadzieja zmartwychwstała. Terroryści z Państwa Islamskiego mogą wypędzać Asyryjczyków z domów, mogą burzyć ich świątynie, niszczyć zabytki, ale nigdy nie potrafią złamać ducha narodu.

Wywiad został umieszczony na YouTube , a trzy słowa, wypowiedziane przez Miriam, wywarły silny wpływ na pozostających w rozproszeniu Asyryjczyków. Prawie każdy z nich, po ich usłyszeniu, zaczynał płakać.

To łzy bólu, ale i łzy dumy, i nadziei na to, że holokaust asyryjskiego narodu, podobnie jak wiele poprzednich w ciągu jego historii (w tym z 1915 roku), dobiegnie końca.

„Nie płacz, Sandro!" to nie są tylko słowa pocieszenia, ale też słowa wyrażające wielką miłość.

LIBAN

W drugą rocznicę porwania biskupów

Rozżalenie z powodu obojętności międzynarodowej wspólnoty na los porwanych przed dwoma laty dwóch syryjskich hierarchów wyraził prawosławny patriarcha antiocheński **Jan X**.

– Mamy nadzieję, że biskupi są żywi, ale niestety, świat milczy – powiedział w swoim kazaniu po Liturgii 19 kwietnia w monasterze Bogarodzicy w Balamand (północ Libanu w Trypolisie).

Obaj hierarchowie – syryjsko-jakobicki metropolita Aleppo **Grzegorz** (Yohanna) i prawosławny metropolita Aleppo **Paweł** (Yazigi), rodzony brat patriarchy Jana X, zostali porwani 22 kwietnia 2013 roku w okolicach Aleppo.

Patriarcha wezwał „światową społeczność" i międzynarodowe organizacji do mobilizacji w celu wyjaśnienia losu zaginionych biskupów. *– Staraliśmy się przeprowadzić rozmowy z tymi, którzy mogą pomóc w tej kwestii, ale niestety zetknęliśmy się z grobową ciszą* – powiedział zwierzchnik Antiocheńskiej Cerkwi Prawosławnej.

We wspólnym komunikacie z okazji drugiej rocznicy porwania biskupów patriarcha Jan X i syryjsko-jakobicki patriarcha **Efrem** piszą: „Wasza rana jest naszą raną i wasz ból naszym bólem, i wasze łzy naszymi łzami, i wasze życie naszym życiem. Nasz Bliski Wschód stał się otwartą areną wszelkiego zła".

Celem okrutnych zbrodni, dokonywanych w bliskowschodnim regionie, jest „zniszczenie życia w miejscu, które było jego kolebką, zniszczenie cywilizacji, zniszczenie historii, tożsamości Boga" – podkreślili patriarchowie. Wzywali do dialogu. „Uścińsnijmy sobie rece, zacznijmy rozmawiać ze sobą, miejmy między sobą pokój, zgodę, wzajemne zrozumienie, współpracę

Podczas jubileuszowej gali, pierwszy z lewej Sergiusz Łukaszuk

i integrację, rozwiązania nie osiąga się przemocą, lecz różnymi formami dialogu”.

ROSJA

Relikwie św. Jerzego odwiedzą dwadzieścia miast

Relikwie św. Jerzego, niebiańskiego opiekuna wojska i Moskwy, przybyły do Rosji ze Świętej Góry Atos 24 kwietnia. *Diesnica* (prawa ręka) Świętego, przez dwa miesiące odwiedzi dwadzieścia miast Rosji. Wydarzenie zostało włączone w obchody 70 rocznicy Dnia Zwycięstwa. Dzień św. Jerzego jest obchodzony 6 maja i właśnie tego dnia 70 lat temu Niemcy skapitulowały.

Kowczegowi z relikwiami będą towarzyszyć mnisi atoskiego monasteru Ksenofont, gdzie przechowywana jest zarówno relikwia, jak i cudowna ikona wielkiego męczennika Jerzego, która także zostanie przeniesiona do Rosji.

Wcześniej patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył** niejednokrotnie wskazywał na szczególną rolę św. Jerzego w umocnieniu narodowego ducha podczas wielkiej wojny ojczyźnianej. Jak podkreślał, to że naród *gorąco modlił się do świętego Jerzego nie było przypadkowe, nie przypadkowe jest również to, że gwardyjskie wstążki radzieckiej armii to wstążki z orderu Jerzego Zwycięzcy, ludzie bowiem rozumieli, że święty Jerzy jest zwycięzcą zła w historii człowieczeństwa*.

Św. Łukasz na ekranie

30 kwietnia na ekrany wchodzi film „Łukasz” (w projekcji „Wyleczyć strach”) o czczonym w całym prawosławnym świecie św. biskupie Łukaszu (Wojno-Jasienieckim), arcybiskupie symferopolskim i krymskim.

Utalentowany lekarz, człowiek głębokiej wiary, z powodzeniem leczył dusze i ciało, w najbardziej bezbożnych czasach. Św. Łukasz był znanym chirurgiem, który uratował życie beznadziejnie chorym ludziom.

Odtwórcy głównych ról – **Andrej Saminin**, **Jekatierina Gusiewa**, **Witalij Bezrukow**, **Aleksiej Szewczenkow** – podkreślają w swoich wystąpieniach, jak bardzo odpowiedzialna była ich praca, chcieli bowiem stworzyć rzetelne obrazy bohaterów, w tym życiową drogę jednego z najbardziej znanych i czczonych kanonizowanych świętych zarówno na terenie Wspólnoty Niepodległych Państw, jak i poza jej granicami.

– *Od tego świętego nauczyłem się nigdy nie wpadać w rozpacz i nie tracić wiary. Ten człowiek, zaliczony w poczet świętych, nie wymaga specjalnej interpretacji swoich poglądów, jakiś środków filmowych. Skala tej osobowości i moja skala są nie do porównania. Dlatego najważniejsze, nie zaszkodzić* – mówi jeden z wykonawców głównej roli, Andrej Saminin.

– *Jestem bardzo dumna z roli Anny, ukochanej małżonki Wojno-Jasienieckiego. Prawdopodobnie dlatego, że jestem wierząca i staram się nauczyć tego moje dzieci* – podkreśla Jekaterina Gusiewa.

Film brał udział w wielu uznanych festiwalach filmowych Rosji, Grecji, na Białorusi i we Włoszech. Otrzymał już główną nagrodę na Gruzińskim Festiwalu Międzynarodowym, nagrodę specjalną na międzynarodowym festiwalu „Świetlany anioł” i wiele innych.

SYRIA

Exodus chrześcijan trwa

Osiemdziesiąt pięć procent chrześcijan porzuciło syryjskie Idlib po jego zajęciu przez bojowników Dzabat-al-Nusra w końcu marca. W mieście tym mieszkało 179 chrześcijańskich rodzin. Dziesiątki ciał, w wyniku zajęcia miasta, zostalo rozrzuconych po ulicach – niektóre pozbawione głów, inne z ranami po śmiertelnych strzałach. Około trzystu ludzi – chrześcijan i muzułmanów – zostało pochowanych przez współpracowników Czerwonego Krzyża w Idlib 9 kwietnia w brackiej mogile. Straty finansowe, poniesione przez chrześcijan w prowincji Idlib, są ocenione na setki milionów. Tym niemniej chrześcijanie wierzą, że dzięki pomocy miasto zostanie odbudowane.

Chrześcijanie Idlib nigdy nie myśleli, że walki doprowadzą do upadku miasta – komentuje sytuację Al-Monitor. Świadkowie opowiadają o porwaniu i zniszczeniu przez islamistów cerkwi i porwaniu duchownego **Ibrachima Faracha** oraz młodego aptekarza.

Kilkanaście chrześcijańskich rodzin pozostawało w kontrolowanym przez Dzabat-al-Nusra mieście przez kilka dni. Ci, którzy przeżyli, opowiadali, że byli świadkami zabójstwa dwóch chrześcijan z rodziny **al-Hal**. Wystrzelono w nich czterdzieści kul, na ciałach był też siniaki po uderzeniach. Isalmiści nie pozwolili na zorganizowanie im chrześcijańskiego pochówku. Chrześcijan pochowano w ogrodzie koło domu. Ich trzypiętrowy dom stał się sztabem bojowników.

USA

Na świecie będzie więcej muzułmanów niż chrześcijan

W 2050 roku liczba muzułmanów na ziemi może praktycznie zrównać się z liczbą chrześcijan, wynika z ostatnich badań amerykańskiej organizacji „Pew Research Center”.

„W ciągu najbliższych czterdziestu lat chrześcijanie w dalszym ciągu będą najsilniejszą religijną grupą, ale islam będzie upowszechniać się szybciej niż jakakolwiek inna religia” – podkreśla się w dokumencie.

Zdaniem jego autorów, do połowy XXI wieku na świecie będzie około 2,76 mld muzułmanów i 2,92 mld chrześcijan.

Największy przyrost naturalny muzułmanów spodziewany jest w regionie Azji i Oceanu Spokojnego.

Najsilniejsza liczebnie islamska diaspora będzie mieszkać w Indiach, chociaż pozostaną one w dalszym ciągu hinduistycznym krajem.

W Europie liczba muzułmanów osiągnie 10 procent mieszkańców.

Z badań wynika, że przy zachowaniu obecnych tendencji islam po 2070 roku stanie się najbardziej rozpowszechnioną religią na świecie.

Trzecie miejsce pod względem liczby wyznawców do 2050 roku mają zajmować hindusi – 14,9 proc. ludności.

Na podst. pravoslavie.ru i sedmitza. ru oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /78/ maj 2015



Małanka śpiewa 25 lat

Zespół białoruskiej pieśni Małanka istnieje 25 lat. 25 kwietnia w Bielskim Domu Kultury, przy którym działa, obchodził swój jubileusz. O kierowniku zespołu Sergiuszu Łukaszuku Doroteusz Fionik powiedział: – To najwspanialszy animator muzycznej kultury Białorusinów w Polsce. Potem dodał: – Rozśpiewał tysiące ludzi. Kiedy był nauczycielem muzyki w bielskich szkołach, bywało że prowadził po sześć zespołów śpiewaczych. Przez jego szkołę przeszło mnóstwo uczniów. Potem współtworzyli oni różne zespoły śpiewacze. Dobrą bazą dla zespołów był Bielski Dom Kultury, którym Sergiusz Łukaszuk kierował od 1975 do 2012 roku. Doroteusz Fionik sięgnął, jak określił, do prehistorii Małanki.

Otóż w niedziele na most koło Gredel przychodziły dziewczęta z Koszek. I przychodzili chłopcy z Gredel, nawet po ośmiu akordeonistów, wśród nich najzdolniejszy, wszyscy tańczyli. Most był pierwszą szkołą muzyczną **Sergiusza Łukaszuka**. Potem były inne, zakończone muzycznymi studiami.

Śpiewacy z Małanki o sobie mówią: – Jesteśmy zespołem amatorskim. Ale uwierzyć w to trudno. Repertuar różnorodny, głosy zgrane, dykcja czysta, sceniczne ruchy pełne dyskretnej gracji, kontakt z publicznością doskonały. I do tego sekcja instrumentalna, w której gra pięć osób – na akordeonie, skrzypcach, basie, perkusji. Wszystko na żywo i z całym sercem włożonym w wykonywane pieśni. Artyzmem przewyższają niejeden zespół, nazywany zawodowym.

Mają na swoim koncie 529 koncertów. Na trzy kolejne otrzymali już zaproszenie podczas jubileuszowej gali, między innymi na koncert w Operze i Filharmonii Podlaskiej, który uczci 25-lecie samorządności w Polsce. Śpiewali w Polsce od Bałtyku po Bieszczady. Występowali między innymi przed około dwutysięczną publicznością z 60 krajów, biorących udział w 94 kongresie esperanto (Białystok

Małanka
Płyta Małanki
Zaranica z Białorusi







2009). Śpiewali w Sali Kongresowej. Brali udział w każdym festiwalu białoruskiej pieśni, organizowanym przez BTSK, pozostając zawsze laureatem pierwszej nagrody jako cały zespół albo jego część – soliści, trio czy tercet.

Ukochali ich słuchacze z Białorusi, zapraszając na koncerty do mnóstwa miast i miasteczek, nawet do Witebska na słynny Słowiański Bazar. Małanka koncertowała też w Rosji, Francji i Niemczech. Ktoś z zespołu policzył, że już dwa razy okrążyliby kulę ziemską, gdyby zsumowali kilometry przemierzone w drodze na koncerty.

Pieśni zapisują. Wydali sześć kaset magnetofonowych i cztery płyty CD, ostatnią na jubileusz ćwierćwiecza istnienia „Мы вам жадаем".

Zapisali już w ten sposób 142 pieśni, współtworząc skarbnicę białoruskiego folkloru muzycznego. Wśród nich są i pieśni autorskie.

Ich pieśni są dynamiczne, melodyjne, łatwo porywają do tańca. Nie przypadkiem nazywają się Małanka, czyli błyskawica. **Mikołaj Buszko** wspominał pierwszy udział w koncercie tej grupy w 1990 roku, jeszcze bez nazwy, w Filharmonii Białostockiej. – Jak was zapowiedzieć? – pytał wtedy jako prowadzący koncert. – Nie wiemy – usłyszał. – A jak śpiewacie? – No tak szybko, skocznie, dynamicznie. „Przed państwem Małanka!" – zapowiedział. I tak już przylgnęło.

Wielbiciele talentu Małanki zapełnili 25 kwietnia salę widowiskową Bielskiego Domu Kultury do ostatniego miejsca. Dla wielu tych miejsc zabrakło. Koncert trwał trzy godziny. Porywał wszystkich. Śpiewała Małanka, prezentując także najnowsze pieśni nagrane na ostatniej płycie. Gościnnie wystąpił zespół Zaranica z kobrzyńskiego rejonu z Białorusi i zespół As z Białegostoku.

Były liczne podziękowania składane pod adresem zespołu. Składali je wojewoda podlaski **Andrzej Meyer**, **Walenty Korycki** jako reprezentant marszałka województwa podlaskiego **Mieczysława Kazimierza Baszko**, **Sławomir Jerzy Snarski**, starosta bielski, **Eduard Szwajko**, dyrektor Centrum Kulturalnego Białorusi, **Raisa Rajecka**, wójt gminy Bielsk Podlaski, **Piotr Sylwesiuk**, wójt gminy Orla, **Mikołaj Mantur**, pełnomocnik wojewody podlaskiego do spraw mniejszości etnicznych, **Jarosław Małecki**, główny specjalista do spraw mniejszości narodowych i etnicznych w ministerstwie administracji i cyfryzacji, **Igor Łukaszuk**, przewodniczący rady miasta Bielsk Podlaski, **Jan Syczewski**, przewodniczący BTSK i wielu innych.

Złotymi Krzyżami zasługi udekorowano **Eugenię Borysiu**k, **Swietłanę Kobus**, **Konstantego Sielewonowicza**, srebrnym **Wiesława Dolińskiego**, brązowym **Marię Sawczyńską**. Nadano odznaki Zasłużony dla Kultury Polskiej **Lidii Malinowskiej**, **Bogusławi Szulcowi** i **Anatolowi Niczyporukowi**, przyznane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Honorową Odznakę Województwa Podlaskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury, przyznał zespołowi marszałek województwa podlaskiego. Były też od marszałka listy gratulacyjne dla członków zespołu i nagroda rzeczowa.

Burmistrz Bielska Podlaskiego **Jarosław Borowski** wręczył zespołowi oraz dodatkowo jego człon-

kom – Sergiuszowi Łukaszukowi i Bogusławowi Szulcowi – nagrody pieniężne. I życzył, żeby 30-lecie Małanka świętowała w nowej sali koncertowej, do budowy której władze Bielska się przymierzają.

Minister kultury Białorusi odznaczył dyplomem honorowym **Marka Chmura** i **Lidię Malinowską**, zaś dyplomami za wkład w polsko-białoruską współpracę uhonorował **Bogumiłę Kisiel**, **Annę Popławską** i **Krzysztofa Niewińskiego**. Eduard Szwajko mówił, że zespół jest symbolem białoruskiej kultury, świetnie pielęgnującym jej dziedzictwo. Dodajmy, że trzy komplety scenicznych kostiumów Małanki, również te ostanie, przygotowane na jubileusz 25-lecia, zostały ufundowane przez ministra kultury Białorusi. Centrum Kulturalne Białorusi dofinansowało także wydanie ostatniej płyty.

Scena, zdawało się czasem że tonie w kwiatach i podarunkach, jakby skupiając całą serdeczność władz i publiczności.

Dodam, że Małanka jest nie tylko profesjonalna w śpiewie, ale także w aranżacji przebywania na scenie zespołu i wszystkich gości. To że taka wymiana przyjacielskich gestów, prezentów, okolicznościowych słów, ceremonia odznaczeń, nie przytłoczyła koncertu swoją oficjalną stroną, jest prawdziwą sztuką, rzadko gdzie indziej spotykaną. Jak się dowiedziałam, koncert przebiegał według scenariusza stworzonego przez maestro Sergiusza Łukaszuka, jakże pięknie dopracowanego.

Dziękował i kierownik zespołu, przede wszystkim reprezentantowi ministerstwa administracji i cyfryzacji, burmistrzowi Bielska Podlaskiego, Centrum Kulturalnemu Białorusi, BTSK, władzom wielu gmin.

A członkowie zespołu prosili swojego kierownika, by pracował z nimi przez kolejne 25 lat. Obiecał.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Ворота у формі герба України



Українці у Каліші

У 20-х роках минулого століття у Каліші існував особливий українськиий район – табір для вояків армії Української Народної Республіки, а після його ліквідації у 1924 році – Українська станиця. Там жило близько 4 000 осіб. Не тільки жило, але створило усі умови для повноцінного культурного і суспільного життя: там випускали газети, діяли різні навчальні заклади, бібліотека, оркестри, хори і навіть исторична комісія.

Українці з'явились у Каліші у 1921 році. Їх мандривка на захід Польщі розпочалася у Кам'янці Подільскому осінню попереднього року. Справа у тому, що Армія Української Народної Республіки (УНР), яку очолював **Симон Петлюра**, не подолала боротьбі з більшовиками. Треба підкреслити, що її протистояння було самотнє, бо 18 жовтня 1920 року Польща, союзник України у війні з Червоною Армією, підписала перемир'я з більшовиками.

Армія Української Народної Республіки втратила союзни-ка і продовжила боротьбу самостійно. Коли Петлюра зрозумів, що він програв, сам лідер і його найближчі помічники вирішили рятувати життя солдатів, офіцерів та членів їх сімей. Для цього потрібно було перейти кордон і потрапити у Польщу. 20 листопада 1920 року 30 тисяч осіб –19 000 військових, цивільні особи та дипломати – вирушили у дорогу.

Але історики продовжують сперечатися про те, скільки українців потрапило тоді у Польщу, деякі з них вважають, что було їх навіть 40 000 осіб.

21 листопада група перейшла кордон на ричці Збруч і була розміщена у таборах для інтернованих, які знаходилися у центральний та східній Польщі: Ланьцуті, Тухолі, Пьотрокові Трибунальскому, Вадовицях.

Симон Петлюра і лідери 8 головних партій вирищили скликати український парламент в



еміграції, його спікером вибрали професора **Івана Фещенко-Чопівського**, військовим керівником призначено колишнього професора Миколаївської Академії Генерального Штабу **Миколу Юнаківа**.

Утворено також український уряд. У Варшаві продовжила свою діяльність україньска дипломатична місія. Усі вищезгадані структури утворили Державний Центр Української Народної Республіки в еміграції.

Голова польскої держави **Юзеф Пілсудський** обіцяв українцям захист; він повторював, що „табори повинні стати справжнім домом для интернованних військових та членів їх сімей". Польська влада висловила згоду на проведення культурних заходів, у Ланцуті засновано Український університет.

Здавалося, що життя емигрантів поступово налагоджується, але через кілька місяців виявилось, що українці повинні виїхати на захід Польщі.

Справа була у тому, що польський уряд підписав з Радяньською Росією Ризький мирний договір, згідно з яким колишні вороги більшовиків не могли жити недалеко від російсько-польського кордону. Крім того, структури УНР були признані недійсними: замість петлюрівського уряду у Польщі з`я вився Український Центральний Комітет, який керував життям українських емигрантів аж до 1 вересня 1939 року. Нова політична ситуація змусила поляків до перевезення українців на захід Польщі.

Після переміщень 1921 р. основним місцем перебування інтернованих став табір у Каліші.

Люди поселилися у комплекси таборів для интернованих, який існував там ще з часів першої світової війни і був призначений для німецьких солдатів, які відбували там карантин перед від'їздом додому у відпустку. Після закінченняя війни табором зайнялася польска администрація, там знаходився граничний пункт, з якого висилали до вітчизни російських військовополонених.

У таборі жилося нелегко. Внаслідок кількалітніх фронтових змагань значна частина інтернованих стали інвалідами, хворіли, передчасно помирали. Пані **Оксана Сидорова**, яка народилася там, оповідала у своєму інтерв'ю газеті „Życie Kalisza", що люди жили в дерев'яних бараках, для кожної сім'ї призначенно одну кімнату, туалет був спільний для мешканців одного бараку. Багато людей хворіло на туберкульоз, тому що на відносно невеликій площі скупчилось майже 4000 осіб: 25 лютого 1921 року там постійно перебувало 3772 українця , у тому числі 1098 офицерів, 178 жінок и 33 дитини. Хліба вистачало не завжди і не на всіх, тому що утримання аж 14 таборів для емігрантів і військовополонених було обтяжливе для бюджету Польщі, молодої держави, яка боролася з багатьма економічними проблемами. Крім того, солдати і офіцери дуже сумували за своїми сім'ями, які залишилися у Радянському Союзі і не могли виїхати у Польщу.

Вони також відчували свою ізольованість від польсько-го суспільства, тому що спілкувались тільки зі своїми співвітчизниками; жителі табору боялися за своє майбутне, не знали, чи залишаться у Польщі чи емігрують до Західної Европи. Хоча солдати і офіцери УНР перебували окремо від більшовицьких полонених, вони були піддані більшовицькій пропаганді: їх заохочували, щоб вони повернулися у Радяньску Россію.Вищезгадані фактори не могли не вплинути на самопочуття цих людей. Їх лідери – командири дивізії та начальник культурно – просвітницької секції – вирішили додати наснаги своїм співвітчизникам, і навесні 1921 року тут розпочалося жваве культурне життя, яке тривало майже до ІІ світової війни.

Передусім організовано курси для неписьменних, на яких вчилося 300 солдатів. 420 вояків закінчило у таборі початкову школу.

Засновано гимназію ім. Тараса Щевченки, голова Українського Центрального Комітету признавав стипендії з фонду ім. Симона Петлюри. Наприклад, у 1925 році там навчалося 56 учнів і було 11 викладачів. Утри-мувалася ґімназія на кошти станиці; школа дуже гостро відчувала брак підручників і приладів для навчання, але ці труднощі не відлякували учнів, які бажали отримати середню освіту: за перші 10 років існування школи тут вчилося 973 особи, а закінчило ґімназію 120. Багато з них продовжило навчання у вищих учбових закладах.

В зв'язку з тим, що більшість мешканців табору становили військові, керівництво табору подбало про їх професійний розвиток, тим більше що на протязі перших років життя у Польщі емігранти вірили, що боротьба з більшовиками буде продовжена. А це значило, що вояки повинні були подбати про свій професійний розвиток.

Свято Покрови

Загальный вигляд станиці



У Каліші існували офіцерські курси підвищення квалификації, на яких викладала інтелектуальна еліта колишньої царської армії. Засновано теж школу прапорщиків, у військовому офіцерському училищі навчалося 2 сотні піхоти, 1 сотня кавалерії та 1 артилеріі. Усі вони склали іспити перед комісією під керівництвом генерала Башинського.

Спеціальна група перекладала підручники для військової справи, координатором цього проекту був генерал-лейтенант **Олександер Пороховщиков**, випускник Московського університету і Миколаївської Академії Генерального Штабу.

Були навіть плани утворення Військової Академії, але по причині відсутності коштів вдалося організувати тільки курси Генерального Штабу, які закінчило більше 120 осіб.

Для солдатів регулярно відбувалися заняття з історії України та української літератури, мешканці табору регулярно отримували інформацію на темат ситуації у Радяньському Союзі і Польщі.

У таборі також діяли лекторій широкої тематики для вояків, бібліотека, стрілецьки оркестри і хори, школа українського танцю (було в ній 123 учня), літературно-артистичне товариство в складі 50 осіб, під орудою якого працювали Драматичне товариство ім. М.Садовського та культурний центр «Хата козака».

Створене у 1922 році видавництво «Чорномор» друкувало мемуари воєначальників Армії УНР, військово-історичні журнали «Табор» (1923-1926), пізніше – військово-історичні журнали «Український інвалід» (1925-1930) та «За державність» (1929-1936). Загальна кількість журналів та газет у Каліші виносила аж 26, тобто 15% усієї української преси у Польщі, хоча у цьому місті жило тільки 4% від загальної кількості українських емігрантів. Треба підкреслити, що тематика цих друкованих органів була дуже широка: медицина, культура, військові справи, література.

Завдяки допомозі батюшки **Яна Коваленко** з Велюня у таборі, а пізніше у Станиці, відбувалися літургії. Українці молилися у приватній квартирі **Павла Добряка** з Полтави, колишнього царського поліцейського,який залишився жити у Каліші. У другій половині 20-х років у Станиці поселився священник **Герман Карякін**, який вінчав жителів «українського містечка», реєстрував народження дітей та смерті. Часто емігранти, які хотіли взяти шлюб, приїжджали до Лодзі. Може вони хотіли відсвяткувати цей день у прекрасному соборі св. Олександра Невського?

Жителі Станиці розуміли, що через кілька років вони повинні будуть розпочати нове самостійне життя у польському суспільстві. Для емігрантів створили спеціальні навчальні програми; польська влада, а також російськи та українські еміграційні кола, шукали для них працю не тільки у Польщі, але навіть за кордоном. Наприклад, кілька груп емігрантів виїхало у Чехію та Францію. Чоловіки також працювали у сільському господарстві, де дуже часто фермери давали їм постійне працевлаштування. Кілька десятків колишніх петлюрівців поселилося у Лодзі і працювало на місцевих фабриках.

Сім'я вищезгаданної **Оксани Сидорової** залишилась у Каліші, дівчинка закінчила середню школу, а її брат **Борис** навіть розпочав навчання у львівській Медичній Академії і став лікарем. Голова сім'ї **Семен Данілевський**, хоч був освіченною людьною, у Польщі працював на лісопилці і на фабриці.

Мама дівчини ткала та вишивала. Жили вони бідно, але не голодували; війну провели у Каліші. Найгірший період в житті сім\`ї розпочався після визволення міста Червоною Армією.

Справа у тому, що підчас конференції у Ялті Рузвельт і Черчіль підписали зі Сталіним договір у тому, що Великобританія і США перекажуть Радянському Союзу усіх радянських громадян, які будуть перебувати в Европі після закінчення війни. Крім того, Черчіль обіцяв Сталіну, що „усі ваші люди повернуться додому незважаючи на те, чи вони цього бажають".

Радянський лідер виріщив «поширити» діапазон підписаного договору, і органи НКВД арештовували у Польщі та інщих європейських державах (передусім у Франції) російських емігрантів, хоча вони втратили російське громадянство ще в 1922 році, згідно декрету радяньської влади. Були вони особами без громадянства чи громадянами тих держав, де проживали.

Арештовані потрапляли до радяньских в'язниць, офіцери НКВД звинувачивали їх в контрреволюційній діяльності, яку ці люди проводили підчас... громадяньської війни у Росії, тобто 25 років тому.

Батькові Оксани радяньська влада не вибачила його службу в армії Петлюри. НКВД дізналося про його минуле від місцевого донощика.Семен був заарештований.

Оксана звернулася до органів радяньської безпеки з запитанням, де знаходиться її батько. Офіцери порадили їй поїхати до міста Гродно, але там представники місцевого НКВД сказали дівчині та її матері, що Семен знаходиться в Дніпропетровську. Це була неправда. Жінки вирішили повернутися до Львова, тому що добре знали це місто.

На жаль, їм не вдалося знайти батька і повернутися до Каліша, за яким Оксана сумувала ціле своє життя, яке вона провела у Львові.

Вона підкреслює, що передусім почувається не полькою чи українкою, а калішанкою. І признається, що найбільше любить читати по-польськи, бо книжки написані на цій мові нагадують їй про щасливе безтурботне дитинство у рідному Каліші.

Після війни жінка відвідала це місто двічі, підчас другого візиту вона забрала з собою сина, щоб показати йому дорогі серцю місця.

Сім'я пані Оксани була одніею з багатьох українських родин, які жили у Каліші.

Деякі потомки вояків армії УНР залишились у Польщі, але багато з них тепер живе у різних куточках Землі: Австралії, США, країнах Европи.

Великі відстані не перешкоджають їм регулярно спілкуватися. Вони мріють про те, щоб разом зустрітися у рідному місті.

Violetta Wiernicka



Сэло Кленікі пэрэд і в час бежэнства

Напочаткові XX віеку сэло Кленікі бельского повета лічыло коло 200 домуов і 1500 жытэлюв. Потрэбы такуой громады были вэлікі, як матэрыяльны, так і культурно-освіетны. Головным проблемом была пэрэнаселеность вёскі. Господаркі всё роздрабнялісе; мало котора была буольша за участок (10 га). Тому нэкоторы господарые эмігровалі за зэмлёю в іншы рэёны Пудляша, дэ роспродавалісе маёнткі (напрыклад в околіцах Семятіч). Выежджалі тожэ на Сібір чы до Амэрыкі.

Потрэбы шыршуй эдукацыі тутэйшых сэлян і помошчы в господарованю бачыв кленіцкі батюшка о. **Іоан Хлебцэвіч** (1857-1919). Быв абсольвентом Літовскуй семінарыі і Духовнуй акадэміі в Санкт-Петербургу, автором кніг і артыкулув з гісторыі Цэркві на нашых зэмлях, наставніком арыфметыкі і географіі духовнуй школы в Жыровічах. В кленіцкуй парафіі служыв од 1897 р., де постаравсе в каждуй наймэншуй вёсці заложыті школу. Своіх сынов тожэ выховував в духові позітывнуй службы народові. Старшы – **Евгеній**, бывшы студэнтом Санкт-Петербурского Універсітэта, в 1907 р. заложыв в Кленіках Народную Бібліётэкучытальню імені Ф. Павленкова. То была друга, по Шчытах, такая бібліётэка в бельскім поветі.

Евгеній Хлебцэвіч, которы подпісувавсе псевдонімом Халімон с-пад Пушчы, пісав до "Нашай Ніві" (нр 31 нр за 1907 р.):

У вёсцы Клениках гадоў 6 ци 7 таму назад валасны сход прыгаворам пастанавиў адпусциць 20 руб. на устройства безплатнай книгарни, але гэты прыгавор не прыведзен ў споўненне. Тым часам ў гэтым летку адкрылася книгарня Паўленкова. Ад гэтай книгарни падали прашэнне валасному сходу, каб ён

Крама в Кленіках, якую вюв кооператыв спожывцов, 1912 р.

пацвярдзиў гэты прыгавор и адпусциў 20 рублёў на книгарню Паўленкова. Але ж ведама, што ў нас часта ўсим сходам варочаець адзин ци два жуликаватых мужыкоў. За гарэлку яки небудзь Пилип з Ракавич на сходзи ваюе проци старшыны, кажэ аб задзиранни насоў валаснога начальства, а други раз гэты самы Пилип стаиць на сходзе проци книгарняў. Дык вось такия заправилы пакиравали так сход, што и тых адпушчаных 20 руб. не ўцьвярдзили.

Кленіцка бібліётэка-чытальня находілася в прыватным домі. В 1909 р. было в юй вжэ коло тышчы кніг коштом до 800 руб., якіе стоялі в двох шафах. Запісаных было 135 чытачув, которы моглі тожэ позычаті газеты.

В 1911 р. одкрывсе в Кленіках спожывецкі кооператыв. Склеп збудовалі коло бібліотэкі, так што сэляне купівшы потрэбны товары моглі зайті почытаті газету чы кнігу. Оборот склепу доходів до 3600 руб. в руок. В тым самым часі в Кленіках повстало крэдытнэ товарыство, дэ можна было вкладаті і позычаті грошы. Дякуючы тым ініцыятывам господаркі моглі розвіватісе, а людэ поверылі, што од іх самых можэ залежыті полепшэне быту.

Головным пунктом громадского жыця в Кленіках, як бачым, была плебанія. Батюшка Хлебцэвіч прымав тут і вуойта, і гмінного судію, і наставніка. Вэльмі одкрыто выходів разом з сынамі до людi. Особліво любів бываті в домах кленічан молуодшы сын о. Іоана – **Владімір**, які в 1913 р. закунчыв Холмскую гімназію і почав науку на фізычно-матэматычным факультэті Петербурского Універсітэта. Владімір цікавівсе бытом сэлян, іх культурою. Дыскутовав з імі про школы, рольніцтво, огородніцтво, пчэлярство, господарку на хуторах. Тые розмовы і той добры огляд кленіцкуй громады далі ёму вжэ в час бежэнства матэрыял для напісаня нарысу "Село Кленики перед беженством – во время мировой войны".

Летом 1914 р., колі почалася вуйна, Владімір пробывав на вакацыях в Кленіках. 20 ліпца (старого стылю) вестка про объвленіе войны дошла до Кленік. Батюшка Іоан Хлебцэвіч после опішэ атмосфэру того дня:

Произошел страшный переполох: жители от мала до велика высыпали на улицу, передавали друг другу вести одна другой ужаснее и невероятнее, точно угорелые метались от одной хаты до другой и высказывали явное безпокойство за свою судьбу, особенно за целость своего имущества. Все, в том числе даже местная интеллигенция, были убеждены, что немец немедленно займет, если уже не занял царство польское, а через дней десять дойдет до Гродненской губернии, особенно западной ея части.

На трэті дэнь почалася мобілізацыя всіех 21-24 летніх мужчын, а таксамо рэзэрвістув. З Кленік і ціелуй парафіі могло то быті буольш за 100 чоловіек. З нэкоторых хатув змобілізованых было по двое люді. Военны влады таксамо почалі рэквізыцыю коні, возув, упражы і быдла. То всё стало вэлікою стратою для господарок. Людэ однак розуміелі потрэбу жэртвы і на заклік влад помагалі чым моглі для арміі і тых, хто зоставсе самотным на своіх господарках. Вэлікім авторытэтом в Кленіках быв батюшка Хлебцэвіч. Людэ слухалі ёго заклікув, коб помагаті суседам, которых сыны і мужы былі забраны до арміі. В прыході організоваласе спецыяльна Рада помошчы такім семям.

На заклік батюшкі в Кленіках зобралі таксамо парусот штук белізны і буольш за тысячу аршынув полотна. З ёго, на потрэбы арміі, на месцю прыготовілі сотні рубашок. Шылі іх вэчэрамі в тутэйшых школах, а організацыёю высылкі на фронт займавсе Владімір Хлебцэвіч.

То была зіма з 1914 на 1915 р., колі одкрыта вуйна была пока далеко од Кленік. Але вэсною 1915 г. еі гукі доходілі сюды штораз голосней, особліво колі Немці бомбардовалі з тяжкіх арматув крэпость Осовец. По сэліе почалі кружыті на тэму вуйны разны оповесці і плёткі.

Когда мы получили телеграмму от брата состоявшего на фронте 300 заславскаго пехотного полка, который сообщил, что жив и здоров, кланяется нам, то одна старая крестьянка стала распускать слухи о том, что пришла телеграмма, извещающая о предстоящей реквизиции скота. Бабы создали особую примету о действиях нашей армии. Когда немцы наших гонят, то ветер на нас с Запада дует, а когда наши их бьют, то от нас ветер. Говорили об увозе заграницу капиталистами золота в гробах и бочках: бочка с селедками сверху содержит будто бы бочку с золотом и прочие вздорные слухи и сплетни» –пісав про сіетэ в своім нарысові Владімір Хлебцэвіч.

Чэрэз Кленікі вэла стратэгічна дорога з Бельска до Волковыска. Шчэ пэрэд вуйною ейі плановалі пэрэбудоваті, але почалі тое робіті туолькі вэсною 1915 р. Сэляне збіралі по полях камене і звозілі вздовш дорогі з Бельска до Кленік. Мелі за тое достаті грошы. Пэрэд бежэнством брук поспелі положыті туолькі в самум сэліе, і то нэ всюды. На Клебаншчыні, коло цэрквы, дэ дорога зужувалася, нічого нэ робілі, бо бояліся, коб в разі чого нэ затрыматі рухув вуойська. А грошы сэлянам так і нэ выплатілі.

Шчэ в ліпцові, колі одкрыта вуйна стала набліжатісе до Пудляша, буольшость жытелюв Кленік і Бельшчыны мело надію, што російскі вуойська будут одступаті туолькі до лініі крепосці: Ковно, Гродно, Брэст.

Евгеній Хлебцэвіч
“Халімон-спад Пушчы”



Тому частка кленічан думала пэрэчыкаті фронт в Беловежскуй Пушчы або на всхуод од ейі. Батюшка Іоан Хлебцэвіч в кунцёві ліпца одправів матушку і две дочкі до своякуов пуод Слонім, а сам зоставсе з сыном Владіміром в Кленіках. Трэба было забэспіечыті цэрковнэ добро і помогчы тым, што зосталісе.

До выезду готовілісе іншы кленіцкі людэ. **Тіхуон Трофімюк** з колёніі Слівово вспомінав:

Наша семя готовілася до выезду. Маті вжэ пару дён пудрад пэкла хліеб, батько в жорнах молов жыто на муку. На вуоз наложыв драбіны, так як возят снопы з поля. Нагнув бэрозовых каблукуов як дугі, прыбів іх гоздзямі до драбіны, густо прывязав до іх латы. Маті звэрху сіеты вуоз накрыла старымі радюшкамі – коб ховатіся од сонця і дождҗу... На другі дэнь загналі мы пуод волость дуойны коровы і двое тэлят, 12 овэчок і пару свіні. Там всё тое прымалі военны власті і одразу платілі грошы. Вэрнувшысе додому, зачалі мы класті на вуоз, што найбуолш потрыебнэ – одін мішок картофэль, два вэлікі мішкі жытніх сухаруов, якуюсь там одёжу. А военны обозы всё ідут і ідут. Фронт вжэ в Бельскові – од нас 16 км... 6 сіерпня, на прыходское свято Спаса, о. Іоан одслужыв остатню в Кленіках Літургію. Пуод Бельском гудіела вжэ артылерыйска канонада вэлікуй бітвы. На наступны дэнь батюшка з сыном Владіміром, на двох драбіністых возах поехалі в бежэнство, покідаючы на всэ дорогіе Кленікі. Выехалі як одны з остатніх з сэла. Чэрэз Тыневічы і Лосінку накіровалісе до Лядскуй Пушчы, едучы ціелы час в вэлікім таборові бежэнцюв. Пэрэмішчалісе воны нэ буольш за 2-4 вэрсты в годіну, бо мусілі даваті дорогу одступаючым обозам вуойська. 8 серпня доехалі до Наровкі, в которуй было повно бежэнцюв. Стуль накіровалісе до Масева, дэ пэрэночовалі. З заходнюой стороны Пушчы нэсласе канонада вэлікуй бітвы.

Вэчэром, 12 серпня, о. Іоан з сыном Владіміром былі вжэ в Дзевячковічах коло Слоніма, дэ чыкала матушка і две дочкі. Тры дня после накіровалісе воны пехотою до станцыі Косово на Московско-Брэстскуй жэліезнуй дорозі. Разом на двох возах ехало іхнее добро. На станцыі чыкало на міесце в поездах тысячы бежэнцюв. Кругом стояла маса покінутых імі возуов. Тут Хлебцэвічам нэ удалосе найті в поезді туолькі міесця, коб забраті всё. Батюшка рэшыв пэрэмішчатісе далей на Бобруйск. І тут оддамо слова ёму самому:

И вот мы очутились в веренице беженских телег, растянувшихся по шоссе лентой, длиной, по крайней мере, на верст тридцать. Мы, как и большинство беженцев, шли пешком возле своих телег. Подвигались вперед очень медленно: не более 1-2 верст в час. Мы вынуждены были каждый раз останавливаться, как только по какой либо

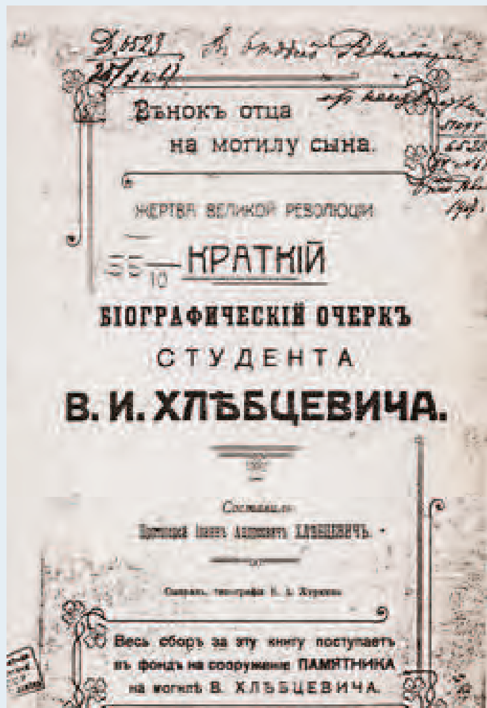
Віталь Скалабан
Пачынальнік бежанскай тэмы

Так склалася, што жыццёвыя шляхі завялі мяне ў 1994 г. на Кафедру музеязнаўства Універсітэта Культуры ў Мінску. Маім выкладчыкам архівазнаўства аказаўся Віталь Скалабан, выдатны знаўца крыніц па беларускай гісторыі XIX і XX ст., энцыклапедыст.

Спадар Віталь працаваў тады яшчэ ў выдавецтве Беларуская Энцыклапедыя імя Петруся Броўкі. Гэта, між іншым, па яго ініцыятыве і пры вялікім заангажаванні, з 1993 г. пачала выпускацца шасцітомная Энцыклапедыя Гісторыі Беларусі. Па прапанове **Віталя Скалабана** і я стаў аўтарам энцыклапедыі – у 4 томе быў надрукаваны артыкул пра Яраслава Кастыцэвіча.

Віталь Скалабан нарадзіўся ў 1947 г. ў вёсцы Шылавічы, непадалёк Жыровіцкага манастыра. Пасля заканчэння Ленінградскага ўнівэрсітэта, з 1972 г. працаваў у выдавецтве «Беларуская Энцыклапедыя» рэдактарам і загадчыкам рэдакцыі. У 1995 г. пачаў працу ў Беларускім навукова-даследчым інстытуце дакументазнаўства і архіўнай справы. З 2000 г. намеснік дырэктара Нацыянальнага навукова-асветнага цэнтра імя Ф. Скарыны, а з 2002 г. навуковы супрацоўнік Нацыянальнага архіва Рэспублікі Беларусь.

Віталь Скалабан умеў паказваць важныя тэмы і людзей. І шмат з іх выявіў для белару-


Вѣнокъ отца
на могилу сына.

ЖЕРТВА ВЕЛИКОЙ РЕВОЛЮЦІИ

КРАТКІЙ
БІОГРАФИЧЕСКІЙ ОЧЕРКЪ
СТУДЕНТА
В. И. ХЛѢБЦЕВИЧА.

Весь сборъ за эту книгу поступаетъ
въ фондъ на сооруженіе ПАМЯТНИКА
на могилѣ В. ХЛѢБЦЕВИЧА.

Тытульна сторуонка нарысу про Владіміра Хлебцэвіча, авторства о. Іоана Хлебцэвіча

причине останавливалась какая либо впереди нас следовавшая телега. По случаю эвакуации крепости Брест-Литовска, по Московско-Брестскому шоссе происходило тогда громадное движение военных обозов, парков, артиллерии, грузовиков и проч. Беженцы должны были сворачивать свои телеги в сторону и давать место для проезда военных обозов и проч. И по целым часам стоять на одном месте, пока эти обозы не проедут. От громаднаго движения над шоссе все время стояло густое облако едкой пыли, которая забиралась в уши, нос, рот, слепила глаза и проникала сквозь одежду до самаго тела. По обеим сторонам шоссе, в некоторых местах, стояли телеги беженцев и возле ни лежели больные и даже мертвые, для которых тут же копались могилы...

В сіетум таборові бежэнцюв былі напэвно іншы кленіцкі людэ. Вэліка частка з іх накіровалася таксамо чэрэз Волковыск і Слонім до Барановіч. Як вспомінав Тіхон Трофімюк со Слівова, в половіні верасня 1915 р. тут з'ехалася вэліка маса народу. Была гарача погода і выбухла эпідэмія холеры:

В нашуй семіе з вэчора захворыело двое діті – старшы муой брат, 18 ліет, і молодша сэстра, 14 ліет. Вэчэром захворыелі, а пуод ранком умэрлі. Мы з батьком выкопалі нэглыбоку могілу, маті накрыла іх тела полотном і засыпалі зэмлёю. У нэкоторых семях помірaлі батько і маті, оставалася куча діті в чыстым полю...

Далей Трофімюкі поехалі своім возом чэрэз Слуцк і Бобруйск до Рогачова над Днепром. Тіхону здавалосе, што з імі пэрэмішчалосе разом сотні тысяч бежэнскіх возуов. Колі доехалі до Жлобіна застала іх пуозна осэнь. Тут продалі коня з возом за 45 рублюв і селі на поезд з 60-ті вагонув. За тыждэнь заехалі до Ростова над Доном, а одсюль трафілі на надволжанскі стэпы пуод Царыцыном.

А сем'я батюшкі Хлебцэвіча села на поезд і поехала на всхуод. За Мінском трэба было пэрэйті ім на бежэнскі поезд, которы заехав до Сызраня над Волгою. Тут о. Іоан Хлебцэвіч захворыв і фактычно нэ муог служыті. Колі туолькі самоодчуване ёму позволяло, включався в помошч іншым бежэнцям, напрыклад шукавшы кватырунку. Тіешывсе у іх вэлікім авторытэтом.

Владімір Хлебцэвіч в тым часі далей учывсе на матэматычным факультэті Петроградского Унівэрсытэта. Включався пры тым актывно в громадску роботу, між іншым в одделах Союза Городов в Пскові і Рэвлю (Таліне). Союз Городов проводів актывну помошч бежэнцям.

Сын кленіцкого батюшкі, журналіст і поэт, быв таксамо ініцыятором створыеня кру-жка "Onmis Pax" (огульного міра). Владімір Хлебцэвіч быв прыхільніком дэмократычного ладу, на стражы якого повінён стояті парламент – Дума.

скай гістарыяграфіі. Успомніць можна тут постаці Мітрафана Доўнар-Запольскага, Усевалада Ігнатоўскага, Міколы Улашчыка. Ён выявіў, хто быў аўтарам славутай паэмы "Тарас на Парнасе". Даследваў таксама біяграфіі і творчую спадчыну кленіцкіх асветнікаў – а. Іаана Хлябцэвіча ды ягоных сыноў – Яўгена і Уладзіміра. Першы быў настаяцелем царквы ў Кленіках Бельскага павету, аўтарам працаў па гісторыі Праваслаўнай Царквы ў заходняй Беларусі. Яўген Хлябцэвіч вядомы найбольш як бібліёграф, бібліятэказнаўца і літаратуразнаўца. У самых Кленіках, у 1907-1910 гг. заснаваў народную бібліятэку-чытальню, кааператыў спажыўцоў ды крэдытнае таварыства.

Важнай тэмай зацікаўлення Віталя Скалабана было бежанства часоў Вялікай вайны. У бібліятэках, музеях і архівах Беларусі і Расіі выявіў ён шмат малавядомых дасюль матэрыялаў, пачынаючы з "Известий" Таццянінскага Камітэта, канчаючы дакументамі з'ездаў бежанцаў-беларусаў. Для першага тому "Энцыклапедыі Гісторыі Беларусі" (Мінск 1993) Віталь Скалабан падрыхтаваў змястоўны артыкул пра бежанства, з выкарыстаннем унікальных здымкаў. Гэта быў факт сапраўды гістарычы – у навуковы абарот упершыню ўводзілася паняцце бежанства, як важнай, эпахальнай з'явы.

У 1995 г. спаўнялася 80-ая гадавіна бежанства. Тады ўзнікла ідэя сарганізаваць выстаўку. Гэтай задумай упершыню я падзяліўся з Віталем Скалабанам. Ягоная ўсебаковая падтрымка аказалася вельмі важнай для паспяховага ажыццяўлення ідэі. У яе рэалізацыю ўключылася пасля праф. **Ірэна Матус**, **Аліна Дэмбоўская** ды Беларускае гістарычнае таварыства. Віталь

Віталь Скалабан на семінары, прысвечаным бежанству, Бельск, снежань 1995 г.
Выстаўка "Бежанства – вялікі выхад 1915-1921" у вялікай зале Музея ў бельскай Ратушы

Почаласе лютовская рэволюцыя. Хутко до Сызраня дошла трагічна вестка – 28 лютого 1917 р., на гуліцях Петрограда, од кулі згінув Владімір, любімы сын о. Іоана і матушкі Александры Ніканоровны Хлебцэвіч. Тіело 22-ліетнёго студэнта прывэзлі поховаті до Сызраня. Пэрэд одпеваннем в соборові слово сказав прот. П. Городэцкі. Як пісав "Сызранскій Курьер" Владіміра Хлебцэвіча на могілкі проводіло коло 15 тысяч чоловіек.

Смуткуючы по смэрті сына о. Іоан шчэ буольш подупав на здоровію.

В тым часі однак шчэ поспіев напісаті, зрэдаговаті і выдаті в Сызраню кніжку "Краткій биографическій очерк студента В. И. Хлебцевича», з якуой знаем тожэ мнуого фактув про бежэнство з Кленік.

В кніжці про Владіміра Хлебцэвіча было надрукованых і 9 ёго вершув. Нэкоторы з іх говорат про бежэнство:

* * *

Я видел хаос и смятенье,
И с ними вместе кочевал;
Испуг и страх пришли в движенье,
Людей (их много было) я видал,
С отчаянием бродящих мимо
Лишенных крова и без сил.

* * *

То были дни, когда Молох свирепый,
Сорвавшись с яростной цепи,
Разставил смерти барельефы
Среди разрушенній страны

* * *

Все двинулось, все бежало.
Сорвавшись пугливо торопясь...
Тревога покорностью дышала,
Каким оттенком правдивости в себе
Черту славянскую напоминая мне.

В 1918 р. о. Іоан Хлебцэвіч пэрэбравсе жыті на другі буок Волгі – до сэла Обшаровка Самарскуй губерні. Тут і умер 25 ліпца 1919 р. Ёго і брата спадчыною тэпэр занявся сын **Евгеній**, які нэзадовго станэ вядомым науковцём, почынальніком белорускуй бібліёграфіі і бібліётэкознавства.

Дорофей Фіонік
фота
са збораў Віталя Скалабана

Jest to fragment książki „Bieżeństwo – wielki exodus 1915-1923", która ukaże się pod koniec tego roku, nakładem Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach

Скалабан прадставіў мне для выкарыстання шмат матэрыялаў, якія сталі касцяком выстаўкі, дапамог правесці кварэнду ў фондах Музея Гісторыі і Культуры Беларусі, мінскіх архівах і бібліятэках.





І так, у снежні 1995 г., у вялікай зале Музея ў бельскай Ратушы адбылося шматлюднае адкрыццё выстаўкі "Бежанства – вялікі выхад 1915-1921", якой ганаровым госцем быў Віталь Скалабан. Ён таксама выступіў з дакладам на семінары, які прайшоў адразу пасля вернісажа.

На наступны дзень, са спадаром Віталем паехалі мы ў Кленікі, каб праведаць мясціны звязаныя са славутым родам Хлябцэвічаў. Тут сустрэліся з а. **Аляксандрам Высоцкім**. Наведалі таксама а. **Рыгора Сасну**. Гэты выезд натхніў да далейшай працы над папулярызацыяй спадчыны Хлябцэвічаў. І так, у 1995-1996 гг., у "Беларускім Гістарычным Зборніку" быў надрукаваны, выяўлены Віталем Скалабанам гістарычна-этнаграфічны нарыс Уладзіміра Хлябцэвіча пра Кленікі ды біяграфія а. Іаана Хлябцэвіча, аўтарства ягонага сына Яўгена.

Віталь Скалабан лічыцца адным з лепшых беларускіх гісторыкаў.

Ён выхаваў цэлае пакаленне беларускіх даследчыкаў і тых, хто цэніць сваю гісторыю. У жніўню 2011 г. адыйшоў у вечнасць. Памяць пра яго аднак далей натхняе многіх да працы на ніве роднай гісторыі, у тым ліку бежанскай.

Дарафей Фіонік
фота **з архіва аўтара**

Leśniczy Włodzimierz Bonda z wnukiem Piotrem, na terenie swego leśnictwa w 1998 r.



Jadąc z Teremisek do Pogorzelec – wiosek położonych na malowniczych polanach w Puszczy Białowieskiej – mija się po lewej stronie drogi, w okolicy uroczyska Stara Białowieża, dawną leśniczówkę, wybudowaną na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku przez Nadleśnictwo Zwierzyniec. Leśniczówka już w czasie budowy otrzymała nazwę Bondówka. Na dzisiejszych mapach turystycznych Bondówka to całe uroczysko, którego centralnym punktem jest właśnie leśniczówka. Wielu turystów, a obecnie także młodsi wiekiem mieszkańcy tych terenów, głowią się nad zagadką tej nazwy. Oczywiście, pierwsze co przychodzi na myśl, to postać Jamesa Bonda. Ale ten filmowy bohater nie ma z tym miejscem nic wspólnego! Nazwa Bondówka powstała od nazwiska leśniczego Włodzimierza Bondy, który mieszkał w niej w połowie lat sześćdziesiątych, dość krótko, po czym powrócił do swej rodzinnej Białowieży. Ponieważ od początku było wiadomo, że leśniczówka jest przeznaczona właśnie dla tego leśniczego, zatem nic dziwnego, że budowniczowie nadali jej tę patronimiczną nazwę.

Białowieski leśniczy

Obecnie była leśniczówka znajduje się w prywatnym posiadaniu. Jej właściciele prowadzą tutaj gospodarstwo agroturystyczne, ze stadniną koni, które nazwali „Orlik". Należy tylko żałować, że nie uhonorowali pierwotnej, historycznej nazwy, która jest zdecydowanie bardziej „nośna".

Z leśniczym **Włodzimierzem Bondą** los mnie zetknął w 1969 roku. To był mój pierwszy szef. Pod jego kierownictwem stawiałem pierwsze kroki w zawodzie leśnika. Patrząc z perspektywy lat – bardzo mi się wtedy poszczęściło. Nawet niezapomniana zima 1969/1970, z rekordowymi opadami śniegu, który niezwykle utrudniał poruszanie się po puszczy, nie jest w stanie zmącić tej oceny.

A zaczęło się całkiem prozaicznie. Jako absolwent Technikum Leśnego w Białowieży byłem zobowiązany do odbycia praktyki zawodowej na stanowisku kontraktowego praktykanta techniczno-leśnego. Z tego powodu 1 sierpnia 1969 roku przekroczyłem próg mieszczącej się w Krzyżach (dawna wieś, a obecnie część Białowieży) siedziby nieistniejącego już Nadleśnictwa Zwierzyniec. Ówczesny nadleśniczy, mgr inż. **Włodzimierz Pawłowski**, po krótkim namyśle, oddał mnie pod kuratelę właśnie leśniczemu Włodzimierzowi Bondzie – szefowi Leśnictwa Pogorzelce.

Leśniczy nie był dla mnie osobą nieznaną, bowiem w owym czasie w Białowieży wszyscy ze wszystkimi się znali. Niemniej nie miałem z nim do tego czasu żadnych osobistych kontaktów.

Włodzimierz Bonda okazał się być dobrym fachowcem. Potrafił umiejętnie przekazywać swoje doświadczenie zawodowe. Już w pierwszym dniu pracy mogłem przekonać się, jak doskonale w praktyce wykorzystuje wiedzę zdobytą w szkole. Przyglądałem się też uważnie jego metodom organizacji pracy – był w tym bardzo dobry i, co najważniejsze, skuteczny! Wiele się od niego nauczyłem, aczkolwiek poziomu swego mistrza nigdy nie osiągnąłem.

Podobało mi się, że leśniczy patrzył na powierzony jego pieczy teren nie tylko „okiem gospodarczym". Owszem, prowadził pozyskanie drewna, sadził nowe pokolenia drzew, pielęgnował i chronił je, ale las postrzegał także w innych wymiarach, np. historycznym i kulturowym. Dużo wiedział o puszczańskich uroczyskach, i to nie tylko tych, które znajdowały się na podległym mu terenie. Doskonale znał nazwy i historię każdego puszczańskiego uroczyska, na miejsce mógł doprowadzić bez posługiwania się mapą. Wiedział też, gdzie znajdują się poszczególne kurhany, czy różne ciekawe miejsca historyczne.

To leśniczy zaprowadził mnie na uroczysko Zamczysko, na którym nigdy wcześniej nie byłem, i w bardzo ciekawy sposób opowiedział jego historię.

Do dzisiaj pamiętam posłyszaną od niego legendę-przekaz o pożarze dworu królewskiego w Zamczysku i o powodach jego odbudowy na innym miejscu. Po jakimś czasie zorientowałem, że legendy tej nikt już poza leśniczym nie znał.

Bonda wskazał mi również położenie uroczyska Obołonie, w którym w 1827 roku niejaki **Maksym Niedźwiedzki** miał odnaleźć skarb. Nie była to wcale legenda – jak początkowo sądziłem – a autentyczny fakt, który znajduje potwierdzenie w dokumentach przechowywanych w archiwum w Grodnie.

Leśniczy był ponadto człowie-

kiem, którego cechowała ogromna życzliwość dla swoich współpracowników i w ogóle – dla ludzi. Lubił pożartować, na jego twarzy bardzo często gościł uśmiech. Potrafił każdego wysłuchać, coś doradzić. Nie pamiętam, aby kiedykolwiek narzekał na innych. Szkoda, że ludzi o takich cechach dzisiaj rzadko się spotyka.

Włodzimierza Bondy nie ma już wśród nas. Odszedł 4 lipca 2002 roku w wieku sześćdziesięciu trzech lat, pokonany przez chorobę nowotworową. Spoczywa na białowieskim cmentarzu.

Leśniczy całe życie związany był z Białowieżą. Tutaj pierwszego dnia 1939 roku rozpoczął swoją ziemską wędrówkę, tutaj też ukończył podstawówkę i technikum leśne.

Po uzyskaniu w 1959 roku dyplomu technika leśnictwa, od razu przystąpił do odbywania praktyki zawodowej. Progi siedziby Nadleśnictwa Lacka Puszcza, obejmującego północno-zachodnią część obecnej Puszczy Białowieskiej, przekroczył 1 lipca 1959 roku.

Zdążył przepracować zaledwie trzy i pół miesiąca, gdy otrzymał powołanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Służył w jednostce wojskowej nr 2527 w Kołobrzegu.

Praktykę zakończył 18 kwietnia 1962 roku. Będąc już leśnikiem z pierwszymi szlifami zawodowymi, podjął pracę w Nadleśnictwie Zwierzyniec, którego siedziba mieściła się w Białowieży. W tym też nadleśnictwie, z początkiem maja 1962 roku, został zatrudniony na stanowisku podleśniczego.

Po ponad dwóch latach pracy, 15 lipca 1964 roku, powierzono Bondzie stanowisko leśniczego Leśnictwa Pogorzelce. Szefował mu ponad 37 lat, tj. do 25 grudnia 2001 roku, kiedy odszedł na wcześniejszą emeryturę.

A odszedł już z Nadleśnictwa Białowieża, bo w 1974 roku Nadleśnictwo Zwierzyniec zostało zlikwidowane i jego leśnictwo włączono do tego właśnie nadleśnictwa.

Leśniczy nie ograniczał się wyłącznie do pracy zawodowej. W wolnym czasie chętnie udzielał się jako przewodnik turystyczny PTTK.

W 1974 roku ukończył kurs przewodnicki i oprowadzał wycieczki po terenie całej Puszczy Białowieskiej. Należał do grona najaktywniejszych białowieskich cicerone. Potrafił rzeczowo i zajmująco opowiadać o najsłynniejszym na kontynencie europejskim masywie leśnym, o różnych tajnikach i osobliwościach jego przyrody, a także o niełatwej pracy leśnika. Otrzymywał wiele słów wdzięczności i pochwał od turystów, którzy trafili pod jego opiekę. Nierzadko zdarzało się, że organizatorzy wycieczek turystycznych w zamówieniach kierowanych do Biura Obsługi Ruchu Turystycznego PTTK w Białowieży prosili o przydzielenie ich grupie właśnie leśniczego Bondy jako przewodnika.

Leśniczy działał też trochę na niwie turystyczno-krajoznawczej. W listopadzie 2000 roku został wybrany na stanowisko wiceprezesa Zarządu Oddziału PTTK w Białowieży.

Jego pracę zawodową i działalność w sferze turystyki i krajoznawstwa zauważano i doceniano w środowisku. Bonda był uhonorowany m.in. Srebrną Odznaką „Zasłużony Białostocczyźnie" (1981), Srebrną Honorową Odznaką SITLiD (1998) oraz Srebrną Odznaką PTTK (1999).

Był żonaty. Z zawartego w 1971 roku małżeństwa z **Niną Karpiuk** urodziły się trzy córki: **Urszula**, **Alicja** i **Elżbieta**. Elżbieta Bonda-Ostaszewska poświęciła się nauce – uzyskała stopień doktora nauk biologicznych, pracuje w Instytucie Biologii Uniwersytetu w Białymstoku. Jej siostry wybrały medycynę – Urszula Bonda jest lekarzem rodzinnym w Białymstoku, a Alicja Marcińczyk – stomatologiem w Łomży.

Piotr Bajko
fot. **Urszula Bonda**

Wokół pomnika

Pragnę uzupełnić artykuł **Ałły Matreńczyk** „Spór o pomnik" (PP 2/2015). Pomnik, poświęcony zmarłym w niemieckim obozie jenieckim w Gdańsku żołnierzom wielonarodowej armii rosyjskiej, obejmuje z pewnością i zmarłych w nim Polaków, a świadczy o tym liczba Polaków – żołnierzy rosyjskich zwolnionych z wymienionego obozu po zawieszeniu broni – aż 1742, odesłanych w grudniu 1918 roku do kraju w trzech transportach.

Powinny to wziąć pod uwagę władze Gdańska, przy współpracy i udziale Generalnego Konsulatu Federacji Rosyjskiej i uratować pomnik przed całkowitym zniszczeniem, tak jak uratowano i pięknie odnowiono pomnik rosyjskich żołnierzy, poległych podczas oblegania Gdańska – „Русским Воинам Павшим При Осадах Данцига 1734 – 1807 – 1813".

Pomnik ten, dar mieszkańców Gdańska, postawiono w końcu dziewiątnastego wieku, w 1898 roku.

Żałosny stan pomnika jeńców wzbudzał głęboki niepokój **Andrzeja Romanowa**, który pisał, że jest to „zapomniany pomnik, z roku na rok niszczeje i już niedługo on sam, podobnie jak jego burzliwa historia, legnie w pyle i to nie tylko zapomnienia".

Wyraz swojemu głębokiemu niepokojowi i żalowi dał niemiecki pisarz **Günter Grass** w książce „Wróżby kumaka": „Jerzy i Aleksandra stali jak wryci, kiedy na skraju ogrodzonego nadwyrężonym płotem terenu, gdzie zaczynają się ogródki działkowe, przeraził nas po chuligańsku powalany farbą grób jeńców rosyjskich z pierwszej wojny. Tyle pisanej śmiercią historii



Pomnik jeńców rosyjskich w Gdańsku

i barbarzyństwa! Tylu zmarłych w obcej ziemi ! Tyle okazji do pojednania".

Protest przeciwko bezczeszczeniu pomnika wyraża i Akademia Rzygaczy, zrzeszająca miłośników Gdańska, pisząc: „Front pomnika został przez lokalny prymityw pomalowany w kretyńskie napisy, nie nadaje się zatem do publikacji" i opublikowała rewers pomnika z napisem w języku niemieckim.

Metalowe tabliczki imienne dziesięciu żołnierzy pochowanych w kwaterze prawosławnej, uratował **Marek Cybart**. Są to Iwan Nikitin (zm. 23.03.1915), Mikołaj Gaiński (zm.14.04.1915), Włodzimierz Rybiński (zm. 15.04.1915), Stiepan Gołubiew (zm. 17.04.1915), Aleksandr Chwałowski (zm. 18.04.1915), Piotr Tapeczka (zm. 25.04.1915), Aleksiej Awkczejew (zm. 26.04.1915), Jakow Popow (zm. 02.05.1915), Stiepan Reszka (zm. 20.04.1915), Nikołaj Abusin (zm. 25.04.1915). Otrzymane od Marka Cybarta tabliczki przekazałem o. **Dariuszowi**, zakładając, że pomieszczenia parafii są najwłaściwszym miejscem do ich przechowywania, aż zostanie zainteresowany nimi właściwy adresat. Imiona wszystkich zmarłych w niemieckiej niewoli jeńców rosyjskich ujmuje Księga Ewidencyjna, sporządzona przez władze obozu. Księga ta jest na stanie Archiwum Biura Informacji i Poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie.

W okresie międzywojennym Prawosławna Parafia w Gdańsku posiadała wymienioną księgę i odprawiała coroczne nabożeństwa w intencji zmarłych w niemieckiej niewoli żołnierzy rosyjskich, „Особое ежегодное поминовение усопших воинов за веру, отечество и народ свою жизнь положивших", 1 sierpnia (rocznica wybuchu pierwszej wojny światowej) i w dniu Radonicy.

Warto mieć na uwadze prowadzoną przez Akademię Rzygaczy akcję „Znicz na każdym cmentarzu", polegającą na zapalaniu 1 listopada choćby po jednym zniczu w zapomnianych miejscach pochówku, w tym w kwaterze prawosławnej Cmentarza Garnizowego, a jest w niej sporo miejsc do postawienia znicza:

– pomnik 704 żołnierzy armii rosyjskiej, zmarłym w niewoli niemieckiej,

– grób o. Leonida (Lebiediewa (1885-1929) z pięknym „bardzo wyrafinowanym w formie", nie odnawianym krzyżem,

– grób o. Aleksandra (Szafranowskiego – zm. w 1940 roku), już nierozpoznawalny,

– grób grafa, generała-majora Siergieja Jawleńskiego (1860-1929), potomka znakomitego rodu, sędziego sądu wojennego w Warszawie podczas I wojny światowej,

– drewniany krzyż i mogiła Fiodora Nikołajewa, pułkownika armii carskiej,

– na pół powalony krzyż, upamiętniający Rosjan i Ukraińców!

Jakże stosowna w takich sytuacjach jest modlitwa: *Молимся Тебе Господи, и о всех православных, кого некому помянуть*. Osobiście czułem potrzebę modlitwy za nich i indywidualnie dałem karteczkę *о упокоении* w czasie ogólnej panichidy, w tym i modlitwy za wujka Michała, chorążego (*прапорщика русской императорской армии*), którego miejsce spoczynku nie jest znane. Stopień *praporszczyka* był nadawany tylko w czasie wojny i w rosyjskim korpusie oficerskim był on powszechny. W książce Michała Zoszczenko *Перед восходом солнца* jest gorzkie wyznanie: „W tej wojnie praporszczyki żyli średnio nie dłużej niż 12 dni".

I dla kontrastu chcę podać, jak obchodzona jest w Słowenii rocznica tragicznej śmierci około dwustu żołnierzy rosyjskich, jeńców wojennych, którzy 8 i 12 marca 1916 roku w wyniku lawin zginęli przy budowie strategicznej drogi. W 1917 roku na miejscu ich tragedii została wzniesiona *Swiato-Władimirska* czasownia. Budowniczy czasowni, Josip Sławiec, wzniósł kamienny obelisk z dedykacją w języku rosyjskim „Сынам России".

W 1995 roku rosyjska czasownia otrzymała status pomnika kultury. W poświęconych tragicznie zmarłym żołnierzom oficjalnych uroczystościach 28 lipca 2012 roku uczestniczyli prezydent i premier Słowenii oraz delegacja Patriarchatu Moskiewskiego.

W każdą ostatnią niedzielę lipca odprawiane są panichidy przy grobie zmarłych żołnierzy z udziałem Rosjan i Słoweńców, a droga wiodąca do grobu została nazwana „Ruskaja".

Walenty Gierasimiuk
fot. **Ałła Matreńczyk**

P.S.: Pragnę przekazać pragnienie prawosławnych mieszkańców Trójmiasta przywrócenia im prawa do tradycyjnego pochówku prawosławnego w kwaterze prawosławnej na Cmentarzu Garnizonowym.

Społeczności żydowskiej udało się przywrócić Cmentarz Żydowski w Gdańsku – Chełmie do pochówku po jego rewitylizacji przez przybyłą z Węgier specjalistyczną ekipę. Dla Żydów „opieka nad kośćmi przodków to nakaz religijny".

Під час проведення Свята Покрови
учні МЗНУМ виконують пісню „Через поле українське ішла Божа Мати”

Навчання української меншини

...І чужому научайтеся, ói свого не цурайтеся





Українська мова в сучасній Польщі являється рідною мовою кількадесятитисячної української меншини. Вона вважається безпосередньою спадкоємницею понадшіс-тьсотлітньої традиції не тільки в її мовному, але теж – народному, культурному і релігійному вимірах.

Працюю в діючому у Варшаві майже від семи років Міжшкільному Закладі Навчання Меншини Української вчителькою української мови і літератури вже другий рік. Під моєю опікою в минулому році був 4 і 6 класи. Актуально, працюю з учнями 4 і 5 класів, а також, з ліцеалістами. Застосовую в своїй педагогічній практиці Програму Навчання Української Мови для учнів IV-VI класів початкової школи під редакцією **Луції Дрозд**, **Анни Мазур** і Програму Навчання Української Мови для I-III класу загальноосвітнього ліцею під назвою „Землею українською” **Богдана Гука**.

Праця вчителя в МЗНМУ, спрямована на актуалізацію українських звичаїв, традицій, пошук коріння народної культури, розвиток зацікавлення учнів українською мовою як складовою культурної і народної спадщини; створення основ, котрі дають змогу активно брати участь в житті сім'ї, родини, школи, середовища і народу, формування правильного мовлення, вміння слухання, читання, писання в різноманітних ситуаціях комунікативних як приватних так і публічних, і інше. В зв'язку з цим, проводимо різні виховні заходи: загальношкільні обрядові свята, урочистості, реквієми.

В минулому році під мелодію осіннього вальсу було організоване мною свято „Золота осінь'', а також, перший раз в історії функуіонування МЗНМУ, організувалам і провела свято „Стрітення Господнє ” (Spotkania Pańskiego), котре на Україні є дуже відоме і важливе.

Під моїм керівництвом, за допомогою батьків учнів з моїх класів, була проведена екскурсія на Варшавський цвинтар і взята активна участь в Святій Літургії, присвяченій вшануванню пам'яті жертв Великого Голодомору на Україні в 1932-1933 роках. Бралам активну участь в промованні МЗНМУ, а також, допомагалам моїм колегам по роботі в



Проведення конкурсу „Вишивання найкращої хусточки для Матері Божої", присвяченому Святу Покрови Пресвятої. Учениці 5 класу: Емілія Галаник, Ольга Гамрат і Наталія Павелас під опікою своєї вчительки української мови Галини Ганчак



Варшавський цвинтар. Урочистість,присвячена річниці Голодомору на Україні в 1932-1933 роках. Учні МЗНУМ біля пам'ятника жертвам Голодомору. В центрі вчителька української мови Галина Ганчак зі смоїми учнями та батьками учнів

проведенні різних урочистостей, наприклад , в 200-ов річницю з дня народження Тараса Григоровича Шевченка, відбувся конкурс на написання кращого твору: „Ураїна в уяві Тараса Шевченка: незалежність, справедливість, гармонія" (вік учасників: 13-14 років) і „Вічність слова Великого Кобзаря"(вік учасників: 10-12 років). На Свято „Матері" діти приготували своїм матерям святкові несподіванки власної роботи, написавши твір: „Моя укохана Матуся".

В поточному році організувалам жовтневе Свято Пресвятої Покрови (Pokrow Preswiatoj Bogarodzicy), а також, урочисту лінійку з нагоди 180-річчя народження українського сміхотворця Степана Руданського – видатного українського поета, перекладача, етнографа, фольклориста, автора сатиричного жанру „співомовка", ліричних віршів, ліро-епічних поем, історичних творів. Для удокументування моїх починань зроблені фотографії до шкільного альбому, одночасно, подавалам коротку інформацію про свою діяльність для актуалізації інтернетового сайту МЗНМУ.

Мною була започаткована і проведена робота гуртка „Народні ремесла". На гурткових заняттях діти набули вміння мистецтва народної вишивки – серветок, сорочок, гачкування, в'язання на спицях, а також, довідалися про історію походження українських народних ремесел. В процесі своєї роботи в МЗНМУ застосовую різні методи і форми інтерактивного навчання і виховання. Мою особливу увагу привернуло те, що діти охоче відвідують заняття з української мови, беруть участь в народних святах і урочистостях.

Батьки, дідусі учнів, котрі знаходилися під моєю опікою, приходили і дякували за ефективне навчання української мови, мотивуючи тим, що їхні діти почали плинно розмовляти українською мовою в побутових умовах і в письмовій формі, як влучно написав Тарас Шевченко: *І чужому научайтеся, і свого не цурайтеся!* Однією з найбільших подій в житті МЗНУМ була 200 річниця з дня нароаження Тараса Шевченка.

В сучасному сконфліктованому світі народів, шукаючих нового моделю багатокультурного співжиття і співдіяння, поетичне пророче бачення майбутнього Шевченка, являється на сьогоднішній день особливо актуальним:

… І на оновленій Землі
Врага не буде, супостата,
А буде син, і буде мати,
І будуть люди на Землі...

Наша діяльність, вбільшості, побудована на близькій співпраці всіх заінтересованих кіл – вчителів, батьків, дітей, під патронатом **Бюра Освіти** і за підтримкою Мера м. ст. Варшави, а також Дільниці Воля.

Галина Ганчак
фото **авторка**

Polska i Białoruś

„Polska i Białoruś we współczesnej Europie" to temat międzynarodowej konferencji naukowej, zorganizowanej 8 kwietnia na Uniwersytecie Warszawskim przy współpracy Ambasady Republiki Białoruś, Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku, Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach oraz Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód.

Ambasador **Aleksandr Averyanov** podkreślił, iż udało się na niej prowadzić konstruktywny dialog.

Jerzy Smoliński, wiceprezes Stowarzyszenia Polska–Wschód, powiedział, że nasze relacje z Białorusią nie odzwierciedlają potrzeb i możliwości. Symptomy pozytywnych zmian wprawdzie się pojawiły, ale pójść za nimi muszą zdecydowane działania, nie tylko ze strony Polski, ale i innych krajów Europy.

Podobną opinię wyraził prof. dr hab. **Mieczyslau Czasnouski**, były rektor Brzeskiego Uniwersytetu Państwowego im. Aleksandra Puszkina. Stwierdził, że w Unii Europejskiej nadal nie docenia się roli Białorusi, która jest naturalnym korytarzem pomiędzy konkurującymi blokami. Zbliżone oceny prezentowali polscy badacze, m.in. prof. dr hab. **Zbigniew Antoszewski** oraz dr **Krzysztof Fedorowicz**. Zwracali uwagę, iż polityka wobec Białorusi oparta jest na życzeniowości, niektóre działania określane jako „krucjata demokratyczna" prowadzą do napięć, a oddziaływanie stereotypów jest zbyt silne.

Przewodniczący Zespołu Parlamentarnego Współpracy z Republiką Białoruś, poseł **Eugeniusz Czykwin**, zwrócił uwagę na ograniczenie wzajemnych relacji. Nawet parlamenty ich nie utrzymują. Poseł Czykwin od 2005 roku zabiega o powołanie grupy parlamentarnej. W 2013 roku udało się założyć forum niższej rangi – zespół parlamentarny. Aktualnie, jak stwierdził, najpilniejsza jest współpraca przygraniczna. Tylko w ubiegłym roku na terenie województwa podlaskiego Białorusini wydali ponad miliard złotych.

Organizatorzy konferencji zakładają, że stanie się ona impulsem do ożywienia relacji polsko-białoruskich.

Jak zapewnił **Eduard Szwajko**, radca ambasady Białorusi w Polsce, odnotowuje się duże zainteresowanie rozwojem współpracy ze strony polskich przedsiębiorców i innych środowisk. Zainteresowanie kontaktami jest dwustronne. W ubiegłym roku polskie placówki dyplomatyczne na Białorusi wydały ponad 400 tysięcy wiz. To dużo, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że w kraju tym mieszka 9,5 mln obywateli.



Współpraca gospodarkom obu krajów, a w ślad za tym obywatelom, przyniesie korzyści.

Zwiastunem zmian jest zapowiedź, iż w czerwcu zostanie zniesiony obowiązek posiadania wizy przy wjeździe na teren białoruskiej części Puszczy Białowieskiej.

Na wdrożenie oczekuje jeszcze umowa o małym ruchu granicznym.

Adam Bobryk
fot. **autor**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

V Supraskie Paschalia

Za nami piąte Supraskie Paschalia – coroczny przegląd pieśni wielkanocnych w wykonaniu chórów prawosławnych i rzymskokatolickich. W tym roku koncert odbył się w świeżo otwartym Domu Ludowym, a honorowym patronatem został objęty podobnie jak w latach ubiegłych zarówno przez arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba**, jak i rzymskokatolickiego metropolitę białostockiego **Edwarda Ozorowskiego**.

Zainteresowanie było duże. Świadczy o tym fakt, że zabrakło miejsc siedzących, a było ich prawie dwieście. Na scenie trzy chóry z Supraśla oraz jeden z Zaścianek zaprezentowały najpiękniejsze pieśni paschalne, wywodzące się z obu tradycji – wschodniej i zachodniej.

– Jest to taki moment, gdy możemy spojrzeć jak pięknie się różnimy, a jednocześnie jak pięknie do siebie pasujemy – mówił **Adam Jakuć**, dyrektor Centrum Kultury i Rekreacji, które organizuje paschalia.

To nie jedyny paschalny akcent w Supraślu. Tydzień wcześniej tutejszy monaster zorganizował paschalny koncert dzwonów, połączony z koncertem pieśni wielkanocnych. Dzwonili głównie suprascy dzwonnicy, podtrzymując lokalną tradycję paschalnego dzwonienia podczas Swietłoj Siedmicy. **(jm)**

fot. **Jan Makal**



Dziecięcy zespół przymonasterski, który prowadzi matuszka Mirosława Tichoniuk

Gloria Artis dla Jerzego Uścinowicza



Jerzego **Uścinowicza**, architekta, profesora architektury Politechniki Białostockiej, uhonorowano 28 marca prestiżową odznaką Gloria Artis za twórczą działalność w dziedzinie architektury sakralnej, ochrony zabytków oraz badań naukowych.

Odznakę nadaje minister za wybitne zasługi na polu kultury. Spośród twórców związanych czy utożsamiających się z kręgiem kultury Wschodu, odznakę otrzymali dwaj wybitni malarze – w 2005 roku **Leon Tarasewicz**, a w 2008 roku **Jerzy Nowosielski**, za pielęgnowanie twórczości ludowej **Sergiusz Łukaszuk** i **Włodzimierz Naumiuk**.

Jerzy Uścinowicz zaprojektował między innymi cerkwie św. Jerzego i Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, Opieki Matki Bożej w Bielsku Podlaskim, cerkwie w Bobrownikach, Grodnie, Mińsku. Do jego bardzo interesujących projektów należy Teatr Gardzienice. W sumie jest autorem ponad sześćdziesięciu projektów.

Jerzy Uścinowicz aktywnie działa we władzach zarządu krajowego Stowarzyszenia Architektów Polskich oraz w Międzynarodowej Unii Architektów, gdzie kieruje pracami komisji Miejsca Święte.

Jest laureatem wielu konkursów. Najbardziej jednak ceni zwycięstwo w konkursie „Współczesne rozwiązania architektoniczne obrazu świątyni prawosławnej", zorganizowanym w 2013 roku przez Związek Architektów Rosji, Rosyjską Cerkiew Związek Organizacji Charytatywnych w Rosji. Wtedy architekci z pięciu krajów zgłosili do konkursu 114 prac. Za najlepszą uznano projekt Jerzego Uścinowicza.

Gratulujemy! **(ar)**

Na zdjęciu minister kultury i dziedzictwa narodowego Małgorzata Omilanowska wręczyła Jerzemu Uścinowiczowi medal 28 marca w warszawskiej siedzibie Stowarzyszenia Architektów Polskich podczas jubileuszowej konferencji z okazji piętnastolecia działalności Polskiego Instytutu Studiów nad Sztuką Świata

Dziękujemy za 1%

Wiemy z rozmów, że wiele osób przekazało 1% podatku na Fundację Ostrogskiego, wydawcę Przeglądu Prawosławnego. Za Wasz dar jesteśmy niezwykle wdzięczni. Jest on istotną pomocą przy wydawaniu naszego pisma. To między innymi dzięki Wam *Boh spodobił*, że dożyliśmy trzydziestej rocznicy wydawania pisma. Ten rodzaj wspólnej odpowiedzialności za pielęgnowanie wszelkich przejawów naszej kultury, między innymi wydawania pisma czy książek, jest budujący.

Spasi Hospodi!

Zwykle pod koniec lata urzędy skarbowe informują o wysokości kwot przekazywanych na konto poszczególnych organizacji pożytku publicznego, do których należy Fundacja Ostrogskiego.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać
na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Zapraszamy na pielgrzymkę do Turkowic

Wzorem ubiegłego roku Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej zaprasza do uczestnictwa w obchodach święta Turkowickiej Ikony Matki Bożej (14-15 lipca) w żeńskim monasterze w Turkowicach (gmina Hrubieszów). Dojazd przewidziany jest w formach:

1. II Pielgrzymki Rowerowej z Białegostoku do Turkowic, która wyruszy 7 lipca z parafii prawosławnej św. Jerzego Zwycięzcy. Zapisy i informacje o. Jerzy Nieścierowicz, tel. 505501892. Trasa pielgrzymki: Białystok – Saki – Święta Góra Grabarka – Nosów – Terespol – Jabłeczna – Uhrusk – Hrubieszów – Turkowice.

Każdy uczestnik pownien mieć własny rower, kask i kamizelkę odblaskową. Liczba miejsc ograniczona. Powrót po uroczystościach. Pielgrzymi-rowerzyści mają zapewnione powrotne miejsce w autokarze oraz transport rowerów. Istnieje możliwość noclegu podczas święta w miejscowym hotelu za 40 zł.

2. Autokarem, który wyjedzie 14 lipca o godz. 6.15 z Dąbrowy Białostockiej i będzie zabierał chętnych pielgrzymów z Kuźnicy Białostockiej (godz. 7.15), Sokółki (godz. 7.30) i Białegostoku (godz. 8.30). Cena 90 zł. Zainteresowani mogą skorzystać z noclegu w miejscowym hotelu za 40 zł. Zapisy i informacje o. Justyn Jaroszuk, tel. 504180768.

Jubileuszowe sympozjum w Cieplicach

Zapraszamy do wzięcia udziału w XXX Sympozjum Stowarzyszenia Prawosławnego im. Świętych Apostołów Piotra i Pawła we Wrocławiu, które odbędzie się w dniach od 4 do 7 czerwca w Prawosławnym Domu Opieki im. św. Stefana w Jeleniej Górze-Cieplicach.

W programie ciekawe wykłady i prelekcje, m.in. prof. Rościsława Żerelika o świętym Włodzimierzu i jego roli w rozwoju wschodniego chrześcijaństwa na Rusi, a także arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jeremiasza o świętym apostole Jakubie i jego Liturgii.

Planowana jest także jednodniowa wycieczka ,,Szlakami pałaców Kotliny Jeleniogórskiej".

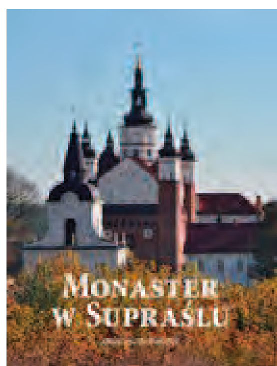
Koszt sympozjum 240 zł (noclegi + wyżywienie + wycieczka).

Zgłoszenia (imię i nazwisko, adres, pesel do ubezpieczenia) prosimy kierować do 30 maja na adres: Prawosławny Dom Opieki im. św. Stefana, ul. Cieplicka 70 A, 58-560 Jelenia Góra Cieplice lub telefonicznie 71 / 352 32 98 (po godzinie 21), 608 073 211, 71 / 342 70 80 (kancelaria arcybiskupa w godz. 9.00-14.00), 75 / 755 11 38.

Dojazd z dworca PKS autobusem nr 7, z dworca PKP nr 9, 15 wysiadać na Osiedlu Orle.

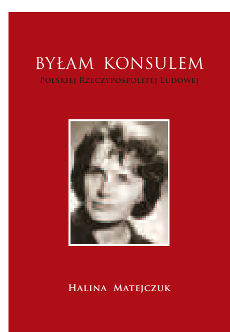
Lubomiła Rydzanicz
Przewodnicząca Zarządu

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

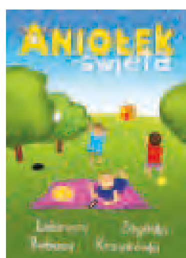
Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł



Halina Matejczuk z małego miasteczka na Białostocczyźnie, z ubogiej rodziny, od dziecka, po fatalnie przeprowadzonej operacji, niepełnosprawna, znalazła w sobie dość siły, by wyrwać się swemu przeznaczeniu. Nie została krawcową, jak widziało ją otoczenie, została konsulem. Szansę na wykształcenie i prestiżową pracę otworzyła przed nią Polska Ludowa, a ona dobrze ją – także dzięki wsparciu przyjaciół – wykorzystała. Opowiada nam w swej autobiografii o przedwojennym Gródku, latach okupacji, szkołach, studiach, pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i na placówkach konsularnych w Marsylii, Lyonie, Lille, Moskwie, Kopenhadze, Kolonii i o ludziach, których spotkała na swej drodze.

Cena książki w Fundacji 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 23,70, za pobraniem 37,55 zł





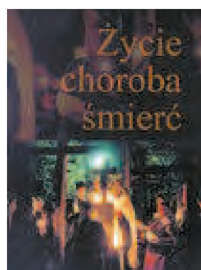
Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 3,75.



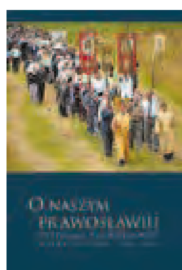
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraslu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 745 54 95 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19
E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

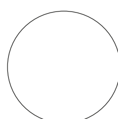
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

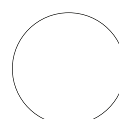
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



URODZINY MAMY



Mama wracała z pracy zmęczona i w ponurym nastroju. Po drodze wyobrażała sobie, co czeka ją w domu – góra brudnych naczyń, puste garnki, bałagan, nieodrobione lekcje dzieci. Pewnie biegają gdzieś po podwórku i nawet przez głowę nie przejdzie im myśl, że dziś jest dzień szczególny. Przecież nie piszą o nim w gazetach i nie mówią w telewizji. Nikogo nie obchodzi, że pewnego dnia na świecie pojawiłam się ja – myślała. Świat istniał i przed moimi urodzinami, będzie istniał i dalej, kiedy mnie nie będzie.

– Och... – westchnęła. Wiecznie czegoś bym chciała... A przecież można było kupić torcik. No dobrze, obejdzie się i bez niego – zdecydowała pod domem i mocno nacisnęła klamkę, otwierając szeroko drzwi. I w tym momencie uderzył w nią huragan głosów: – Wszystkiego najlepszego! Wszystkiego najlepszego! Przedpokój był pełen dzieci i ich rodziców, jak dawniej, gdy organizowała poranki dla dzieci z okazji Bożego Narodzenia, tylko że dziś wszyscy przyszli z kwiatami i prezentami. A jej własne dzieci rzuciły się jej na szyję, mocno obejmując i całując. – Mamo, kochana mamo, chodźmy szybciej do pokoju – mówiły. Wzięły z jej rąk ciężkie torby z zakupami i poprowadziły do pięknie nakrytego stołu.

Cały pokój był przybrany kolorowymi balonikami i aniołkami. Na stole stały owoce, słodycze, a na środku wielki tort. Mama dosłownie zaniemówiła. Łzy płynęły jej strużkami po policzkach, a dzieci krzyczały: – Mamusiu, gdybyś wiedziała jak bardzo Cię kochamy!

KIM JESTEM?

Chciałem przyjść do Jezusa po wodzie, ale przestraszyłem się wzburzonych fal i zacząłem tonąć.



Bóg pozwolił mi wytłumaczyć sny faraona. Dzięki temu zostałem zarządcą w Egipcie.



Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk-Stankiewicz
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 64 (89) miesięcznik . maj 2015

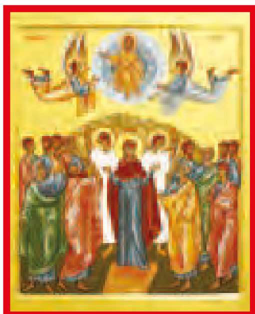




3 maja wspominamy **św. męczennika Gabriela Zabłudowskiego,** który jest patronem dzieci i młodzieży. Rozwiąż plątaninkę, a dowiesz się do jakiego miejsca zmierzają pielgrzymi, aby pomodlić się do św. Gabriela.



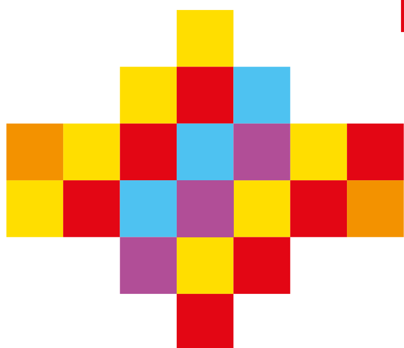
WYTNIJ I ZŁÓŻ

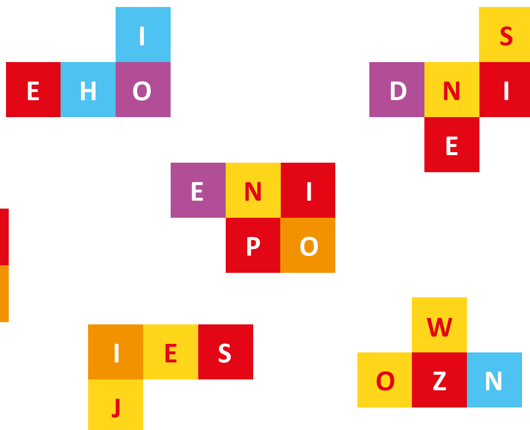


ŚWIĘTO WNIEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO OBCHODZIMY W TYM ROKU 21 MAJA.

Ułóż krzyżówkę z rozrzuconych fragmentów, a następnie przeczytaj litery w poziomych rzędach. Utworzą one słowiańską nazwę tego święta:

…………………………………………………………………………





Zaczynając od „Hospodi” dopasuj do siebie odpowiednie puzzle, a poznasz słowa

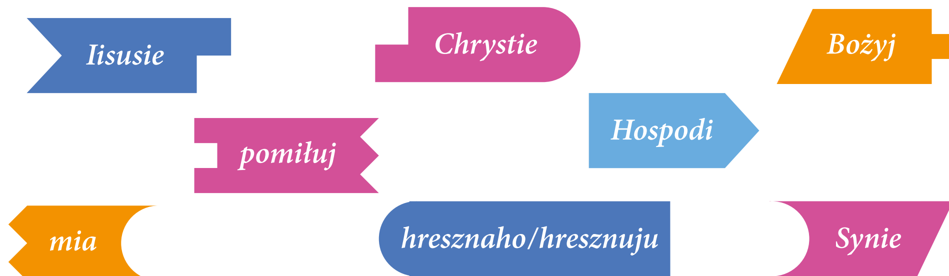
MODLITWY JEZUSOWEJ.

…………………………………………………………………………

…………………………………………………………………………

…………………………………………………………………………

…………………………………………………………………………



JACY TO ŚWIĘCI?

W maju obchodzimy pamięć wielu świętych. Wśród nich są:

ŚW. MĘCZENNIK GABRIEL

ŚW. JERZY ZWYCIĘZCA

ŚW. JAN TEOLOG

ŚW. MIKOŁAJ CUDOTWÓRCA

Do którego z nich pasują zdania zamieszczone poniżej? Wpisz w żółte pola imię świętego. Spróbuj też do każdego z nich dopasować odpowiedni obrazek.





1. *Był biskupem: św.*
2. *Napisał czwartą Ewangelię: św.*
3. *Jest patronem żołnierzy: św.*
4. *Urodził się w Zwierkach: św.*
5. *Pomagał biednym i potrzebującym: św.*
6. *Najmłodszy uczeń Jezusa: św.*
7. *Wołał modlitwę niż zabawę: św.*
8. *Pokonał smoka: św.*





B U D K N U A K F R Y H S K D T O F H Y B J D K R A U H T F I R E B F Y L

Jak nazywamy proboszcza parafii? Wykreśl litery, które pojawiają się więcej niż dwa razy.



■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

6 maja – św. męczennika Jerzego, święto parafii na Nowym Mieście w Białymstoku i w Kożanach

21-22 maja – przeniesienie relikwii św. Mikołaja z Miry Licejskiej do Bari, święto katedry św. Mikołaja w Białymstoku, parafii w Topilcu, parafii w Rzeszowie – kiermesz parafialny

29 maja – Geneza i rozwój monastycyzmu, wykład o. dr hab. Warsonofiusza (Doroszkiewicza) w ramach Forum Mysli Teologicznej, Akademia Supraska (Supraśl, ul. Klasztorna 1), godz. 18

31 maja – Dzień Świętej Trójcy, święto patronalne cerkwi katedralnej w Gorlicach, po Liturgii świąteczny piknik parafialny

Letnie pielgrzymki Bractwa św.św. Cyryla i Metodego koła terenowego w Hajnówce

DO POCZAJOWA od 3 do 7 czerwca. Wyjazd z Bielska Podlaskiego 3 czerwca o godz.18 z dworca PKS, z Hajnówki o 18.30 sprzed soboru Świętej Trójcy. Koszt 300 zł (przejazd, wyżywienie, noclegi). Powrót w godzinach nocnych 7 czerwca. 4 czerwca możliwość przystąpienia do sakramentu soborowania. Planowane jest odwiedzenie m.in. istocznika św. Anny, wieczorne nabożeństwo w skicie św. Metodego, pozostały czas pielgrzymi spędzą w Ławrze Poczajowskiej. Zapisy do końca maja pod nr tel. 661 74 55 54

DO ROSJI od 1 do 13 lipca. Trasa pielgrzymki: Bielsk Podlask – Hajnówka – Białystok – Moskwa – Diwiejewo – Siergiej Posad – Optina – Mińsk – Żyrowice. Wyjazd z Bielska Podlaskiego z dworca PKS o godz.14.30, z Hajnówki o 15 sprzed soboru Świętej Trójcy, z Białegostoku o 16. Koszt 2300 zł (wiza, ubezpieczenie, przejazd autokarem, zakwaterowanie, wyżywienie, przewodnik). Wejściówki w Moskwie nie są ujęte w kosztach pielgrzymki. Zapisy do końca maja pod nr tel. 661745554

DO KOSTOMŁOTÓW od 31 lipca do 1 sierpnia, kontakt 696 39 76 69

DO WOJNOWA od 27 do 28 sierpnia na święto Zaśnięcia Matki Bożej. Tel. 600 29 13 18

Fot. Anna Radziukiewicz

MONASTER W SUPRAŚLU UHONOROWANO PODLASKĄ MARKĄ ROKU 2014. WIĘCEJ NA STRONIE 13





ISSN 1230-1078